



KAY HOOPER



W SIECI SERENY

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Serena obserwowała wysokiego, przystojnego mężczyznę, który właśnie wszedł do hotelowej restauracji i z gracją przemierzał zatłoczoną salę. Widziała płaszczących się kelnerów i zaintrygowane spojrzenia hotelowych gości. Dokładnie przyjrzała się towarzyszcze mężczyzny. „Blondynki — pomyślała. - Zawsze blondynki. Czy jego gust nigdy się nie zmienia?” Spojrzała na swojego partnera. Klasyczne, ostre rysy i pięknie wykrojone usta z lekkim, jakby na stałe uwięzionym w nich uśmiechem. Zielone oczy rzuciły spod bujnych blond włosów figlarne błyski. Ta twarz z pewnością była obiektem westchnień wielu kobiet. Partner Sereny był wysokim, atletycznym mężczyzną po trzydziestce, poruszającym się lekko, lecz pewnie. Jeszcze raz spojrzała na mężczyznę zajmującego stolik w drugim końcu sali. Uśmiechnęła się nieznacznie.

— Śmiejesz się — zauważył jej przyjaciel. Serena roześmiała się głośno i spojrzała na niego. Wielkie, szare oczy dziewczyny były spokojne jak jesienna, górską mgłą.

— Czemu się śmiejesz? — głos mężczyzny był głęboki i przyjemny.

— Niestety nie jestem blondynką i nie mam niebieskich oczu — powiedziała.

— I dlatego się śmiejesz? — podejrzliwie spojrzał na jej kieliszek. Już nie starała się powstrzymać wybuchu wesołości.

— Brian, jesteś wspaniałym mężczyzną. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła przez te ostatnie trzy tygodnie.

Niezbyt zachwycony tym komplementem, Brian Ashford zmarszczył brwi.

— Rena, ty coś knujesz — powiedział niepewnie. — Ostatnim razem, gdy powiedziałaś mi, że jestem wspaniałym mężczyzną, musiałem wyciągnąć cię z więzienia.

Serena Jameson machnęła ze zniecierpliwieniem szczupłą dłonią.

— To było nieporozumienie.

— No pewnie. Źle zrozumiałaś tego gliniarza i dlatego podbiłaś mu oko.

Serena obdarzyła przyjaciela jednym ze swoich uroczych, niewinnych uśmiechów, którym Brian nauczył się nie ufać.

— Przecież on chciał aresztować Sama, a ja nie mogłam na to pozwolić. Brian westchnął głęboko.

— Wiem, wiem. Sam miał kłopoty, a więc ty stanęłaś w jego obronie i w ten sposób sama wpadałaś w tarapaty. Oto twoja filozofia. Czy wiesz, że czasami mnie przerażasz?

— Przecież nic wielkiego się nie stało...

— Wiem jedno: nic strasznego nie stało się w tym tygodniu. W przeciwieństwie do zeszłego i poprzedniego. Reno, mam zamiar przeprosić twojego ojca, jeżeli jeszcze kiedykolwiek go spotkam. Jestem przekonany, że zupełnie niepotrzebnie przywiązywał tyle wagi do tego, aby ktoś towarzyszył ci w podróży z Europy do Nowego Jorku i dalej przez całe Zachodnie Wybrzeże.

— Brian...

— Nigdy nie przypuszczałem — kontynuował — że sześć tygodni w towarzystwie uroczej dwudziestosześcioletniej kobiety może być chociaż trochę niebezpieczne. Myślałem, że to sprawa prosta jak dziecinna zabawka. Wystarczy tylko dopilnować formalności wyjazdowych, dotrzymywać damie towarzystwa, odwiedzić kilka ciekawych miejsc i uważać, by córka geniusza nie potknęła się w czasie wycieczki i nie złamała nogi. Łatwe, bezpieczne, przyjemne.

— Brian...

— Jednak nikt mnie nie ostrzegł, że nie możesz znieść, gdy ktoś dostaje w kość. Nikt nie powiedział mi, że pod delikatnym uśmiechem i czarującym głosikiem kryje się niepokonany generał. Nikt mnie nie przestrzegł, że córka geniusza odziedziczyła po rodzicach nie tylko niezwykłą inteligencję, ale także kompletny brak zdrowego rozsądku. I nikt nie ostrzegł mnie, że potrafisz narobić sobie więcej kłopotów niż tabun zdziczałych marynarzy, szalejących w porcie po rejsie dookoła świata. Serena wyglądała na lekko zaskoczona.

— Chyba nie są to aż tak wielkie kłopoty.

Brian tak zaciekle wpatrywał się w sufit, jakby chciał go przejrzeć na wylot.

— Ona mnie wpędzi do grobu — wymamrotał.

Wzięła go za rękę i powiedziała: — Cokolwiek by się stało, tatuś na pewno nie będzie cię obwiniał. Zdążył już się do mnie przyzwyczaić.

— Żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie przyzwyczai się do ciebie — rzekł Brian. Potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć jakiejś natrętnej myśli. — Posłuchaj, Reno. Twój ojciec jest mojej firmie bardzo potrzebny. Jeżeli ten elektroniczny mózg, nad którym teraz pracuje, naprawdę będzie działał, to z pewnością zrewolucjonizuje przemysł komputerowy. A ja nie mam nic przeciwko długim wakacjom i towarzyszeniu ci w podróży. Nawet mogłoby mi to sprawiać przyjemność, gdyby nie fakt, że ciągle z niepokojem myślę o dwóch możliwych zakończeniach tej przygody.

Podczas gdy ręka Sereny spoczywała łagodnie na dłoni Briana, jej wzrok wciąż wędrował na drugi koniec sali.

— Co masz na myśli? — spytała z roztargnieniem. Zaczekał, aż znowu na niego spojrzy, i powiedział:

— Jedna możliwość, to, to, że ty mnie zabijesz. Druga, że to ja zamorduję ciebie. Serena oparła się na krzesło i cofnęła rękę. Nadal się uśmiechała.

— To nonsens.

Przywołała wzrokiem kelnera.

— Dobrze by ci zrobił długi, spokojny sen. Gdy jutro wstaniesz, wszystko zobaczysz w innym świetle. „Traktuje mnie jak zgrzybiałego starca, który do szczęścia potrzebuje jedynie snu” — pomyślał rozdrażniony.

— Reno... — przerwał z westchnieniem rezygnacji, bowiem do stolika zbliżył się kelner.

— Czy mógłby pan posłać butelkę najlepszego szampana do stolika pana Longa i doliczyć to do mojego rachunku? — Serena uśmiechnęła się czarująco.

— Oczywiście, panno Jameson.

Kelner, jak zauważył z niesmakiem Brian, gotów byłby umrzeć dla niej. Nagle dotarły do niego jej słowa. Zaniepokoił się

— A gdyby pan Long zapytał, kto przysłał mu ten prezent, proszę tylko powiedzieć, że wielbicielka. Bardzo proszę — dodała słodko dziewczyna.

— Oczywiście, panno Jameson.

— Co to wszystko ma znaczyć? — zapytał Brian. — Kto to jest ten Long? Duże, szare oczy spojrzały na niego niewinnie.

— Joshua Long. Mieszka tutaj w hotelu, jeżeli jeszcze nie zauważyłeś.

Brian spojrzał na drugi koniec sali i zmarszczył brwi. Z posępną miną przyjrzał się mężczyźnie, dla którego przeznaczony był szampan.

— Znam to nazwisko — powiedział. — Oczywiście, że znam to nazwisko. Reno, to największy hulaka i podrywacz naszego stulecia.

— Fascynujące, prawda?

Brian spojrzał na dziewczynę z niedowierzaniem.

— Wiedziałem, że coś knujesz. Do licha, co ty masz zamiar zrobić?

— Przekonywałeś mnie, że potrzebuję kogoś... kto by się o mnie zatroszczył — szepnęła z podstępnyim wyrazem twarzy.

— I co z tego?

— Pomyślałam, że w zasadzie mogłabym wyjść za mąż — powiedziała to tak zwyczajnym tonem, jakby zastanawiała się, jaki gatunek wina zamówić do obiadu.

Zapadła długa chwila milczenia. Brian posłał badawcze spojrzenie w stronę Longa. Znowu spojrzął na Serenę.

— Powinam chyba zastanowić się, czy on poradzi sobie ze mną.

— A czy ten pan wie, jaka przyjemność go czeka?

Jeżeli Serenę zdenerwowała ta sarkastyczna uwaga, to z pewnością nie dała tego po sobie poznać. Uśmiechając się jak gdyby nigdy nic, powiedziała:

— Jeszcze nie, ale już niedługo się dowie. I to bardzo niedługo.

— Reno, jutro jedziemy do Flagstaff — przypomniał jej ostrożnie.

— Jeżeli masz ochotę, to jedź — mruknęła, wciąż patrząc na Longa. — Ja lubię Denver. Myślę, że zostanę tu kilka dni. Może tydzień.

— Reno!... — Brian już miał wybuchnąć, ale właśnie nadszedł kelner z rachunkiem. Zanim mężczyzna podpisał czek, Serena już zmierzała do wyjścia. Wybrała oczywiście to drugie, dalsze — po to, by przejść koło stolika Longa. Szła, kołysząc zalotnie biodrami; Brian wiedział, że, widząc ją, żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie pozostanie obojętny. Joshua Long na chwilę odwrócił wzrok od swojej przyjaciółki i patrzył z podziwem. Brian był na tyle blisko, by zauważyć błysk zainteresowania w jego zimnych, niebieskich oczach. Serena odwróciła się na chwilę i przesłała Longowi uwodzicielskie spojrzenie. Tego było już za wiele. Dogoniwszy swoją niesforną podopieczną, Brian mocno chwycił ją za ramię i szybko wyprowadził z restauracji.

— Wszystko popsuleś — powiedziała z nutką goryczy w głosie, gdy byli już w windzie. Brian zwolnił uścisk. Potarła zaczerwienione miejsce i, posyłając mu pełne wyrzutu spojrzenie, dodała: — Brutal.

— Nie mam zamiaru — powiedział chłodno — pozwolić ci się znowu w coś wpakować. A zwłaszcza jeżeli ma być w to zamieszany ten Long. Nie byłaś z nikim związana, gdy cię poznałem w Londynie i taką też dostarczę cię tatusiowi w Kaliforni.

— Dostarczy mnie — mruknęła. — Jak przesyłkę związaną sznurkiem.

W głosie dziewczyny było coś, co kazało Brianowi wzmóc uwagę. Przez trzy tygodnie nauczył się reagować na najdrobniejsze sygnały, które mogłyby świadczyć o nadchodzącym niebezpieczeństwie.

— Nie to miałem na myśli — powiedział szorstko.

— Czyżby? — jej szare oczy patrzyły z zimnym spokojem. — Myślę, że właśnie o to cichodziło. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Wyszli z windy.

— Reno, byliśmy przyjaciółmi przez te ostatnie tygodnie, prawda? — rzekł w końcu. Obrzuciła go spojrzeniem.

— Przynajmniej pół tuzina razy groziłeś, że mnie zabijesz. Myślę, że to wyraźny objaw przyjaźni. A raczej jakaś niezwykła jej odmiana.

Brian głośno przełknął ślinę.

— Przyjaciele dbają o siebie. I nie nazywałbym się twoim przyjacielem, gdybym pozwolił ci angażować się w związek z facetem takim jak Long. Poza tym mam zobowiązania wobec twojego ojca. Long może jedynie cię skrzywdzić.

Serena zatrzymała się przed drzwiami pokoju, szukając klucza w torebce.

— Sama umiem zadbać o siebie. Jak zauważyłeś, mam dwadzieścia sześć lat i wiele już przeżyłam. — Znalazła klucz i otworzyła drzwi. — Nie potrzebuję anioła stróża.

Brian zacisnął zęby.

— Long nie był sam. Czy to również dla ciebie nic nie znaczy? Serena weszła do pokoju i, zamyślona, powiedziała:

— Nie mam zamiaru ufarbować się na blond, będę więc musiała nauczyć go kochać brunetki.

— Reno, on cię skrzywdzi.

— Zapominasz, Brian — Serena uśmiechała się, powoli zamykając drzwi — że to nie on zastawia na mnie sidła, a wręcz przeciwnie. Dobranoc.

Została sama w słabo oświetlonym pokoju. Rzuciła torebkę na szerokie łóżko i spojrzała w lustro nad toaletką. Powoli i dokładnie studiowała swoje odbicie. Gęste, ciemne, prawie mahoniowe włosy, teraz wysoko spięte, połyskiwały w mocnym świetle kasztanowymi pasemkami. Twarz delikatna, o subtelnym rysach, której duże, szare oczy nadawały niewinny wyraz. Drobną, szczupłą, a jednak zaskakująco kształtną sylwetką. W dżinsach Serena wyglądała jak szesnastolatka, natomiast wieczorowa, szaroniebieska suknia, przylegająca do ciała i mocno wydekoltowana, uwypuklała jej kształty. Dziewczyna westchnęła i pokręciła głową. Zawsze była zadowolona ze swojego wyglądu, lecz kilka dodatkowych centymetrów i płowe blond włosy bardzo by się jej teraz przydały. Przypominając sobie wysokie blondynki, z którymi Joshua Long paradował po hotelu przez ostatnie trzy dni, Serena znowu westchnęła. Spojrzała na zegar i usiadła na łóżku. Była pewna, że Long przekupił kelnera, by dowiedzieć się, kto przysłał mu szampana. I widziała również, że za jakiś czas mężczyzna zadzwoni lub zapuka do jej drzwi. Przedtem jednak powinna porozmawiać z ojcem. Oczywiście zanim zrobi to Brian. Wykręciła numer i po chwili usłyszała głos Stuarta Jamesona.

— Cześć, kochanie. Czy Brian jeszcze cię nie zamordował? Serena roześmiała się.

— Jeszcze nie, tatku. Ale groził, że to zrobi.

— Tak, tak, wiem. Dzwoni do mnie codziennie. On uważa, że będę się na niego złościł, bo nie uchronił cię przed więzieniem i nie wydobył z Missisipi.

— On jest strasznie staroświecki.

— Reno, przestań bawić się tym biedakiem — głos ojca stał się nagle ostry. — Ja miałem dwadzieścia sześć lat, żeby przyzwyczaić się do ciebie, a on przecież ledwie cię zna.

— Szybko się uczy — Serena nie okazywała skruchy.

— Owszem, ale, jak myślę, jedynie po to, żeby się przed tobą bronić. Roześmiała się.

— Brian jakoś się trzyma, tatku. Przy okazji: pewnie zadzwoni do ciebie dziś wieczorem.

— Czyżbyś znowu narozrabiała?

— Nie — odpowiedziała spokojnie. — W każdym razie jeszcze nie. Po prostu postanowiłam wyjść za mąż, a Brian uważa, że wybrałam niewłaściwego mężczyznę.

Stuart Jameson miał już trochę czasu, by przyzwyczaić się do niespodziewanych pomysłów córki. Dlatego też nie wyraził swojego zaskoczenia.

Ze źle udanym zainteresowaniem zapytał: — A więc wychodzisz za mąż?

— Pomyślałam, że mogłabym.

— I kto jest tym nie aprobowanym przez Briana kandydatem?

— Joshua Long.

Nastąpiła długa chwila milczenia, po czym Jameson mruknął pod nosem:

— Joshua Long. Rozumiem. Czy on jest w Denver? Czy ty nadal jesteś w Denver?

— W obu przypadkach: tak.

— I powiedziałaś Brianowi, że chcesz wyjść za Longa?

— Tak.

— I uwierzył ci?

— On nie zna mnie za dobrze. W każdym razie jeszcze nie.

— Rozumiem — rzekł ojciec. — Myślę, że Brian sprzeciwił się twojemu pomysłowi?

— Nie zanadto — w głosie Sereny brzmiała nuta niezadowolenia. — Ale mam nadzieję, że już wkrótce zabierze się za odradzanie mi tego związku.

— A ty mu w tym pomożesz, czyż nie?

— Tak właśnie przedstawia się mój plan.

Znowu nastąpiła chwila ciszy, po czym Serena usłyszała ciche chrząknięcie.

— Reno — powiedział Stuart. — Kiedy byłaś dzieckiem, myślałem, że odziedziczyłaś trochę rozumu po mnie i temperament po matce. Przez te lata musiałem zmienić zdanie. Masz charakterek matki i niezły rozum po mnie, ale poza tym odziedziczyłaś również chytrą głowę po swoich dwóch przodkach — piratach i dar przekonywania po pradziadku polityku.

— Dziękuję — odpowiedziała rozbawionym tonem. Nagle przycichła i poważnie zapytała: — Tatku, czy nie miałaś więcej telefonów?

Stuart Jameson również opanował się.

— Ani słowa o tobie od czasu Nowego Jorku, kochanie. Wydaje mi się, że ich zgubiłaś. Czy Brian już wie?

— Nie, tak naprawdę, to nie było okazji. Myślę, że teraz jest już najwyższy czas. Bezie zły, że nic o tym nie wiedział.

— Mam nadzieję, że dasz sobie radę — powiedział sucho Jameson.

— W każdym razie będę się starać. Myślisz, że nic się nie stanie, jeżeli zostaniemy tu przez jakiś czas?

— Oczywiście, ale miej oczy szeroko otwarte,

— Zawsze mam — Serena uśmiechnęła się do siebie. — A więc będziemy w Denver przez kilka dni.

— Wobec tego wiem, gdzie cię szukać. Czy powinienem pomyśleć już o ślubnym prezencie?

— Po prostu miej w pogotowiu swój odświętny garnitur.

— Mam nadzieję, że wiesz, co robisz — ojciec wydawał się zatroskany.

— W przeciwnym razie będę musiał przygotować się nie do ślubu, ale do pogrzebu. Na dodatek twojego. Jeden z tych dżentelmenów na pewno cię zabije.

— Nie bój się. Ja dobrze wiem, co robię. Do zobaczenia, tatku.

— Pa, kochanie.

Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, gdy ktoś zapukał. Z uśmiechem tryumfu na twarzy otworzyła drzwi. Za drzwiami stał, opierając się o framugę, wysoki, przystojny mężczyzna.

— Dziękuję za szampana — wycedził. Świdrował Serenę niebieskimi oczami.

Brian niespokojnie chodził po pokoju. Miał zamiar zadzwonić do geniusza, który zajmował się badaniami i rozwojem firmy „Ashford

Electronics", by podzielić się z nim swoimi spostrzeżeniami, jednakże z kilku powodów powstrzymał się od tego.

Jednym z nich była prawdopodobnie reakcja Jamesona — szczerze rozbawienie.

Brian już dawno przestał go rozumieć.

Z jednej strony Jameson pobłażliwie potraktował plan podróży Sereny przez cały kraj. Z drugiej zaś stanowczo zażądał, by ktoś uważał na jego córkę, bo w przeciwnym razie nie będzie mógł skoncentrować się na pracy. Bardzo ważnej pracy.

Brian zrozumiał żądanie Jamesona jako wyraz troski o córkę i zaferował się towarzyszyć Serenie w jej drodze do Kajiforni. Jameson przyjął tę propozycję. Lustrując Briana od stóp do głów swoimi zagadkowymi, szarymi oczami stwierdził, że Serena będzie w bezpiecznych rękach. Brian przypuszczał, że Jamesonowi chodzi o to, iż jego córka nie będzie romansowała z pierwszym człowiekiem przemysłu elektronicznego. I nie pomylił się. Stuart Jameson to właśnie miał na myśli. I nic więcej.

Brian nie miał pojęcia o wieku Sereny i ze słów ojca wnioskował, że mała wraca do domu na wakacje. Gdy znalazł ją na lotnisku w Londynie, otoczoną stertą pakunków, które właśnie przywiozła z Paryża, uświadomił sobie, że córeczka genialnego tatusia była mała jedynie jeżeli chodzi o wzrost. Natomiast wpływ, jaki wywierała na ludzi, a szczególnie na mężczyzn, wcale nie był taki mały. Siedziała spokojnie na sterce bagaży i z jawnym rozbawieniem patrzyła, jak dwóch mężczyzn, Anglik i Francuz, kłóciło się, nie przebierając w słowach, o to, który z nich dostąpi zaszczytu zanieśienia walizek Sereny na postój taksówek. Ponieważ obaj panowie ubrani byli we wspaniale skrojone garnitury, Brian wywnioskował, że niezbyt często wykonywali tego rodzaju czynność.

Serena, która widziała kiedyś kilka zdjęć Briana w prasie, poznała go od razu. Natychmiast, z czarującym uśmiechem, odprawiła swoich błędnych rycerzy.

— Czy pozwoliłabyś im bić się twoje bagaże? — spytał zainteresowany, gdy byli w drodze do hotelu.

— Oczywiście, że nie — uśmiechnęła się.

Nie wyjaśniła, w jaki sposób mogłaby temu zapobiec, ale Brian wiedział, że na pewno by to zrobiła. Minęły już trzy tygodnie od ich spotkania i Brian nauczył się, że Serena Jemson była w stanie zrobić właściwie wszystko. Niestety, konsekwencje nie zawsze były przyjemne.

Wpłacił za nią kaucję, gdy trafiła do aresztu za pobicie policjanta. Wyłowił ją z błotnistej Missisipi i w nagrodę usłyszał: — Ależ ja zawsze chciałam popływać w tej rzece.

Założyła kuchnię dla bezdomnych w pewnym wielkim mieście, w innym zaś odnowiła sierociniec. W jeszcze innym musiał siłą wynieść ją z tłumu pikietujących, do którego przyłączyła się po usłyszeniu żarliwej mowy na rogu ulicy. Miał chęć związać ją i wrzucić do najbliższego samolotu lecącego bezpośrednio do Kaliforni, a jednocześnie fascynowała go myśl o tym, co ta niesamowita kobieta może jeszcze wymyślić. Potrafiła uderzyć gliniarza za to, że chciał aresztować bezdomnego, starego człowieka, którego właśnie przed chwilą poznała. Potrafiła włożyć fartuch i w zorganizowanej w ciągu jednego popołudnia w opuszczonym domu kuchni rozdawać posiłki bezdomnym.

Potrafiła podczas rejsu po Missisipi nurkować tuż przy burcie statku parowego, ponieważ chciała popływać. Podczas tegoż rejsu oferowała swoje usługi zmęczonej matce trojaczków, aby kobieta mogła chwilę odpocząć. Bezlitośnie ogrywała Briana w pokera i robiła to z taką łatwością, jakby całe życie spędziła w kasynach. Ciągnęła go do kina i cicho płakała z powodu śmierci filmowego bohatera. Potrafiła stawić czoła skąpemu administratorowi zaniedbanego sierocińca i obrzucić go takimi wyzwiskami, że nawet Brian się czerwienił, po czym siadała wśród zachwyconych dzieci i opowiadała im najpiękniejsze baśnie. Trzy tygodnie...

A teraz ta zagadkowa kobieta, delikatna, słodka, współczująca, ale i bezwzględna, chciała usidlić największego na świecie playboya.

Pomyślała, że mogłaby wyjść za mąż. Ot tak, po prostu.

Brian podszedł do oszklonych, rozsuwanych drzwi na balkon i wyszedł na zewnątrz. Noc była ciepła. Oparł się o balustradę i spojrzał na znajdujący się przy hotelu ogród. Nagle cały zeszywniał. W ciemnościach ujrzał dwoje spacerujących ludzi. Wysokiego mężczyzny nie mógł rozpoznać, lecz kobietę w szaroniebieskiej, wieczorowej sukni poznałby wszędzie! Do diabła! Ona naprawdę zamierzała uwieść tego podrywacza!

ROZDZIAŁ DRUGI

Brian nie był pewien, czy Serena zjawi się na śniadaniu o zwykłej porze. On sam nie położył się aż do piątej rano. Postanowił właśnie dzisiaj obejrzeć wschód słońca. Szczerze mówiąc, zmęczyło go nieustanne przypominanie sobie, że Serena jest już dorosła. I nie powinien obchodzić go fakt, że nie wróciła do swojego pokoju aż do świtu... Patrząc na pomarańczowy rąbek słońca wynurzający się zza horyzontu, Brian oczywiście nie zauważył jej powrotu, mimo że drzwi od jego pokoju były — oczywiście całkowicie przypadkowo — uchylone.

Po trzech tygodniach spędzonych w towarzystwie Sereny nie czuł już nic poza silnym poczuciem odpowiedzialności. Nie bardzo wiedział, jak udało jej się przeżyć te dwadzieścia sześć lat. Przecież ona potrzebowała ciągłej opieki. Była nieodpowiedzialna, zupełnie jak małe dziecko.

W drodze do restauracji Brian uświadomił sobie, że jego niepokój nie ma nic wspólnego ze zobowiązaniami, jakie miał wobec ojca Sereny. Przyczyna tego niepokoju była inna: Serena spędziła noc z innym mężczyzną.

I chociaż odetchnął z ulgą, gdy zobaczył dziewczynę siedzącą przy stoliku, to jednak przywitał ją złowrogim spojrzeniem.

— Dzień dobry. — Serena była wesoła i rześka.

Brian z trudem hamował wściekłość. Usiadł i spytał opryskliwie:

— Czy jesteś z siebie dumna?

— A dlaczego miałabym być? — spytała zdziwiona.

— Dlatego, że wydłużyłaś listę ofiar pana Longa.

— Naprawdę?

— Sereno, nie żartuję — powiedział gniewnie.

— Masz bardzo mierną opinię o mojej moralności — odpowiedziała cicho.

— Mam nadzieję, że z nim nie spałaś — spytał bez ogródek.

Serena nie zaczerwieniła się. Niczym nie dała po sobie poznać, że pytanie było zbyt osobiste.

— Nie. Nie spałam z nim. Wróciłam do pokoju trochę po północy.

Brian spojrział na jej opuszczoną głowę i poczuł się tak, jakby skrzywdził małe, bezbronne stworzonko.

— Przepraszam, Reno — powiedział delikatnie. — Wydaje mi się, że bardziej myślałem o reputacji Longa niż o twoich zasadach.

— Nie masz pojęcia, jakie są moje zasady!

Było jasne, że Serena nie miała zamiaru tak szybko przebaczyć. W szarych oczach zobaczył coś smutnego.

— Nie patrz tak na mnie — odezwał się Brian. Serena rozejrzała się, by odszukać kelnera.

— Lepiej zjedźmy śniadanie — zaproponowała.

Mężczyzna z ciężkim sercem uświadomił sobie, że dziewczyna nigdy już nie spojrzy na niego niewinnie i ufnie, że będzie się wahać, zanim dotknie jego dłoni. Wyciągając pochopne wnioski stracił prawie całkowicie jej zaufanie. Bezpowrotnie. Ale Serena była przecież najbardziej miłosierną osobą, jaką kiedykolwiek spotkał i może... może da się jeszcze wszystko naprawić?

Ujął jej szczupłą dłoń.

— Reno, wybacz mi, błagam. Po tym, co powiedziałaś wczoraj, byłem pewien, że chcesz wyjść za Longa. Szczerze mówiąc, byłem wściekły. Tak bardzo boję się o ciebie: nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził. Czy mi wybaczysz?

Tym razem oczy Sereny były zadziwiająco nieśmiałe.

— Tak, jeśli... jeśli mi pomożesz.

— Zrobię, co tylko chcesz! — przyrzekł pospiesznie, mimo że jakiś wewnętrzny głos rozpaczliwie nakazywał mu zachować ostrożność.

— Powiedz mi, jak uwieść mężczyznę.

Gdy tylko Brian pojął sens tych słów, natychmiast zaczął szukać powodów, dla których nie mógłby spełnić prośby dziewczyny.

— Reno — powiedział ostrożnie. — Są rzeczy, o które nie możesz prosić.

— Dlaczego nie?

Nerwowo przeczesał ręką włosy.

— Reno, cholernie dobrze wiesz, dlaczego. Musisz wiedzieć. Prosić mnie o to, bym ci powiedział, jak uwieść mężczyznę, jest... — spojrzał jej w oczy i zapomniał, co chciał powiedzieć. Przełknął głośno ślinę i zaczął jeszcze raz:

— Masz dwadzieścia sześć lat. Większość swojego życia spędziłaś w Europie. Prawda? Kiwnęła głową, cały czas patrząc na Briana wyczekująco.

— Na pewno spotykałaś się z mężczyznami. — Poczekał, aż potwierdzi jego słowa, po czym mówił dalej:

— A więc musisz sobie zdawać sprawę z tego, jak na nich działasz.

— Ale ty jesteś moim przyjacielem — powiedziała, jakby to robiło jakąś różnicę. Brian zdecydował się na brutalną szczerłość.

— Reno, jeżeli powiem ci, jak uwodzić mężczyzn, to ja będę pierwszym mężczyzną, którego uwiedziesz.

Odpowiedziała charakterystycznym dla siebie, rzeczowym tonem:

— Ja nie mam nic przeciw temu. Myślę, że Josh byłby niezadowolony z faktu, że jestem dziewczyną. Możesz więc spokojnie uczyć mnie uwodzenia. A ponieważ jesteśmy przyjaciółmi, nie potraktujesz mnie zbyt ostro.

— Sereno!

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

— Och, rozumiem. Naprawdę rozumiem. Nie musisz nic więcej mówić — powiedziała urażona.

— Nie wydaje mi się — wycedził przez zaciśnięte zęby — żebyś cokolwiek rozumiała.

— Nie przagniesz mnie. Rozumiem.

— To niezupełnie tak. Mam się tobą opiekować. Jak mógłbym spojrzeć Stuartowi w oczy, gdybym uwiódł jego jedyną córkę.

— Przecież on nie musi o tym wiedzieć — powiedziała błagalnie.

Brian długo przyglądał się Serenie. Oto przed nim siedziała kobieta, która podbiła oko policjantowi i wskoczyła do Missisipi. Kobieta, do której bez pudła pasowało określenie „żelazna dłoń w aksamitnej rękawiczce”.

Nie bardzo miał ochotę ciągnąć dalej tę bezsensowną rozmowę.

— Przecież ty mnie przagniesz, czyż nie? — spytała z naturalną, dziecinną ciekawością. — Mam na myśli to, że oglądanie mnie nago nie przeraża cię.

O mało nie udławił się naleśnikiem z jagodami. Szybko sięgnął po kawę.

— Bardzo cię proszę — powiedział, krztusząc się. — Nie zadawaj takich pytań przy jedzeniu.

— No więc czy bardzo cię to przeraża?

Brian uznał, że restauracja nie jest najlepszym miejscem do dawania upustu swoim emocjom i pohamował wybuch złości.

— Reno — powiedział tonem, który jego przyjaciółom przypominał odgłos piły wrzynającej się w drewno. — Jeżeli powiesz jeszcze jedno słowo nie związane bezpośrednio ze śniadaniem, to nie będę odpowiadał za swoje czyny.

Przez moment patrzyła na niego, po czym przelknęła ślinę i zabrała się do jedzenia.

Brian jadł jak automat. Czuł zamęt w głowie. Serena była najbardziej zagadkową kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, a do tego kompletnie pozbawioną doświadczenia. W dodatku była córką człowieka, którego bardzo szanował i który bezgranicznie Brianowi ufał. Dziewczyna zachowywała się jak krnąbrne dziecko, dlatego też traktował ją właśnie jak dziecko. Przynajmniej w pewnym stopniu. Ale od czasu jej zaskakującej

wczorajszej decyzji Brian uświadomił sobie niechętnie, że jednak cały czas widzi w niej kobietę. Zdał sobie sprawę, że Serena bardzo go pociąga.

Był więcej niż zafascynowany tą dziewczyną — był w niej zaślepiony. Wystarczyło, aby się uśmiechnęła, a zapominał o całym świecie. Ciągle miał przed oczami jej delikatną twarz i smukłe ciało. Naga Serena... Boże, wyobrażał ją sobie tak dokładnie, że aż krew zaczynała szybciej płynąć mu w żyłach. Serce waliło jak opętane, oddech stawał się coraz krótszy, czuł nagłą, dziką chęć, aby chwycić ją w ramiona i...

Rzeczywistość podziałała na niego jak kubek lodowatej wody. Serena poprosiła go, aby nauczył ją uwodzenia mężczyzn, ponieważ pragnęła być z Longiem. A Long nie chciał dziewicy...

Dziewica? Brian poczuł, jak coś na kształt żelaznej obroży ścisła mu gardło.

Odepchnął talerz i spojrzał dzikim wzrokiem na opuszczoną głowę Sereny. Do diabła! Czy ona nie wie, o co prosi?!

Skończyli śniadanie i wstali od stołu. Brian nie ośmielił się podać dziewczynie ramienia ani dotknąć jej w jakikolwiek inny sposób. Serena szła obok niego w milczeniu. W windzie także nie rozmawiali, dopiero gdy znaleźli się w pokoju dziewczyny, Brian odezwał się kąpiąco:

— A więc obmyślałaś już strategię. Masz zamiar uczyć się uwodzenia, aby złapać Longa w swoją sieć. Tak to nazywasz, prawda?

Usiadła na łóżku i spojrzała na mężczyznę. Ubrana w dżinsy i jedwabną bluzkę, wyglądała jak nastolatka i uwodzicielka w jednej osobie.

— Mam zamiar uczyć się — odpowiedziała rzeczowo — jeżeli ty lub ktoś inny zechce być moim nauczycielem.

Brian wyjrzał przez okno. Nie mógł znieść wzroku dziewczyny.

— A więc ile lekcji przewidujesz, Reno? Ile nocy spędzisz ze mną, zanim pójdziesz do niego?

— Myślę, że to będzie zależało od tego, jak szybko będę się uczyć — odpowiedziała, nie zwracając uwagi na ostry ton głosu Briana.

Odrzucił się od okna i spojrzał na nią. Zaciśnął pięści.

— Powiedz mi jedno: czy nie przyszło ci do głowy, że dwoje ludzi musi pragnąć siebie, aby móc się kochać? Rozumiem, że pragniesz Longa, ale nie powiedziałaś ani jednego cholernego słowa, które wskazywałoby na to, że pragniesz mnie.

Serena zamrugała oczami.

— Cóż, co do tego nie mogę mieć pewności — powiedziała. — Przecież ty nawet mnie nie pocałowałeś. Ale jestem pewna, że tak doświadczona mężczyzna jak ty wie dobrze, jak... rozbudzić żądzę w kobiecie. Prawda?

Brian wiedział, że powinien wyjść z tego pokoju i uciec jak najdalej. Potraktować tę całą absurdalną sytuację jak niezbyt śmieszny dowcip. Chciał roześmiać się i swobodnie rozmawiać. Ale nie mógł.

Nie mógł wyjść ani potraktować wszystkiego jak żart, ponieważ to, co mu proponowała Serena, było tym, czego pragnął całym swoim ciałem i duszą.

Nigdy nie brakowało mu kobiet. Dobrze wiedział, że jest atrakcyjnym mężczyzną, a ponieważ unikał wiązania się na dłużej, wszystkie jego dotychczasowe związki określić można jako przelotne romanse. Dlaczego więc teraz się wahał? Z pewnością nie dlatego, że Serena była kobietą tajemniczą: to mogłoby być jedynie zachętą. Również nie dlatego, że była córką Stuarta Jamesona — wszak ojciec jej nie ingerował w życie dorosłej przeciw osoby, a poza tym nie był człowiekiem staroświeckim.

Patrzył na dziewczynę. Cierpliwie czekała na odpowiedź.

— Nie zrobię tego!

Czuł, że powiedział to wbrew sobie. Serena nie odzywała się jakiś czas, pokiwała głową i wstała.

— Dobrze.

— Co zamierzasz zrobić?

— Będę się uczyć.

— Od kogo?

— To już moja sprawa. Nie martw się o to.

— Do diabła, Serena... — stanął przed nią i mocno chwycił ją za ramiona. — Czy nie rozumiesz, że zostaniesz skrzywdzona? A poza tym pójść do łóżka z jednym mężczyzną, aby uwieść innego, to przecież chory pomysł!

Spojrzała na niego ze stoickim spokojem.

— Czyżby? Nie w dzisiejszych czasach, Brian. Chcę się tego nauczyć. A ponieważ nie lubisz długotrwałych związków, pomyślałam, że będziesz dobrym nauczycielem.

— Dlaczego uważasz, że nie lubię...

— Sam mi powiedziałaś — przerwała spokojnie. — Pierwszego dnia naszej znajomości. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek coś takiego powiedział.

— To nie ma nic do rzeczy.

— Wręcz przeciwnie. Co prawda nie mówiłeś mi o tym, ale myślę, że chcesz się ze mną przespać. A przy tym nie żądasz niczego więcej. A ja chcę się nauczyć zadowalać mężczyzn. Cóż więc stanie się złego, jeżeli

będziemy mieli romans? Josh wyjeżdża jutro na tydzień, ale wróci i zostanie tu przez dwa tygodnie. Więc moglibyśmy...

Nie mogąc dłużej walczyć z sobą, Brian przyciągnął nagle dziewczynę i mocno przycisnął do siebie. Jego ręce zsunęły się po plecach Sereny na jej biodra. Potrząsnął głową, dziwiąc się dzikiemu pożądaniu, jakie go ogarnęło. Uczynił ostatnią próbę powstrzymania namiętności.

— Reno — powiedział — niczego bardziej nie pragnę, jak... — przerwał nagle, tracąc całkowicie panowanie nad sobą. Ciało Sereny mocno przywarło do jego ciała. Pożądanie zaparło mu dech w piersi. Gdy wreszcie otworzył oczy, napotkał jej zamglone spojrzenie.

— Nie musisz mnie całować — powiedziała wolno. — Teraz wiem, że cię pragnę. Wiedziałam, jak tylko poczułam cię przy sobie.

Gwałtownie odchylił głowę i szybko odnalazł jej usta. Nie mógł już się powstrzymać. A gdy miękkie, zimne wargi dziewczyny ogrzały się żarem jego pocałunków, ostatnie wątpliwości zniknęły.

Jedną ręką delikatnie głaskał jej ciemne, gęste włosy, drugą przyciskał ją do siebie najmocniej, jak tylko mógł. Gdy przesunął rękę w dół, poczuł, jak całe ciało Sereny pręży się namiętnie. Tego było już za wiele. Walcząc z ogromnym pożądaniem, silnym szarpnięciem oderwał ją od siebie. Serena zachwiała się i upadła na łóżko.

Patrzył na nią przez chwilę, starając się złapać oddech i pozbierać myśli. Po czym, przeklinając własną słabość, wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Serena przez długi czas wpatrywała się w zamknięte drzwi. Przeciągnęła się jak kotka. Czuła się dziwnie. Położyła się wygodnie na łóżku, patrząc w sufit i marszcząc delikatnie czoło.

Sprawa się nieco skomplikowała. Oczywiście nic nie jest proste. Cały świat jest skomplikowany, ludzie są skomplikowani... i plany muszą się komplikować. A Serena lubiła nieskomplikowane sytuacje. Oczywiście... czasami trzeba jeszcze bardziej namotać, by potem wszystko dało się łatwo rozwiązać.

Brian wyładował swoją wściekłość, grając w tenisa. Wziął prysznic, po czym postanowił wrócić do Sereny. Pokój dziewczyny był jednak zamknięty. Zaniepokojony, zszedł do recepcji. Obraz, jaki zobaczył przez oszklone drzwi hotelowe, zatrzymał go w pół kroku. Joshua Long stał przed czarną limuzyną i, uśmiechając się uwodzicielsko, rozmawiał z Sereną. Brian zauważył, że Serena przebrała się w jedwabną sukienkę. Oczywiście zrobiła to dla Longa. Sukienka ciasno przylegała do jej zgrabnego ciała.

„Dla mnie wystarczą dzinsy. Dla Longa musi być coś ekstra!” — pomyślał z goryczą.

Stał, cały rozdygotany, czekając, aż się pożegnają. Ku jego zdziwieniu, Joshua pocałował Serenę przyjaźnie w policzek i wsiadł do samochodu.

Limuzyna odjechała, a Serena z delikatnym uśmiechem weszła do holu. Zobaczywszy Briana, podeszła do niego, zbyt późno ukrywając zadowolenie.

Mężczyzna czuł, że znów nie panuje nad sobą.

— Mam nadzieję, że nie możesz się doczekać, aby zjeść ze mną obiad — powiedziała radośnie. — Josh musiał pojechać na spotkanie, a ponieważ nie będzie go aż do wieczora...

Brian przerwał jej nerwowym gestem ręki. Nie chciał nic słyszeć o Longu. Pragnął przywrócić dawną sytuację. Pragnął, by znowu byli tylko przyjaciółmi. Wiedział, że jeżeli do tego nie doprowadzi, będzie musiał zostać pierwszym wżyciu Sereny kochankiem. Przejściowym kochankiem. Nauczycielem. A wcale tego nie chciał.

— Musimy porozmawiać — powiedział.

— Możemy pójść na górę...

— Nie — chwycił ją za ramię i poprowadził do barku. Usiedli w głębokich, miękkich fotelach. — Nie pójdziemy ani do twojego pokoju, ani też do mojego.

— Czyżbyś nie ufał sobie?

Przez moment wydawało mu się, że to ta prawdziwa Serena — kobieta bez maski niewinności. Zauważył w jej wzroku coś, czego nigdy przedtem u niej nie widział. Było to pełne pożądania spojrzenie kobiety patrzącej na upragnionego mężczyznę. Po chwili twarz dziewczyny znowu stała się spokojna i niewinna.

— Wiem, chcesz mnie udusić. Czy nie ufasz sobie, gdy jesteśmy sami?

— Owszem, nie ufam sobie. I dobrze o tym wiesz. Cholernie dobrze wiesz, jak na mnie działasz. Znowu się uśmiechnęła — tajemniczo, uwodzicielsko. Ten uśmiech nigdy nie wróżył nic dobrego.

— Nie wiem, dlaczego tak usilnie walczysz ze sobą — powiedziała delikatnie. — Zachowujesz się, jakbym cię poprosiła, że być popełnił zbrodnię. Wiem, że mnie pragniesz. A ja pragnę ciebie. A więc w czym problem?

— Problem w tym, że to wszystko jest cholernie wyrachowane — powiedział wzburzony. — Zdecydowałaś się wciągnąć Longa do łóżka i nakłonić do małżeństwa, a więc prosisz mnie, żebym cię uczył uwodzenia!

To jest plan ułożony z zimną krwią, wyrachowany, wyzuty z uczuć — a seks nigdy nie powinien być tak traktowany!

Roześmiała się, szczerze ubawiona.

— Biorąc pod uwagę twoje znajomości — powiedziała wesoło — jesteś ostatnią osobą, z której ust spodziewałabym się usłyszeć coś podobnego.

— Moje znajomości? — spojrzał na nią zdziwiony. — Chwileczkę, co przez to rozumiesz?

— W przeciwieństwie do Josha, nie ograniczasz się jedynie do blondynek, a twoje związki są dość regularne. Przynajmniej tak wynika z kronik towarzyskich w gazetach.

Brian zacisnął zęby.

— Wcale nie jestem wyrachowany, jeżeli chodzi o moje, jak to nazywasz, znajomości — zaprotestował ostro.

— Czyżby? Każda znajomość kończy się szybciej niż się zaczęła — i ty o tym dobrze wiesz. Czy to nie jest trochę wyrachowane?

— Nie — powiedział po chwili namysłu. — Ja po prostu wiem dobrze, czego chcę. Myślę, że to uczciwe podejście do sprawy i poważne traktowanie miłosnych związków.

— Nieźle — zauważyła z lekką ironią. I zanim zdążył wybuchnąć, dodała: — Teraz zastosuj tę regułę do naszej sytuacji.

Te słowa zbity go na chwilę z tropu.

— To jest...

— Coś innego, tak? Brian poczuł się osaczony.

— Reno, zamierzasz użyć seksu, aby zaciągnąć Longa do ołtarza. Jeżeli to nie jest wyrachowanie, to zupełnie nie wiem, jak to określić.

— Ależ ja wcale nie mam takiego zamiaru! — odparła z anielskim uśmiechem. — Wiem, że seks w związku dwojga ludzi jest tylko jednym z wielu jego elementów i nigdy nie użyłabym go jako broni lub nagrody. Nie, Brianie, źle mnie zrozumiałeś. Chcę wiedzieć, jak zadowolić Josha i to wszystko. Mam zupełnie inny plan, jeśli chodzi o ołtarz.

— Jaki to plan? — stanowczo zażądał odpowiedzi.

Znowu się uśmiechnęła. Zdenerwowanie Briana wzrosło jeszcze bardziej.

— Reno, chyba nie myślisz o...

— Oczywiście, że nie. Uważam, że przed ołtarzem powinny stanąć dwie osoby, a nie trzy. Podjęłam środki ostrożności.

— Chyba sama nie wiesz, co mówisz!

Odchyliła się do tyłu, kładąc rękę na kolanie mężczyzny. Jej dotyk przeszył Briana aż do szpiku kości.

— Nie martw się o mnie — szepnęła. — Słuchaj, dlaczego nie wódcisz do Kaliforni? Mogę zakończyć podróż sama. Tato zrozumie.

Przez moment Brian potraktował tę propozycję jako okazję do wycofania się z krępującej sytuacji. Wiedział jednak, że nie byłoby to dobre rozwiązanie. Z pewnością oszalałby, zastanawiając się, czy Serena nie wpłatała się w jeszcze większe kłopoty. W dodatku nie miałyby nikogo, kto pomógłby jej w trudnej sytuacji. Nie, nie zostawi jej z tym szalonym planem.

— Nie — powiedział zdecydowanie. — Obiecałem twojemu ojcu, że będę się tobą opiekował. I mam zamiar towarzyszyć ci aż do Kaliforni.

Usadowiła się wygodniej w fotelu i powoli cofnęła rękę z kolana Briana.

— Zostaniesz, ale nie pomożesz mi, prawda?

— Sereno, ty...

— Wiem, że mnie pragniesz!

— To nie ma nic do rzeczy - zaprotestował.

— Ach, rozumiem. Wolisz sam szukać sobie przyjaciółki.

— Nie, to nie tak. Tak naprawdę, to czułbym się zaszczycony... ale w innych okolicznościach. A ta sytuacja nie jest normalna!

— Może powinnam spróbować cię uwieść — powiedziała zamyślona.

Starając się opanować, Brian wymamrotał: — Boże, ty jesteś niebezpieczna.

— To będzie dobry trening. — Była wciąż zatopiona w swoich myślach.

— Sereno, przestań! Dosyć! OK?

Podstępny uśmiech na twarzy dziewczyny i tajemniczy błysk w jej szarych oczach odebrały Brianowi całą odwagę.

— Postaram się uwieść cię wbrew twojej woli. Co o tym sądzisz?

— To szaleństwo!

— Czy wiesz, co ludzie mówią o sprzeciwianiu się? — mruknęła. — To jeszcze bardziej zachęca do działania. A więc uciekaj przede mną.

Brian był już u kresu wytrzymałości.

— Myślałem, że będę odpowiedzialny za podlotka, dziewczynkę rozpieszczoną przez tatusia, a mam do czynienia z piękną, delikatną i bezwzględną kobietą, która zamierza ćwiczyć na mnie sztukę uwodzenia po to, aby podbić serce innego mężczyzny. — Popatrzył na nią strapiiony. — Chyba muszę być niespełna rozumu.

— Ponieważ pozwolił mi to zrobić? — spytała z nadzieją w głosie.

— Nie! Nie mam najmniejszego zamiaru! — krzyknął rozdrażniony, po czym rozejrzał się nerwowo i dodał już ciszej: — Muszę być nienormalny,

bo nie związałem cię, nie zakneblowałem ci ust i nie załadowałem do pierwszego lepszego samolotu lecącego do Kalifornii

— Masz niezły temperament — powiedziała. Brian nie zareagował.

— Pragnę cię...

Delikatne słowa przeszły go jak rozpalony do czerwoności nóż, palący i raniący jednocześnie. Mężczyzna utkwiał wzrok w szarych, tęsknych oczach dziewczyny. W tym momencie zrozumiała dokładnie, jak niebezpieczną osobą była Serena Jameson. Kiedy tak patrzyła na niego, nie liczyło się już nic poza drapiezną żądzą, którą rozpałała kilkoma czułymi słowami i jednym namiętym spojrzeniem.

— Przecież pragniesz Longa — powiedział chrapliwie. Uśmiechnęła się.

— Teraz pragnę ciebie.

Zerwał się na równe nogi, wzburzony i roztrzęsiony.

— Do diabła! Ty nie musisz się uczyć uwodzenia! Ty masz to we krwi!

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Ku zaskoczeniu Briana, Serena nie umówiła się na kolację z Longiem. Zapukała natomiast do jego drzwi i słodko zaprosiła go na wspólny posiłek.

Przez moment Brian nie był w stanie nic powiedzieć. Zastanawiał się, czy na jej widok nie umrze kiedyś na atak serca. Serena miała na sobie srebrną, wieczorową suknię z głębokim dekoltem na plecach, sięgającym prawie do krzyża. Długi dół rozcięty był niemalże do biodra. Materiał wyglądał jak misternie utkana, srebrna pajęczka sieć.

Kiedy mężczyzna był już w stanie przyjąć zaproszenie, głos jego był mocno zachrypnięty. Zjeżdżali właśnie na dół, do głównego holu, gdy Brian uświadomił sobie wreszcie cel tego zaproszenia.

— Do diabła, ty zaczynasz! — krzyknął.

— Co zaczynam?

Nie byli sami w windzie i Brian z ledwością powstrzymał słowa oskarżenia, które same cisnęły mu się na usta. Rzucił jedynie dziewczynie piorunujące, spojrzenie, a następnie tym samym wzrokiem spojrzał na nieznanego współpasażera, który wprost pożerał Serenę oczami.

Dziewczyna wzięła Briana pod rękę i uśmiechnęła się.

— Jesteś nieznośnie podejrzliwy. Po prostu korzystam z okazji i zakładam suknie, które kupiłam w Paryżu.

— Czy to na pewno jest suknia? — zapytał z niedowierzaniem.

— A co to jest według ciebie?

— Amunicja — mruknął. - Dlaczego nie celujesz w Longa?

— Co ty wygadujesz? Nie celuję w nikogo.

Wysiedli z windy i Brian poprowadził Serenę przez główny hol do restauracji. I nie był nic a nic zdziwiony, widząc szeroko otwarte oczy i powłóczyście spojrzenia gości, które odprowadzały dziewczynę, gdy szła do stolika. Niedaleko od nich siedział Long i rozmawiał ze wspaniałą blondynką. Wydawało się, że Serena nie zwróciła na niego uwagi.

— Strzelasz w Longa czy też w jego towarzyszkę? — spytał Brian.

— Chyba zamówię kurczaka w maladze — powiedziała dziewczyna w zamyśleniu, studiując menu. — Co ty na to?

— Próbujesz wzbudzić w nim zazdrość? Czy też rozwścieczyć blondynkę?

— Może napijemy się wina?

— Sereno. — Począł, aż spokojne, szare oczy popatrzą na niego. — Do diabła, o którego z nas chodzi ci dzisiaj wieczoru?

Odłożyła kartę, pochyliła się lekko i przykryła ręką zaciśniętą w pięść dłoń Briana.

— Brian — powiedziała, czule wymawiając jego imię. — Jesteś jedynym mężczyzną, na którym mi zależy.

Wiedział, że robiła to umyślnie. Ale mimo to serce zaczęło mu bić szybciej. Powoli uwolnił dłoń i zaczął przeglądać menu.

— Jesteś cennym łupem dla rodu męskiego - mruknął.

Roześmiała się. Uwodzicielski ton nagle zniknął z jej głosu. Znowu rozmawiała z nim po przyjacielsku, tak jak to czyniła przez ostatnie trzy tygodnie.

„Dziwne — pomyślał Brian — jak szybko zdrowy rozsądek może opuścić mężczyznę. Jest przecież totalną głupotą, aby trzydziestosześcioletni facet czuł się w obecności tej uwodzicielskiej dziewczyny zawstydzony jak uczeń”.

Serena zachowywała się teraz zupełnie normalnie. Była słodka i spokojna. Nie czyniła żadnych uwag, które Brian mógłby uznać za podejrzanę. Nie starała się również flirtować. Mówiła tonem całkiem normalnym. I dopiero przy deserze...

— Przepraszam, co powiedziałaś? — spytał zdziwiony.

— Powiedziałam, że Bishopowie wybierają się na zwiedzanie miasta jutro po południu i obiecałam im, że zaopiekuję się dziećmi.

Wziął głęboki oddech.

— Kim są Bishopowie i ile mają dzieci?

— Brian, jestem pewna, że widziałeś Bishopów. Przyjechali tego samego dnia, co my. To ta para z małym chłopcem i dziewczynką.

Przypomniał sobie. Dwójka jasnowłosych dzieciątek w wieku sześciu i ośmiu lat, wyglądających jak aniołki, a zachowujących się jak potomstwo samego Belzebuba. Te małe potworki dobrze dały się we znaki obsłudze hotelowej.

Spojrzał na wyśmienite ciasto truskawkowe i odsunął talerzyk z westchnieniem. Nie wiedzieć czemu nagle stracił apetyt. Serena zachichotała.

— Nie musisz mi pomagać. Sama poradzę sobie z dziećmi. To przecież tylko kilka godzin.

— Wojny zawsze zaczynają się i kończą w kilka godzin. Reno, czy musisz to robić?

— Obiecałam.

— Czy Bishopowie prosili cię o to? — Brian dobrze znał odpowiedź.

— Nie, ale wiedziałam, że mają niewiele okazji, aby zostać tylko we dwoje. Raz wynajęli jedną z hotelowych opiekunek, ale później już im się to nie udawało. One są ciągle zajęte.

Zobaczył błysk rozbawienia w oczach dziewczyny i uświadomił sobie, że Serena doskonale wiedziała, dlaczego hotelowe opiekunki były zajęte, gdy tylko Bishopowie chcieli je wynająć.

Westchnął.

— Świetnie. Po prostu świetnie. Zamorduję cię, jeżeli będę musiał wyciągać cię i tę dwójkę dzieci z więzienia.

— Za bardzo się przejmujesz. — Serena skończyła właśnie swój deser. Brian zauważył, że jadła za trzech, a nigdy nie przybywało jej na wadze.

— Czy masz zamiar zjeść swój deser?

Bez słowa podał swój talerzyk i patrzył, jak zabiera się do jedzenia.

— Gdzie ty to wszystko mieścisz? — zapytał zdziwiony. Uśmiechnęła się.

— Tato mówił, że mam bardzo osobliwy metabolizm. Kiedyś zamierza zbadać, jak to się dzieje, opublikować sensacyjne wyniki i stać się bogaty.

— Przecież on już jest bogaty!

— No więc będzie jeszcze bogatszy. Poza tym chce zdobyć nagrodę Nobla i myśli, że te badania mu pomogą.

— Nigdy nie mówisz o swojej matce. — Nie wiedział, dlaczego zadał to pytanie. Chyba jedynie z ciekawości. Serena przez moment nie odpowiadała, po czym odsunęła talerzyk z nie dokończonym deserem i spojrzała na Briana smutnymi oczami.

— Mama została zabita szesnaście lat temu.

Spojrzał zdziwiony, wnioskując bardziej z tonu głosu niż ze słów, że kryła się za tym dłuższa historia.

— Jak to się stało?

Spuściła wzrok i, bawiąc się kieliszkiem, powiedziała cicho:

— Uznano, że był to wypadek. I to rzeczywiście był wypadek — oni chcieli zabić tatusia.

— Co? — Brian poczuł ciarki na plecach.

— Mama jechała do sklepu. Wzięła samochód taty. Ojca nie było w domu, ponieważ wyjechał nagle w ważnej sprawie. Mieszkaliśmy w górach. Do miasta prowadziła... jedna z tych niebezpiecznych, krętych dróg. Policja uznała, że mama straciła kontrolę nad pojazdem na jednym z ostrych zakrętów. Samochód spadł w przepaść.

— Ale ty nie wierzysz, że to był wypadek?

— Ponieważ ojciec pracował właśnie dla rządu nad jakimś tajnym projektem, władze wysłały własną grupę do zbadania tej sprawy. Lokalna policja uznała, że przyczyną wypadku była zerwana linka hamulcowa, ale eksperci z grupy specjalnej nie zgodzili się z tym. Ktoś myślał, że ojciec będzie jechał tym samochodem i tylko nagły wyjazd ojca ocalił go od śmierci. Ktoś chciał zniszczyć umysł, którego nie mógł przekupić. W każdym razie zapewniono nam ścisłą ochronę.

— Czy dowiedziano się, kto to zrobił?

— Nie. Ojciec pracował wtedy jako fizyk. To mogła być jakaś grupa lub organizacja. Może jakieś państwo? Kilka lat później ojciec dobitnie powiedział swoim pracodawcom, co mogą zrobić ze swoją ochroną, i zaczął szukać pracy w sektorze prywatnym. Najpierw zajął się inżynierią. Później zrobił specjalizację z elektroniki i technologii komputerowej. Resztę znasz.

Brian siedział przez chwilę w milczeniu, myśląc o człowieku, którego znał już dwa lata. Tak naprawdę, nie wiedział nic o Stuarcie Jamesonie.

Wysoki, wciąż przystojny mężczyzna ze szpakowatymi włosami i spokojnymi szarymi oczami. Człowiek, który mało mówił o sobie, a jeszcze mniej o swojej przeszłości.

— Nie wiedziałem o tym.

— On nie lubi mówić na swój temat. Jego miłość do mamy była wyjątkowa. To było jej drugie małżeństwo. Wyszła za męża bardzo młodo i niedługo potem owdowiała. Ona i ojciec poznali się kilka lat później. Pokochał ją od pierwszego wejrzenia. Była drobna i delikatna, miała najcudowniejszy charakter na świecie. Była też bogata. Tato pracował, wyrabiając sobie nazwisko, ale nie zarabiał dużo pieniędzy. Wreszcie zdobył się na odwagę i poprosił ją o rękę. — Roześmiała się nagle. — Czy możesz to sobie wyobrazić? Tata nieśmiały?

— Wszystko jest możliwe — Brian uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał.

— Reno, mimo że twój ojciec nie jest już w niebezpieczeństwie, przynajmniej tak mi się wydaje, czy jednak nie bał się pozwolić ci na samotną podróż po Europie?

— Oczywiście, że się bał. Wciąż się boi. Ale żadne z nas nie lubi tkwić w jednym miejscu przez dłuższy czas. Chciałam zobaczyć Europę i ojciec to rozumiał.

— Dlaczego nalegał, żeby ktoś towarzyszył ci w drodze do domu?

Uśmiech znikł nagle z twarzy dziewczyny. Spuściła wzrok i, patrząc na kieliszek, powiedziała:

— Ten projekt, nad którym ojciec pracuje dla ciebie, jest bardzo interesujący. Możliwe, że zmieni cały przemysł komputerowy. Prawda?

— Tak! — Brian poczuł lodowaty dreszcz na karku.

— Istnieje dużo firm, dużo znanych nazwisk, walczących o pierwsze miejsce na rynku komputerowym. Człowiek z taką reputacją jak mój ojciec, pracujący dla firmy takiej jak twoja — cóż, to daje ludziom wiele do myślenia.

— Reno, coś przede mną ukrywasz.

— Tatuś nie martwi się o moje fizyczne bezpieczeństwo. Wynajmowanie goryli byłoby absurdem, a oprócz tego zwracałoby to na mnie uwagę. Potrzebna była tylko niespodziewana podróż z bardzo swobodnym rozkładem zajęć. Ojciec chciał, żebym miała towarzystwo dla bezpieczeństwa...

— Sereno!

— Otrzymał kilka telefonów, to wszystko — westchnęła. — Męski głos. Ten człowiek nie powiedział nic oprócz nazwy mojego hotelu w Paryżu. Ojciec ostrzegł mnie, więc zmieniłam hotel. Następnego dnia znowu otrzymał anonimowy telefon i znowu ktoś podał nazwę mojego hotelu.

— Mój Boże, Sereno! Mocno ścisnęła mu rękę.

— Posłuchaj, Brian! Ojciec niejedną raz był w takiej sytuacji. Ja też. Ten człowiek po prostu chciał mu dać do zrozumienia, że może mnie w każdej chwili znaleźć. W ostatnim czasie ojciec otrzymał kilka niezłych propozycji. Możliwe, że obie te sprawy się łączą. Ktoś chce mieć ojca, i to za wszelką cenę. I ten ktoś ostrzega go, aby zastanowił się dobrze, zanim odrzuci następną ofertę.

Brian zamyślił się. A może chodzi tu o szpiegostwo przemysłowe?

— Powinnaś być w jakimś bezpiecznym miejscu — powiedział, zaciskając palce na dłoni dziewczyny.

— Jestem w bezpiecznym miejscu. — Serena uśmiechnęła się lekko i dodała: — Przenoszę się z miasta do miasta po cichu i bez rozgłosu. Wynajęłam samochodem, z dala od utartych szlaków. Nigdzie nie zatrzymuję się na dłużej. A co ważniejsze, daję czas ojcu i jego współpracownikom, aby mogli znaleźć tajemniczego anonima. Kiedy dojedziemy do Kalifornii, tatuś będzie już wiedział, kto tak usilnie chce go podkupić i dłaczego.

— Dlaczego nie powiedzieliście mi o tym od razu? Serena zawahała się.

— Bardzo mi przykro, ale to był mój pomysł. Pamiętaj, że wtedy cię nie znałam. A ja nigdy nie wierzyłam w życzliwość obcych ani nie szukałam u nich pomocy. Ojciec chciał, aby było wiadomo, że podróżujesz ze mną. Wysłał cię więc prosto do Londynu. W Nowym Jorku byliśmy zameldowani w hotelu na cztery dni, a wyjechaliśmy po dwóch. Wtedy zgubili nasz ślad.

Ktoś zadzwonił do taty i podał nazwę naszego nowojorskiego hotelu. Ale w następnych dwóch telefonach już o mnie nie wspomniano.

Brian potrząsnął głową z niedowierzaniem.

— Dlaczego ja? Jeżeli Stuart chciał, by było wiadomo, że z kimś podróżujesz, dlaczego nie wynajął obstawy? Nie rzucającego się w oczy goryla z nie rzucającym się w oczy pistoletem albo dwoma?

— Nie lubię pistoletów. Poza tym bez względu na to, jak bardzo goryl stara się nie rzucać w oczy, zawsze wygląda jak goryl. A to daje do myślenia. Ludzie zastanawiają się, dlaczego młoda, nie znana nikomu kobieta potrzebuje anioła stróża? Może jest kimś wartym uwagi lokalnej gazety, która zapłaci kilka dolarów za informacje? I tak dalej, i tak dalej. Dobrze wiem, jak to jest. A tak każdy widzi, że podróżuję z bardzo przystojnym mężczyzną, u którego zresztą całkiem przypadkowo pracuje mój ojciec.

W oczach Sereny pojawiły się psotne błyski.

— Na dodatek jest to mężczyzna, który umie zadbać o siebie. Jest dobrze zbudowany, ma czarny pas karate, jest licencjonowanym pilotem, a także zdobył kilka odznaczeń w wojsku.

Brian czuł, jak usta same otwierają mu się ze zdziwienia.

— Ulubiony kolor: niebieski — kontynuowała dziewczyna. — Pije szkocką, ale woli wino, lubi mocną czarną kawę, kocha kuchnię włoską i muzykę klasyczną. Utrzymuje swoje mieszkanie w nienagannym porządku, w czym pomaga mu raz w tygodniu pomoc domowa. Jego pedanteria jest prawdopodobnie starym nawykiem z wojska oraz rezultatem wychowania przez matkę, pół-Irlandkę, pół-Szkotkę i ojca, pół-Niemca, pół-Anglika. Ojciec, generał w stanie spoczynku, rozwiązuje sobotnie krzyżówki z „Timesa” w czasie krótszym niż godzina.

— Sereno...

— Ich wzorowy syn — dokończyła niewinnie — jest także biegły w rozwiązywaniu krzyżówek i innych łamigłówek, gdyż posiada iloraz inteligencji, który klasyfikuje go jako potencjalnego geniusza.

— Potencjalnego geniusza? — spojrzał zdziwiony. — A jaki jest twój iloraz inteligencji?

— Taki sam jak twój — mruknęła. Brian wziął głęboki oddech.

— Czy nie masz nic przeciwko temu, aby mi powiedzieć, gdzie zdobyłaś te wszystkie informacje o mnie? Nie przypominam sobie, by ktoś mnie prosił o napisanie szczegółowego życiorysu.

— Po prostu zapytałam tu i tam...

— To nie jest odpowiedź.

— Spytałam tatusia.

— Stuart nigdy nie był w moim mieszkaniu i nie zna mojego ulubionego koloru.

— Brian, ja naprawdę spytałam ojca. On wie o wiele więcej, niż się wydaje. A człowiek na jego stanowisku... cóż... zanim podpisał z tobą umowę, chciał wiedzieć, z kim ma do czynienia. To przyzwyczajenie, które pozostało mu po latach pracy nad różnymi tajnymi projektami.

Brian próbował uporządkować myśli.

— Postawmy sprawę jasno: ktoś chce podkupić twój ojca wszelkimi możliwymi sposobami. Te uczciwe sposoby to dolary, sumy nie chcę nawet znać. Te nieuczciwe to porwanie bądź skrzywdzenie jego córki. Chyba się nie myślę, jak dotąd?

— Ty umiesz pięknie ubierać fakty w słowa — przyznała z uznaniem. Brian zignorował pochwałę.

— W celu ukrycia córki przed okiem ciekawskich, twój ojciec wysłał cię na wycieczkę ze mną w roli anioła stróża, podczas gdy sam zajęty jest tropieniem tych nieznanym mu osób.

— To świetnie podsumowuje sprawę.

— I kiedy twój ojciec i jego tajemniczy współpracownicy próbują wytropić tych równie tajemniczych zbirów, kiedy ja jestem wodzony za nos — Brian przerwał na chwilę, gubiąc się w swoich rozważaniach — kiedy to wszystko ma miejsce, ty zamierzasz zostać w Denver przez przynajmniej trzy tygodnie? Zostać w jednym miejscu tyle czasu? To najgorsza rzecz, jaką możesz zrobić w swojej sytuacji!

— Pomyślałam, że to nic złego — powiedziała radośnie. Brian wyglądał na zrezygnowanego.

— Może przejdziemy się po ogrodzie? — zaproponowała.

— Złapiesz grypę w tej sukni.

— Ja nigdy się nie przeziębiam.

Mruknął coś pod nosem, podpisując rachunek i ruszył za nią do wyjścia. Gdy przechodzili obok stolika Longa i jego blond towarzyski, zobaczył, jak mężczyzna rzuca Serenie zagadkowe spojrzenie. Ponieważ jednak szedł za dziewczyną, nie mógł zobaczyć jej reakcji. Czuł się dziwnie. Wykorzystany, rozwścieczony, trochę podniecony historią z tajemniczymi telefonami do Stuarta, a także zazdrosny. I na dodatek pragnął Sereny.

Nie bardzo miał ochotę na spokojną przechadzkę w dyskretnie oświetlonym ogródku. Ale gdy Serena wsunęła mu rękę pod ramię i gdy spojrział na jej bujne, ciemne włosy i srebrną suknię, nie potrafił zaprotestować.

— Dlaczego tak się dzieje, że zawsze kłócimy się w restauracji? Czy zauważyłaś?

— Nie kłóciliśmy się. Ja tylko próbowałam pozostać przy zdrowych zmysłach.

Przez chwilę spacerowali w milczeniu. Serena nagle zatrzymała się i spojrzała na Briana tak, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

— Brian, proszę! Wróć do Kaliforni — powiedziała z powagą w głosie.

Spojrzał na nią zdziwiony. Głos dziewczyny był drżący i niepewny. Na jej twarzy malowało się dziwne cierpienie.

— Wracaj do Kaliforni — powtórzyła delikatnie. — Dam sobie radę. Ojciec powiedział, że są już blisko tego człowieka. Nie jestem w niebezpieczeństwie. A ty wystarczająco długo wytrzymałeś ze mną.

— Już ci powiedziałem — ręce Briana spoczęły na jej nagich, opalonych ramionach. — Nie mam zamiaru wyjechać.

— Mówiąc to, nie wiedziałeś o wielu sprawach. Zaslugujesz na odpoczynek. Przeszedłeś ze mną piekło. Zrobiłam i powiedziałam dużo głupstw. Wiem o tym. Potrafię komplikować najprostsze sprawy. Ale nie zawsze jestem taka okropna.

— Reno.

Przerwała mu gwałtownie.

— Do diabła! Staram się ciebie ostrzec. Ja zawsze wychodzę na swoje i nie zawsze gram uczciwie. Nie wiesz...

— Wiem — przerwał — że jesteś przemiła, delikatna i dobroduszna. I o niczym więcej nie chcę wiedzieć.

Oczy Sereny nagle zaszklily się, a broda nieznacznie uniosła w dziecinnym grymasie.

— Nie słuchasz mnie! — krzyknęła. Delikatnie pogłaskała ją po twarzy.

— Dlaczego mówisz mi to teraz? — spytał, patrząc dziewczynie w pełne łez oczy. — Czujesz się winna, że muszę być twoim aniołem stróżem? Czy tak? Jeżeli to jest przyczyna, równie dobrze możesz nic nie mówić. Nie mam zamiaru cię opuścić!

Ostry ton głosu Sereny dziwnie kontrastował ze smutnymi i zatroskanymi oczami:

— Pamiętaj, że poluję na Longa. Będiesz mi tylko przeszkodą.

Mógł poczuć się urażony bądź rozgniewany tymi słowami, ale nie zwrócił na nie uwagi. Widział przed sobą Serenę, jakiej dotąd nie znał i to go intrygowało.

— Nie mam zamiaru wyjechać. Nie mógłbym, nawet gdybym chciał. A wcale tego nie chcę.

— A gdybym powiedziała ci, że cię Kocham? Serce Briana zaczęło bić mocniej.

— Dlaczego więc chcesz być z Longiem?

— Może powinieneś sam się nad tym zastanowić?

Gorące ciało dziewczyny przylgnęło do jego ciała. Brian nie mógł myśleć już o niczym. Widok tajemniczych, szarych oczu wypełniał mu umysł. Czuł, że nie jest w stanie dłużej panować nad sobą.

— Reno... — jego usta delikatnie dotknęły jej warg. Odpowiedź była natychmiastowa. Poczł delikatną skórę pleców Sereny pod swoimi palcami. Bicie serca dziewczyny wznicało gorącą falę w jego piersi. Ogarnęło go dzikie pożądanie. Nagle Rena wyrwała się z jego objęć. Było w niej coś dzikiego, gdy stała, patrząc na Briana płomiennym wzrokiem i ciężko oddychając.

— Nie stracę panowania! Do diabła z tobą! — Odwróciła się i pobiegła w stronę hotelu. Brian stał zaskoczony, nie mogąc pozbierać myśli. Po chwili ruszył w stronę budynku. Przy wejściu do głównego holu Serena wpadła na Josha.

— Coś takiego? Czyżbyś nie zaprosił jej do siebie na noc? Josh, zaskoczasz mnie! — Głos miała wciąż drżący i niepewny.

— Nie każdy wieczór — powiedział sucho — musi skończyć się w sypialni. Patrzył na nią przez chwilę, po czym podał jej ramię.

— Chodź, odprowadzę cię do pokoju.

— Dzięki.

W milczeniu wysiedli z windy i podeszli pod pokój dziewczyny. Nie patrząc na Josha, otworzyła drzwi.

— Może wypijemy drinka przed snem? — zaproponował.

Serena kiwnęła głową i gestem ręki zaprosiła mężczyznę do środka. Wręczyła mu szklankę szkockiej i usiadła na brzegu łóżka. Jednym haustem wypila pół swojej.

— Czyżby kotek pokazał kły? — spytał Josh, wyglądając przez okno.

Serena w milczeniu wpatrywała się w szklankę. Mężczyzna podeszedł bliżej i oparł się o toaletkę.

— Sereno?

Niechętnie spojrzała na niego.

— Tym razem złapałaś tygrysa za ogon, czy tak?

ROZDZIAŁ CZWARTY

— No dalej, Josh, śmiej się. Przecież mi to obiecałeś — powiedziała dziewczyna ze złością. — Miałem się śmiać, gdy zapłaczesz się we własne sidła — spojrzał na nią posepnie — ale nie jest mi zbytnio do śmiechu. Co się stało?

Serena skończyła drinka i popatrzyła na pustą szklanę.

— Sama nie wiem. Podczas kolacji zapytał o mamę i opowiedziałam mu o wszystkim.

— Nawet o kłopotach Stuarta?

— Tak.

— Jak to przyjął?

— Był zły. I zaniepokojony — uśmiechnęła się lekko. — Myślę, że poczuł się wykorzystany.

— Nie możesz go za to winić.

— Nie — westchnęła i szybko dodała: — W ogrodzie powiedziałam mu, żeby wracał do Kaliforni. Josh lekko przymrużył oczy.

— To niepodobne do ciebie. Czy Ashford zdecydował się wyjechać?

— O, nie. On jest człowiekiem honoru. Obiecał tacie, no i zostaje.

— Myślisz, że to jedyny powód? — spytał ostrożnie Josh. — Wydaje ci się, że zostaje tylko po to, aby dotrzymać obietnicy?

— Cóż, nie zostaje dlatego, że jest we mnie zakochany — powiedziała z goryczą. — Do diabła, on jest bardziej zamknięty w sobie niż ja.

— Co wyjaśnia, jak rozumiem, dlaczego zdecydowałaś się zapłacić nas wszystkich w tę bardzo skomplikowaną sieć.

Serena machnęła z rezygnacją ręką.

— Wtedy wydawało mi się, że to dobry pomysł.

Przez chwilę zastanawiała się w milczeniu, po czym podniosła wzrok i zobaczyła, że Josh przygląda się jej z ciekawioną.

— Naprawdę tak mi się wydawało. Byłam o tym święcie przekonana. Ale, niestety, wiedziałam też, że on traktuje mnie jak dziecko.

— Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek traktował cię jak dziecko odkąd skończyłam siedem lat. Jesteś kłopotliwa, ale dzieckiem na pewno nie jesteś.

— Cóż, ja rzeczywiście przysporzyłam mu dużo kłopotów — powiedziała szczerze. — Ale po prostu chciałam się upewnić, czy on to wytrzyma.

— I jak mu poszło?

— O, cudownie to wszystko zniósł. Nawet kiedy na mnie krzyczał, tonie był zdenerwowany.

Uśmiechnęła się nagle i dodała:

— Gdybyś widział jego minę, gdy wyciągał mnie z więzienia!

— Jesteś trudną kobietą.

— Wiem — mruknęła. Przez chwilę milczeli.

— A jak tam twój plan wzbudzania zazdrości? — spytał Josh. Serena popatrzyła na niego zatroskana.

— Sama chciałabym wiedzieć!

— Co? — roześmiał się zdziwiony. — To znaczy, że on nie chce przypalać mnie na wolnym ogniu za uwiedzenie niewinnej istoty?

— Myślę, że chciał to zrobić kilka razy — odpowiedziała zamyślona. — Ale wydaje się, że to tylko jego nadmierne poczucie obowiązku wobec mnie.

— A więc nie z zazdrości?

— Chyba nie... Cóż... hmm... odmówił stanowczo, gdy poprosiłam go, żeby nauczył mnie, jak cię uwieść i...

— O co go poprosiłaś?

Serena unikała niedowierzającego spojrzenia Josha.

— Wydawało mi się, że to dobry pomysł. Przynajmniej wtedy.

Josh spojrział błagalnie ku niebu, zastanawiając się, czy Ashford zauważył, jak często mężczyźni robią to w obecności Sereny. I to z całkowicie różnych przyczyn.

— Moja droga Sereno — powiedział spokojnie. — Ty potrzebujesz mężczyzny, który będzie cię bić przynajmniej dwa razy dziennie.

W zamyśleniu rozważała jego słowa.

— To śmieszne, ale Brian zareagował podobnie. Ujął to innymi słowami. A gdy wspomniałam mu, że nigdy nie miałam kochanka, on...

Josh przymknął oczy i powoli zaczął liczyć do dziesięciu.

— Chyba powinienem zadzwonić do Stuarta — wymamrotał.

— Josh...

— Sereno — przerwał jej delikatnie, patrząc na nią wzrokiem człowieka, który wie, że wyjaśnienia są bezcelowe. — Powiedziałas mu, że chcesz, aby był twoim pierwszym kochankiem i to tylko po to, aby nauczyć cię, jak zostać kochanką innego mężczyzny. Czy nie wydaje ci się, że to mogło go cokolwiek dotknąć?

Zastanawiała się przez moment, po czym spojrzała na Josha ze smutkiem.

— Wiem, że poczuł się dotknięty. Powiedział, że jest to wyrachowane i że seks nigdy nie powinien być taki.

— A co ty na to?

— Porównałam sytuację z jego życiem. Krótkotrwałe znajomości, które od początku nie miały być niczym więcej niż przelotnymi romansami. Tak jak myślałam, bronił się, mówiąc, że jest to rozsądne podejście do dojrzałych związków. Powiedziałam, żeby zastosował te słowa do nas.

Josh westchnął.

— Sereno...

— Wiem, wiem. To coś innego. Czy to właśnie chcesz mi powiedzieć?

— Wykorzystujesz go. Albo przynajmniej tak mu się wydaje. Po chwili milczenia Serena westchnęła z rezygnacją.

— I w ten to sposób wpadłam we własne sidła. Nie zmartwiłam się, gdy powiedział mi, że nie ma najmniejszego zamiaru być moim nauczycielem. On... wiem, że on mnie pragnie. Ale gdy byliśmy w ogrodzie, stało się coś dziwnego. Nie wiem, co to było. Nie mogłam myśleć. Spojrzałam na niego i po prostu nie mogłam myśleć. I wtedy powiedziałam mu, żeby wracał do Kaliforni. Zapytałam, co by zrobił, gdybym powiedziała mu, że go kocham.

— No i co?

— Spytał, dlaczego wobec tego poluję na ciebie. Odpowiedziałam, że sam powinien się nad tym zastanowić. - Spojrzała bezradnie na Josha. — Dlaczego to zrobiłam?...

Wiedziała, że zaplątała się we własną sieć. Była tym przerażona.

— Powinam od razu powiedzieć mu, że jest jedynym mężczyzną, którego pragnę. A teraz chcę uciec jak najdalej. Boję się, nie wiem czego, ale boję się.

Josh pokiwał głową, jakby chciał potwierdzić swoje przypuszczenie.

— Wyglądałaś na przestraszoną, gdy cię spotkałem. Przypuszczałem, że tak to wszystko się skończy. Miałem nawet taką nadzieję.

— Josh, jak mogłeś tak myśleć? Uśmiechnął się.

— Zapominasz, że od początku obserwowałem twoje poczynania. Kontrolujesz wszystko i wszystkich. Nigdy nie krzywdzisz nikogo. Wydaje mi się, że jesteś na tyle spostrzegawcza, aby popychać ludzi w kierunku, który i tak chcieli wybrać.

Serena spojrzała niepewnie.

— Zależy mi na ludziach.

— Wiem, że tak jest. Ale sęk w tym, że nigdy nie użyłaś żadnego podstępu, aby zdobyć coś dla siebie. Tym razem było jednak inaczej.

— I dlatego...

— I dlatego nie byłeś w stanie panować nad sytuacją. Przeszkodą były twoje uczucia. Każdy poeta, moja droga, byłby zaszczycony, gdyby mógł powiedzieć ci, co dzieje się z zakochanymi. Przede wszystkim traci się zdrowy rozsądek.

— Nie mogę tego opanować — powiedziała głucho.

— O tym właśnie mówię — kiwnął głową. — Tak naprawdę, to czekałem, kiedy to się stanie. Gdybyś mogła panować nad swoją intrygą, kontrolować Ashforda i siebie, wtedy nie byłoby mowy o miłości. Wtedy byłoby to, jak mówi Ashford, wyrachowanie. Ale tak nie jest. Teraz kierują tobą uczucia, a nikt nigdy nie mówił, że uczucia mają coś wspólnego z logiką.

Serena popatrzyła na niego błagalnie: — Josh, czy naprawdę musisz wyjechać? Wstał i odstawił swoją szklankę. Uśmiechnął się.

— Nie będę cię już dłużej osłaniał. Zgodziłem się uczestniczyć w twoim spisku. Udało ci się rozwścieczyć Ashforda, ale nie wydaje mi się, żebyś coś więcej osiągnęła, posyłając mi uwodzicielskie spojrzenia. Brian nie jest głupi i w końcu zacznie coś podejrzewać. Musisz sama sobie radzić.

— A więc wyprowadzasz się z hotelu? Kiwnął głową.

— Tak. Jutro rano.

— Ale nie wyjedziesz z miasta?

Po raz pierwszy Josh poczuł się nieswojo.

— Powiedziałem ci, że mam do załatwienia kilka spraw.

— Wiem, jakie to sprawy — roześmiała się, rozbawiona i zirytowana jednocześnie. — Tato też udawał zdziwienie, gdy usłyszał, że jesteś w Denver. Ale ja od razu wiedziałam, dlaczego zatrzymałeś się w tym samym hotelu, co my. Mówiłam mu wcześniej, gdzie będziemy mieszkać. Tato wezwał posiłki, prawda?

Josh westchnął i spojrzał ponuro.

— Chciał, żebym był pod ręką w razie czego. To wszystko. Po chwili milczenia dziewczyna powiedziała poważnie:

— To chyba nie jest dobry czas na moje intrygi. Ojciec jest zaniepokojony. Josh zawahał się, ale znał Serenę zbyt dobrze, aby przed nią udawać.

— On się martwi, ja też się martwię. Stuart staje na głowie, żeby dowiedzieć się, kto za tym stoi. Wygląda na to, że śledzili cię aż do Wichita.

Po raz pierwszy od długiego czasu Serenę przeszył zimny dreszcz.

— Dowiadawali się o nas w tamtejszym hotelu? Josh kiwnął głową.

— Stuart panuje nad sytuacją. Oficjalna wersja głosi, że ty i Ashford wyjechaliście z Denver wczoraj w nocy i polecieście do Phoenix. Jeżeli będziemy mieli szczęście, to oni to kupią.

— A więc opuszczasz hotel, ale w razie czego będziesz w pobliżu?

— Jeśli będziesz gdziekolwiek wychodzić, najpierw zadzwoń do mnie.

— Josh wręczył dziewczynie wizytówkę. — Numer jest na odwrocie. I lepiej powiedz Ashfordowi, że to jest bardziej niebezpieczne, niż przypuszczaliśmy.

Uśmiech Sereny był pełen bólu.

— Właśnie wtedy, gdy miałam uciec, muszę podnieść most zwodzony i zostać w warowni. Świetnie!

— To nie wszystko. Wiem, że ci się to nie spodoba.

— Prawdziwy anioł stróż?

— Niestety, ale to rozkaz Stuarta. Ten facet ma duże doświadczenie. Będzie miał na oku wszystkich przyjeżdżających i wyjeżdżających. Nawet go nie zauważysz.

— Chcesz się założyć?

Josh nieznacznie zacisnął pięści.

— No, dobrze, może więc zorientujesz się, że jest w pobliżu. Ale to naprawdę osoba nie rzucająca się w oczy. Nie będzie przecież krążył wokół ciebie z jedną ręką gotową do wyciągnięcia broni. Przrzekam!

— Brian będzie bardzo zadowolony — mruknęła ponuro.

— Radzę ci, żebyś mu o wszystkim powiedziała.

— Masz na myśli także to, kim jesteś? — spytała ostrożnie. — Nie jestem pewna, czy chcę to zrobić właśnie teraz.

— A kiedy chciałaś mu o tym powiedzieć?

— Nie uważasz, że pierwsza rocznica ślubu byłaby najlepszą okazją? — spytała ze smutkiem.

— Wydaje mi się, że w planowaniu przyszłości nie jesteś zbyt mocna. Mimo że twoje spiski zawsze kończą się sukcesem.

Na twarzy Sereny malowało się wzburzenie.

— Nie tym razem. Wygląda na to, że teraz mi się nie udało. Josh, on mnie znienawidzi. I nie wyjedzie. Zwłaszcza gdy dowie się, że sytuacja jest tak poważna.

Josh wziął dziewczynę za rękę.

— Tylko bardzo twardy i bezwzględny facet mógłby cię znienawidzić. A Ashford na takiego nie wygląda.

— Lepiej o nim myślisz niż on o tobie — westchnęła. — Jeżeli dobrze sobie przypominam, to „podrywacz” był najłżejszym epitetem, jakim cię określili.

Josh nie przejął się zbyt jej słowami.

— Posłuchaj, kochanie. Nie mam nic przeciwko uczestniczeniu w twoim spisku. Ale nie będę zadowolony, gdy pewnego pięknego dnia Ashford mnie znokautuje. A jest to bardzo prawdopodobne.

— Jeżeli go pobijesz, nigdy ci tego nie wybaczę. Uśmiechnął się rozbawiony.

— Kochanie, jeśli on mnie zaatakuje...

— Josh, proszę cię. Obaj znacie karate. Jeżeli jeden z was nie ustąpi, to ani ty, ani on, nie wyjdziecie z tego bez szwanku.

Josh znowu spojrzął błagalnie ku niebu, po czym westchnął z rezygnacją.

— No dobrze, ale na pewno byłyby to interesująca walka.

— Proszę, obiecaj mi, że Brianowi nic się nie stanie.

— Obiecuję. Poza tym, patrząc na niego, wydaje mi się, że gdy mnie w końcu dopadnie, to długo nie będę się mógł pozbierać.

Serena wyglądała na zajętą własnymi myślami.

— Jak brzmi demoniczno-uwodzicielski śmiech podrywacza? — spytała nagle. Mężczyzna roześmiał się, ale w jego śmiechu nie było nic demonicznego,

— Nie, to nie to — dziewczyna była wyraźnie zawiedziona.

— Kochanie — powiedział Josh, wciąż się śmiejąc. — Nie prosz mnie, abym odgrywał jakieś niezwykle role, bo Ashford w końcu się zorientuje.

— Z tego, co słyszałam, nie jest to dla ciebie jakaś niezwykle rola. Może nie jesteś demoniczny, ale już od lat masz niezłe osiągnięcia w podrywaniu. — Spojrzała na niego z zaciekawiona. — Powiedz mi dlaczego zawsze wybierasz blondynki?

— Unikam brunetek. — Spojrzął na dziewczynę spod oka. — Tak naprawdę, to nie wiem, dlaczego.

— Na pewno nie z mojego powodu — powiedziała drwiąco.

W tym momencie Josh pożałował swojej nieostrożnej uwagi i tylko wzruszył ramionami. Prawdę mówiąc, powodem dla unikania brunetek nie była Serena, ale nie miał zamiaru wyjaśniać jej całej sprawy. Gdyby знаła jego słaby punkt, z pewnością byłaby w stanie wykorzystać tę wiedzę w niezbyt dla niego korzystny sposób.

— Słuchaj, dlaczego nie miałabyś powiedzieć mu prawdy? To najlepsze rozwiązanie. Potrząsnęła przecząco głową.

Już ci powiedziałam. Nie potrafię dotrzeć do niego. Zbyt wiele nas dzieli. Ale gdy już znajdę sposób, jak zburzyć stojący między nami mur, wtedy będę mogła być z nim szczerą. Josh zastanawiał się przez chwilę.

— Sereno! Musisz pamiętać, że jeżeli przestaniesz spiskować i zrzucisz wszystkie maski, to nie będziesz już miała gdzie się ukryć.

— Wiem — uściśnęła mu ręce. — To jest ryzyko, które muszę podjąć.

— On może cię zranić!

— Śmieszne, ale to samo Brian powiedział o tobie.

— Mogłem się tego spodziewać. Jeżeli tak dalej pójdzie, to z twoją pomocą ludzie zaczną mną straszyć dzieci.

Serena popatrzyła na niego badawczo.

— Ciebie też wykorzystuję, prawda?

— Tylko dlatego, że ci na to pozwalam. Reno, masz zbyt miękkie serce, aby zmuszać ludzi do robienia rzeczy, których nie chcą robić. Myślę, że powinnaś odłożyć swoje sztuczki na jakiś czas.

Przez chwilę nie mówiła nic, a potem uśmiechnęła się jakoś dziwnie.

— Tak, powiem Brianowi prawdę.

— Cały czas coś knujesz!

— Powiem mu wszystko — powtórzyła. — Powiem mu, co robi ojciec. Powiem mu, kim jesteś i jak starałam się wzbudzić w nim zazdrość, wykorzystując do tego ciebie.

— Naprawdę mu powiesz? — Josh wciąż nie mógł uwierzyć. Zbyt dobrze znał Serenę.

— Cóż więcej mogę zrobić? Dlaczego nie miałabym być z nim szczerą?

— Miałem nadzieję, że w końcu zmądrzejesz. Szczerze mówiąc, kamień spadł mi z serca.

Josh nie dziwiły nagłe zmiany nastroju dziewczyny i nie był również zaskoczony jej decyzją wyznania Brianowi całej prawdy. To, co go zdziwiło, to fakt, że tak szybko dała za wygraną.

— Dlaczego chcesz mu wszystko powiedzieć?

— Po prostu nie chcę go dłużej zwodzić. Zastanawiałam się nad tym, co zdarzyło się dziś w ogrodzie. I to właśnie było to. Spojrzałam na niego i poczułam, że nie mogę go już oszukiwać.

— Wszystkie twoje mury w gruzach — mruknął Josh.

Czyżby to była ta sama Serena, której życie, jak dotąd, składało się jedynie ze spisków i podstępów? To przerażające, jak miłość może zmienić człowieka. Serena bez trudu odgadła jego myśli.

— Najwyższy czas dorosnąć — wyjaśniła. — Nie mogę wiecznie spiskować, prawda? Nie jestem nawet pewna, czy panuję nad sobą.

— Chciałbym ułatwić ci tę całą sytuację. Przynajmniej, jeżeli chodzi o sprawę tych tajemniczych telefonów. I tak będziesz miała dosyć kłopotów ze sobą i Ashfordem. Nie mogę dla ciebie nic zrobić, tyle tylko, że zostanę w hotelu i sam będę miał oko na wszystko i wszystkich.

— Przecież zamierzałaś wyjechać jutro rano!

— Taki był mój pierwotny plan. Chciałem trochę się rozejrzeć, dowiedzieć się, czy ci faceci naprawdę cię zgubili, czy też siedzą cicho, bo wiedzą gdzie jesteś.

— Czy ojciec chciał, żebyś został w hotelu?

— Powiedział, że czułby się lepiej, gdybym był w pobliżu. A więc zostanę. Zwłaszcza że masz zamiar powiedzieć o wszystkim Ashfordowi.

Spojrzał na zegarek i dodał zdecydowanie:

— I zrobisz to jeszcze dzisiaj! Serena skrzywiła się.

— Przecież powiedziałaś, że chcesz być z nim szczerą.

— Tak, ale czy muszę koniecznie zrobić to dzisiaj? Uśmiechnął się.

— Gdy będziesz miała to wszystko za sobą, zaraz poczujesz się lepiej. Ludzie mówią, że spowiedź przynosi duszy ukojenie.

— On mnie zabije — powiedziała ponuro dziewczyna, po czym westchnęła głęboko. — No dobrze. Powiem mu, jeżeli jeszcze będzie chciał ze mną rozmawiać. A może nie będzie chciał? — dodała z nadzieją w głosie.

— Nigdy nie odkładaj takich spraw do jutra. Zapukam do niego i powiem, że masz ochotę z nim pogadać.

— Czy jesteś pewien, że chcesz to zrobić? Przecież się nie znacie. Poza tym pamiętaj, że on uważa cię za zbira spod ciemnej gwiazdy. Mógłby...

— To rozsądny człowiek. Po prostu powiem mu, że czekasz na niego. Nie martw się, nic złego mi się nie stanie.

Brian był w szczególnym nastroju.

Po trzech tygodniach spędzonych w towarzystwie Sereny jego nerwy były mocno nadszarpnięte. A po niespodziankach, które przyniosły ostatnie dni, wiedział, że potrzebuje trochę czasu, aby wszystko dokładnie przemyśleć.

Był człowiekiem raczej opanowanym, ale wyprowadzony z równowagi, był zdolny do wszystkiego. A teraz właśnie osiągnął kres wytrzymałości.

Niespokojnie przemierzał pokój, zastanawiając się nad nagłą zmianą w zachowaniu Sereny. I kiedy ktoś zapukał do drzwi, a na dodatek okazało się, że był to Joshua Long, Brian poczuł nieprzewartą chęć wyładowania swoich emocji. Gestem dłoni zaprosił mężczyznę do środka. Long wydawał się

zaskoczony. Wszedł jednak pewnym krokiem do środka. Odwrócił się i nagle zobaczył dziwny błysk w oczach Briana.

— Jeżeli zniszczymy jakieś sprzęty — powiedział spokojnie Ashford — ja płacę.

Joshua Long pozostał dokładnie w tym samym miejscu, w którym upadł. Usiadł na podłodze i, rozcierając obolałą szczękę, popatrzył na stojącego nad nim mężczyznę.

— Myślałem, że jedynym miejscem, w którym obrywam, jest sala bilardowa. Teraz widzę, że się myliłem.

Brian, pomimo że poczuł się zdecydowanie lepiej, był nieco zdziwiony swoim zachowaniem. Nie przypominał sobie, aby uderzył jakiegokolwiek mężczyznę, jeżeli przedtem nic został sprowokowany.

Spojrzał na Josha, domyślając się, że tamten z przyjemnością by mu oddał.

Ale Long wciąż siedział i rozcierał szczękę. Na dodatek nic nie utracił ze swojej godności.

— Serena jest mi coś winna za to.

— Wstawaj — powiedział Brian.

— Bardzo bym chciał. Wierzę, że byłaby to niezła walka. Niestety, obiecałem Serenie, że, jeżeli rozpoczniesz bijatykę, będę tym, który ustąpi. No i stało się. Nawet nie dałeś mi chwili czasu na zastanowienie. Jak na dżentelmena, to niezbyt grzecznie!

Brian nie wiedział, czy ma się śmiać i przeprosić, czy też podnieść Longa i walczyć dalej.

— Słuchaj, powiedziałem ci, żebyś wstał, ty...

— Sądzę — powiedział Josh ponuro — że nie powinienes mówić niczego, zanim nie porozmawiasz z Sereną. W przeciwnym razie będziesz musiał przeprosić mnie za swoje słowa, co postawi nas obu w niezbyt przyjemnej sytuacji.

Całe rozdrażnienie nagle gdzieś się ulotniło, a Brian poczuł przeszywający go na wskroś dreszcz. Słowa Longa mogły oznaczać, że...

Joshua wstał, obserwując bacznie Ashforda i, poprawiając krawat, powiedział:

— Wydaje mi się, że znów jesteś w błędzie. Idź do Sereny. Jest teraz w swoim pokoju i zastanawia się, czy w ogóle będziesz chciał jeszcze kiedyś z nią rozmawiać.

Lekko oszołomiony, Brian poszedł za Longiem.

Wydawało mu się, że Josh chce coś powiedzieć, ale ten tylko spojrzał na Ashforda i potrząsnął głową, po czym oddalił się w kierunku windy.

Brian stał przez jakiś czas pod drzwiami Sereny, zanim zdecydował się zapukać. Otworzyła drzwi i zaprosiła gestem do środka.

— Czy... Josh powiedział ci?

— Powiedział, że chcesz porozmawiać — Brian usłyszał ostry ton swojego głosu.

— Może chciałbyś się czegoś napić? — spytała ostrożnie.

— Nie, dziękuję. Czy masz mi coś do powiedzenia? Serena oparła się o róg toaletki.

— Hm, właściwie tak. Kilka rzeczy. Była zdenerwowana.

„Na pewno mnie znienawidzi — pomyślała. — Z pewnością ledwo znosi moją obecność. I wygląda tak... groźnie”.

Poczuła się bezradna.

— Słucham — powiedział Brian beznamiętnie. Drgnęła.

— Czy Josh nic ci nie powiedział? Brian z ledwością panował nad nerwami.

— Tylko tyle, że chcesz mnie widzieć. Prawie bezgłośnie wymamrotała:

— Ojciec powiedział, że potrafisz być nieugięty. Powinam była go słuchać!

— Serena...

— No dobrze już... powiedziała ci... dziś w ogrodzie... że ja zawsze coś knuję. No i... ja cię oszukałam i to podle.

Zaśmiała się nerwowo.

— Nie mów mi. Niech zgadnę. Użyłaś mnie, żeby wywołać w Longu zazdrość. Serena opuściła wzrok.

— Nie, wręcz przeciwnie.

— Co? — poczuł, że przestaje cokolwiek rozumieć.

— Chciałam, żebyś ty był zazdrosny o Josha — przyznała cicho. — Kłamałam, kiedy powiedziałam ci, że chcę za niego wyjść. Wydawało mi się, że widzisz we mnie tylko nieznośnego dzieciaka. Zdecydowałam się więc udowodnić ci, że jestem kobietą. Sądziłam, że to dobry pomysł.

Brian poczuł się dziwnie. Słowa Sereny docierały do niego z trudem.

— Znałaś Longa, zanim przyjechał tu, do hotelu? Serena kiwnęła głową.

— Jak długo go znasz?

Serena z trudem przełknęła ślinę.

— Całe życie. — Z miny mężczyzny wywnioskowała, że dalsze wyjaśnienia są niezbędne. — Mówiłam ci, że moja matka była zamężna dwa razy. Josh jest jej synem z pierwszego małżeństwa.

— On jest twoim przyrodnim bratem?!

Dziewczyna widziała, że Brian ma ochotę ją zamordować. Jak najrychlej pospieszyła z dalszymi wyjaśnieniami.

— Ojciec Joshua był bardzo bogatym człowiekiem. Większość majątku zostawił w spadku swojemu synowi. Zanim Josh osiągnął pełnoletniość, wszelkimi sprawami zajmował się jego wuj. Josh i tato bardzo się lubią, ale nigdy nie mieli ze sobą wiele wspólnego i nigdy nie mówili głośno o swojej znajomości.

— I dlatego nigdy się o tym nie dowiedziałem.

— Tak.

Brian usiadł na łóżku i spojrzał na Serenę. Pomimo prowokującej sukni, którą miała na sobie, wyglądała jak skarcona, mała dziewczynka. Wcale nie był na nią zły. Prawdę mówiąc, czuł ulgę. Nie byłby jednak zwykłym śmiertelnikiem, gdyby nie chciał jej ukarać za te wszystkie niecne sztuczki.

— A więc udawałaś, że polujesz na niego, żeby wzbudzić we mnie zazdrość. I poprosiłaś mnie, żebym uczył cię uwodzenia mężczyzn. I powiedziałaś, że Josh nie będzie miał nic przeciwko naszemu romansowi i że on nie lubi dziewczyn. Czy to też było kłamstwo?

Dobrze wiedziała, o co mu chodzi. Unikając jego przenikliwego wzroku, mruknęła:

— Nie, ja nigdy nie miałam kochanka.

— Jestem pewien, że to nie z braku odpowiednich kandydatów. Serena spojrzała na Briana ukradkiem.

Był nieugięty. Tym razem postanowił nie dać się zwieść niewinnym, szarym oczom dziewczyny.

— Wszystkie te słodkie i urocze słówka były zaplanowane. Z zimną krwią. Przeprowadzałaś kampanię jak jakiś generał, kombinowałaś jak wzbudzić we mnie zazdrość. Czy tak właśnie było?

— Tak.

— Czy miałaś zamiar zaciągnąć mnie do ołtarza? Czy też twoim celem był tylko przelotny romans? Serena westchnęła cicho. Nie zamierzała bronić się ani usprawiedliwiać.

— Ołtarz — odpowiedziała.

— A więc postanowiłaś wyjść za mnie?

— Tak.

— A kiedy podjęłaś tę przełomową decyzję?

— W Londynie, na lotnisku.

— Dlaczego?!

— Zakochałam się w tobie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Słowa dziewczyny kompletnie Briana zaskoczyły. Zdażył już zapomnieć o pytaniu, które zadała mu w ogrodzie. Ale nawet gdyby pamiętał, nie spodziewał się, że Serena się przyzna. Nie teraz. Nie po tych ostatnich kilku minutach, przez które tak bezlitośnie ją przesłuchiwał. To po prostu nie brzmiało wiarygodnie.

— Chyba nie chcesz, żebym w to uwierzył?

— Nie — powiedziała. - Po tym, co zrobiłam, nie sędzę, abys uwierzył. Zdałam sobie z tego sprawę dzisiaj w ogrodzie. Co więcej, wiem, że zbudowałam mur między nami, wyższy niż można się było tego spodziewać. Wyższy niż wszystkie inne, które nas dziela.

— Mury? A więc dlatego chciałaś użyć podstęp. Aby je zniszczyć. Wzruszyła ramionami.

— Czy to ma teraz jakieś znaczenie? To skończone. Zadzwoń do taty i wyjaśnię mu, w jak niezręcznej sytuacji cię postawiłam. On nie będzie cię winić za to, że wrócisz do Kaliforni. Nie musisz tu być jedynie dlatego, że czujesz się za mnie odpowiedzialny.

Poczekaj, aż znowu spojrzysz na niego.

— Powiedziałem, że zostaję. Wrócę do Kaliforni razem z tobą. Uśmiechnęła się niepewnie.

— Wiedziałam, że tak powiesz. Cóż, muszę tu zostać przez jakiś czas. To rozkaz ojca. Tato potrzebuje trochę więcej czasu. Ale ty nie musisz troszczyć się o mnie. Josh będzie się mną opiekował, a poza tym wynajął prywatnego detektywa.

„Zakochałam się w tobie” — te słowa brzmiały uporczywym echem w głowie Briana, chociaż bardzo się starał nie myśleć o nich. Wstał powoli.

— To poważniejsze niż przypuszczałem.

— Ja też nie myślałam, że to aż tak poważna sprawa, ale Josh i tato twierdzą, że tak jest. Porozmawiaj z nim, jeśli chcesz wiedzieć coś więcej. — Spojrzała na zegarek. - Josh jest pewnie w barze na dole. Co wieczór gra tam prześliczna blond-pianistka — dokończyła ze śmiechem.

— Porozmawiam z nim — rzekł Brian i, przypomniawszy sobie coś nagle, dodał: — oczywiście przedtem go przeproszę.

— Za co? — spytała zdziwiona.

— Za to, że go uderzyłem — warknął i powolnym krokiem wyszedł z pokoju.

Tak jak przypuszczała Serena, Josh siedział w słabo oświetlonym barze i obserwował uroczą blondynkę, grającą na pianinie dla garstki spóźnionych gości. Brian natychmiast go zauważył i skierował się w jego stronę.

— Chciałbym przeprosić — powiedział.

— Zapomnijmy o tym. Siadaj. Postawię ci drinka.

Jeżeli szczęka Joshua była lekko opuchnięta, to tylko nieczyste sumienie Briana pozwoliło mu to zauważyć. Josh nie wyglądał na cierpiącego. Brian usiadł przy stoliku.

— Ja stawiam — rzekł. Przynajmniej to jestem ci winien.

W skrytości ducha pomyślał, że zawdzięcza mu znacznie więcej. Josh uśmiechnął się, ale nic nie powiedział.

Z uporem maniaka unikał wzroku kelnerki, ślicznej brunetki, która przyjmowała zamówienie.

— Już poprzednio byłem zaplątany w kilka spisków Sereny. Uwierz mi, twoja reakcja była zupełnie normalna — odezwał się wreszcie.

— Czy ona zawsze robi takie rzeczy?

Josh wyciągnął z kieszeni złotą papierośnicę i zapalił papierosa.

— Jej pierwszy spisek dotyczył ratowania bezdomnych zwierząt. Miała wtedy siedem lat. Do tej pory prowadzi schronisko dla zwierzków.

— Niesamowite. Ale... Spisek taki jak ten... Czy wiedziałeś... nam na myśli...

— Czy wiedziałem, że chce wyjść za ciebie? — Long kiwnął głową. — Wiedziałem. Przepraszam za mój udział w całej tej historii. Serena zawsze umiała owinąć mnie wokół palca. Zwykle nie było to niebezpieczne. — Spojrzał na Briana spod przymkniętych powiek. — Ona ma wrodzony talent do uszczęśliwiania ludzi.

Brian unikał jego wzroku, powoli sącząc swojego drinka. Nie mógł powstrzymać ciekawości.

— Kontrola nad całą sytuacją — powiedział. — Czyż nie tak?

— Tak. Serena lubi panować nad sytuacją. Prawdopodobnie nie byłoby tak, gdyby nie śmierć matki.

— Ale przecież wasza matka została zamordowana. Josh powoli kiwnął głową.

— W bardzo dziwnych okolicznościach. Serena miała wtedy dziesięć lat. Nie było sensu ukrywać przed nią prawdy. Zbyt wcześnie dowiedziała się, jak okrutny może być świat. Usłyszała o ludziach, którzy byli zdolni do wszystkiego, aby osiągnąć swój cel. To była lekcja, której nie zapomina się do końca życia.

— Dziesięć lat. Równie dobrze mogła się stać zaborcza, nadmiernie opiekuńcza w stosunku do swoich bliskich. Mogła nauczyć się niewiary, być ostrożna i wciąż przerażona. Byłoby to zupełnie naturalne.

Josh kiwnął głową.

— Tymczasem Serena stała się jeszcze bardziej otwarta i nawet bardziej niewinna. Ona jest skomplikowana. Ale w głębi serca jest wciąż niewiarygodnie ufna. I bardzo łatwo ją zranić. Nie mówiła ci nic o swoich dzieciach?

— Nie.

— Opuzczone dzieci. Na całym świecie. Ona nie tylko posyła im pieniądze, ale pisze listy, wysyła prezenty. Gdy tylko może, odwiedza je. Martwi się o nie, ale nigdy o nich nie mówi. Cała jej sypialnia wytapetowana jest dziecinnymi rysunkami.

Przerwał na moment, po czym powiedział powoli:

— Ona jest szczerą, z wyjątkiem tych sytuacji, kiedy zaczyna coś knuć. Niepokojące jest tylko to, że ona zawsze ma rację. Tak naprawdę, to nigdy się nie pomyliła. Z wyjątkiem obecnej sytuacji.

Brian nie chwycił przynęty i szybko zmienił temat:

— A co z poszukiwaniami Stuarta? Josh westchnął.

— Na początku nie wydawało się to niebezpieczne. Stuart miał do czynienia z gorszymi sprawami. Ale kilka dni temu dowiedział się, że śledzili nas aż do Wichita. Ten fakt jest wystarczającym powodem, aby nas zaalarmować.

— Co oni zrobią, gdy znajdą Serenę?

— Prawdopodobnie porwą ją, zanim znowu im ucieknie. Będą ją gdzieś ukrywać i zmuszą Stuarta, żeby się poddał. A on oczywiście to zrobi, jeśli Serena będzie w niebezpieczeństwie.

— Myślisz, że mogą ją skrzywdzić?

— Na pewno, jeżeli Stuart będzie uparty.

— Ale jeżeli oni porwą Serenę i zmuszą Stuarta do współpracy, on będzie wiedział, kto się za tym kryje. I z tak poważnym oskarżeniem będzie mógł podać ich do sądu.

Josh potrząsnął głową.

— Grube ryby, które za tym stoją, nigdy do tego nie dopuszczą. To byłoby za proste. Dla tych ludzi pracują profesjonaliści, którzy nie są w żaden sposób z nimi związani. I len, kto złoży propozycję Stuartowi, zrobi to, nic kompletnie nie wiedząc o spiskach i szantażu.

— Więc jak, na Boga, Stuart zamierza ich wytropić? Josh uśmiechnął się.

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

— Chcę.

— No dobrze. Rozważ całą sytuację. Ktoś nieznany chce zdobyć dla swojej firmy Stuarta. I ten ktoś jest gotów na wszystko. Obaj wiemy, że interesy bywają czasem brudne, ale dla większości z nas, szanowanych biznesmenów, dalekie są od brutalności i przemocy. Lecz nie dla tych facetów. Oni rzadko mają na względzie dobro kraju. Mimo, że Stuart nie pracuje już dla rządu, to jednak ludzie z wywiadu wiedzą, jakim niebezpieczeństwem jest naukowiec jego klasy, pracujący dla niewłaściwych osób. Dlatego bardzo chcą pomóc, aby tego uniknąć. Właśnie teraz kilku z nich próbuje wysledzić facetów, którzy pytali o was w Wichita. W końcu detektywi wytropią, dla kogo ci faceci pracują. Nie będą mieli dostatecznych dowodów, aby postawić ich przed sądem, ale będą wiedzieć, kto się za tym kryje.

— I co wtedy? — spytał Brian.

— Wtedy detektywi odkrywają, że za wszystkim stoi miły, szanowany i wpływowy człowiek. Po czym zaczną go niepokoić. Po cichu i zgodnie z prawem. Niedługo potem człowiek ten zacznie mieć kłopoty w interesach. Małe kłopoty. Bardzo dużo małych kłopotów. Kosztownych na dodatek. W pewnym momencie grunt zacznie mu się palić pod nogami. Wreszcie ów wpływowy i szanowany pan uzna, że gra nie jest warta świeczki.

— Jak długo to potrwa?

— Nie tak długo, jak ci się wydaje. Ten biznesmen odkryje całkiem szybko, co się dzieje. I na pewno nie będzie chciał więcej tracić.

Przez jakiś czas obaj milczeli. Brian skinął na kelnerkę i zamówili nowe drinki. Josh nadal unikał jej spojrzenia. Brian bardzo był ciekaw dlaczego, ale nie wiedział, jak o to zapytać.

— Czy jest możliwe, że ci faceci znajdą Serenę, zanim my wykonamy jakiś ruch, by ich powstrzymać? Long skrzywił się.

— Ich szanse zwiększają się z każdym dniem. Jedyne, co możemy zrobić, to być czujni i czekać, aż dowiemy się, kto się za tym kryje.

— Do diabła, przecież ona powinna być w jakimś bardzo bezpiecznym miejscu.

— Otoczona strażnikami? — Josh potrząsnął przecząco głową. — Serena nie wytrzymałaby tego; za dobrze pamięta, co działo się po śmierci matki. A co ważniejsze, taka sytuacja spowoduje, że ludzie, którzy za tym stoją, odwołają swoich zbirów i nie będziemy mogli dalej szukać. A kiedy afera

przycichnie i Serena nie będzie już strzeżona, oni ją porwą. No i Stuart będzie musiał się poddać.

Brian rozumiał to doskonale, lecz nie był z tego zadowolony. Josh odgadł jego myśli.

— Prawdopodobnie nie poprawi to twojego samopoczucia — powiedział — ale Serena umie sobie radzić. Stuart zatroszczył się o to. Ona zna kilka wschodnich technik walki, specjalnie przeznaczonych dla kobiet. Nie chciałbym się z nią bić, chociaż mam czarny pas karate.

— Trochę mnie to pociesza.

Long skończył swojego drinka, po czym posłał pełne żalu spojrzenie w kierunku pianistki.

— Myślę, że wynajęty detektyw już tu jest. Dziś w nocy będzie miał wszystko na oku. A więc nie wracasz do Kalifornii?

Brian potrząsnął przecząco głową.

— Zostaję tutaj.

Wstali i wyszli z baru. Ashford rozejrzał się po holu, ale nie zobaczył nikogo, kto odpowiadałby jego wyobrażeniom o prywatnym detektywie.

— Tam, w rogu — mruknął Josh.

Brian spojrzał dyskretnie i zobaczył mężczyznę w średnim wieku, przeciętnego w każdym calu. Mężczyzna flirtował właśnie z kelnerką, która podawała im drinki w barze. W windzie Brian spytał niepewnie:

— Czy jesteś pewien, że jest to właściwy człowiek do tej roboty? Wydaje się cokolwiek beztrocki.

— On jest w porządku. Wierz mi.

Brian nie kontynuował tematu, wierząc, że pasierb Stuarta ma w tych sprawach doświadczenie.

Pokój Josha był piętro wyżej niż pokój Ashforda, więc pożegnali się w windzie.

Gdy Brian został sam, znów zaczął myśleć o słowach Sereny. „Zakochałam się w tobie”. Dlaczego jej nie uwierzył? Zapomniał już o wszystkich spiskach i sztuczkach. Pamiętał tylko o małej dziewczynce, która przeżyła straszne chwile, i o patrzącej na niego spokojnymi oczami kobiecie, która nie powiedziała nawet słowa w swojej obronie.

Zapukał do jej drzwi. Usłyszał ruch, a po chwili zgrzyt zamka. Zdał sobie sprawę, że zanim otworzyła, najpierw popatrzyła przez wizjer. Ucieszył się, że była ostrożna.

Stała przed nim bosa, w fioletowej koszuli nocnej, sięgającej do samej ziemi, i lekkim szlafroczk. Brian zauważył, że ma zaczerwienione, błyszczące od łez oczy. Gestem dłoni zaprosiła go do środka.

— Czy rozmawiałeś z Joshem? — Jej głos był delikatny i drżący.

— Tak. Wyjaśnił mi całą sytuację. - I?...

Zrozumiał pytanie.

— Zostaję — powiedział.

Serena wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała niepewnie:

— Ponieważ nie masz zamiaru wyjechać, może moglibyśmy... Cóż, wiem, że mi nie wybaczysz moich podstępów, ale może moglibyśmy nadal być przyjaciółmi?

— Tylko przyjaciółmi?

— Ja... to znaczy... tak.

Brian objął dłońmi delikatną twarz dziewczyny.

— Nie wydaje mi się, Sereno, że to możliwe. Drgnęła pod jego dotykem.

— Tego się właśnie obawiałam — mruknęła.

— Nie wydaje mi się, że moglibyśmy być jedynie przyjaciółmi. Więcej lub mniej, ale na pewno nie tylko przyjaciółmi.

Spojrzała pytająco.

— Nie możemy cofnąć czasu i myślę, że trudno byłoby zaczynać wszystko od początku. Ale jeśli tego pragniesz...

— Ty po prostu czujesz się odpowiedzialny za mnie. Nie chcę tego!

— Czuję się odpowiedzialny — przyznał — ale nie dlatego, że myślę o tobie jak o dziecku, i nie dlatego, że jesteś córką Stuarta.

— Więc dlaczego? — szepnęła.

Przez długi czas nie odpowiadał, patrząc na nią, jakby czegoś szukał w jej twarzy.

— Nie jestem pewien — powiedział w końcu. — Może dlatego, że tak łatwo cię zranić? A może dlatego, że twoje sztuczki zadziałały? — przyznał niechętnie.

Spojrzała z niedowierzaniem.

— A więc jesteś...

— Zazdrosny — Brian uśmiechnął się. — A jak myślisz, dlaczego uderzyłem Josha? Nie dlatego, że czuję się za ciebie odpowiedzialny. Jesteś dorosła. Nie mam najmniejszego prawa być zły, ponieważ ty interesujesz się innym mężczyzną. Ale przecież byłem zły. Nie wiem dokładnie, co do ciebie czuję, ale nie mogłem znieść myśli, że jesteś z kimś innym.

Serena westchnęła.

— A więc myślisz, że powinniśmy zacząć od nowa? Kiwnął głową.

— Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi. Nie mogę ci nic przysiąc. Dziewczyna nie prosiła o wyjaśnienia.

Lekko skinęła głową. To jej wystarczyło, a nawet było czymś więcej, niż się spodziewała. Miała jeszcze jedną szansę i tym razem postanowiła obcy się bez sztuczek i spisków. Oczywiście to nie miało znaczyć, że nie wymyśli jakiegoś genialnego planu trochę później.

Następnego dnia z pewnością byliby sobą skrepowani, gdyby nie okropne dzieci Bishopów. Brian ze zgrozą przypomniał sobie o obietnicy Sereny. Przez chwilę rozważał możliwość pozostania przez cały dzień w pokoju, ale bardzo szybko uświadomił sobie, że Serena jest przecież w niebezpieczeństwie i jego obecność przy niej jest niezbędna.

Ponieważ dziewczyny nie było w pokoju, Brian westchnął i postanowił poszukać jej i jej koszmarnych podopiecznych.

Nie bardzo wiedział, jak się z Reną przywitać. Ich pożegnanie wczorajszej nocy wyszło nieco niezgrabnie i teraz Brian czuł się niepewnie. Ciągle niezbyt rozumiał, dlaczego właściwie jej przebaczył i dlaczego chciał, aby ich znajomość rozwijała się. A ponieważ był mężczyzną, który zwykle wie, czego chce, to uczucie takie bardzo mu dokuczalo.

— Do diabła z tym wszystkim — mruknął i zaczerwienił się, spostrzegłszy zdziwiony wzrok starszej damy jadącej z nim windą. Rzucił zdawkowe: „Proszę mi wybaczyć” i bardzo się ucieszył, gdy drzwi windy otworzyły się kilka sekund później. Jego radość była jednakże krótka i szybko zastąpiło ją rozdrażnienie.

Serena patrzyła na idącego w jej stronę Briana. Niósł pod pachą małego Marka Bishopa. Na przystojnej twarzy mężczyzny malowało się wyraźne niezadowolenie z faktu posiadania tego jasnowłosego dodatku. Za to Mark był zachwycony swoim środkiem transportu.

— Ten mały potwór — rzekł Brian bez zbędnych wstępów — zastawił sidła przy windach. — Wciąż trzymając chichoczącego Marka, Brian wyciągnął z kieszeni sznurek i wręczył Serenie jako dowód rzeczowy winy chłopca.

— To było rozciągnięte w poprzek wyjścia z windy. Mało brakowało, a sam bym wpadł w tę pułapkę. Serena spojrzała na roześmianą, piegowatą buzię Marka i powiedziała wesoło:

— To całkiem sprytnie, nie wydaje ci się? Gdy byłam w jego wieku, nie wiedziałam jak zastawiać takie sidła.

— I bardzo dobrze! — Brian prawie krzyczał. Podniósł Marka i trzymał go przed sobą, patrząc na niego karcącym wzrokiem. — Mógł przecież zrobić komuś krzywdę.

— Och, nie sądzę, żeby do tego doszło.

— Pewno, że nie — zaszczębiotał Mark, wyraźnie zadowolony z pozycji, w której się znajdował. — Wziąłbym zakładników. To była zasadzka — powiedział dumnie.

. — Stoisz na moim puzzle'u — odezwał się zdenerwowany głosik, dochodzący spod nóg Briana. Mężczyzna odsunął się pospiesznie i rzucił Marka na pusty fotel obok Sereny. Spojrzał na dół i zobaczył patrzące na niego, błękitne, anielskie oczy małej Lisy Bishop.

— To nie powinno leżeć na podłodze — powiedział zdecydowanie.

— Ale leży — odparowała dziewczynka kłótniwie.

Brian, który miał mało doświadczenia z dziećmi, nie licząc oczywiście Sereny, spojrzał na Lisę bezradnie.

Serena uśmiechnęła się.

— Lisa jest bardzo inteligentna. Umie ułożyć puzzle'a złożonego z tysiąca kawałków. Czy ty potrafiłeś to zrobić, jak byłeś w jej wieku?

Brian, szacując wiek Lisy na około sześć lat, odparł, że nigdy nie interesowały go takie zabawy.

— Pomóż mi — zażądała Lisa, ciągnąc mężczyznę za nogawkę.

— Nie — odpowiedział stanowczo i usiadł na krześle obok fotela Sereny. Usiłował zignorować hipnotyzujący wzrok dziewczynki.

Serena dobrze wiedziała, że Brian nie wytrzyma długo, wzięła więc sznurek i pokazała Markowi, jak grać w kocią kołyskę. Kilka chwil później kątem oka zauważyła, że mężczyzna w końcu poddał się.

— Im starsze, tym łatwiej je zająć!

— Lepiej ugryź się w język — burknął, zastanawiając się, gdzie umieścić jeden z tysiąca kawałków układanki.

Przez następnych kilka godzin sam musiał wiele razy gryźć się w język, aby głośno nie przeklinać. Przyczyną był przede wszystkim Mark, jednak szybko wyszło na jaw, że w niewinnych oczętach Lisy także kryje się dusza demona. Oboje byli mistrzami w wymykaniu się spod kontroli dorosłych. I zawsze kończyło się to jakimś niecnym występkiem.

W ciągu dziesięciu minut Mark zdołał zbudować dżunglę z kwiatków doniczkowych stojących przy windach. Zaczajony tam, z głośnym rykiem atakował gości hotelowych. Wysłuchawszy reprimendy z ust Briana, małek wyjaśnił, że właśnie ćwiczył zasadzki na buntowników.

Brian westchnął z rezygnacją.

— Jaki mądry jest ten Mark — powiedziała Serena.

Wnioskując, że chłopiec jest przyczyną największych kłopotów, Brian postanowił zainteresować go czymś bezpiecznym dla otoczenia. W tym celu kupił w hotelowym sklepiku model samolotu do sklejania. Niestety, nawet

ta niewinna zabawa okazała się zdradliwa. Mark przykleił trzy popielniczki do stolików.

— Zmywacz do paznokci rozpuści klej — mruknęła Serena.

— Teraz już wiem, dlaczego nie chciałem mieć dzieci. — Spokój Briana był złowrogi.

Mark wywnioskował z miny opiekuna, że czas się uspokoić. Dlatego też zaczął zachowywać się jak aniołek.

Ashford zaczął podejrzewać, że dzieci są w zмовie.

Jak tylko Mark się uspokoił, w Lisę wstąpił diabeł. Zniknęła nagle w ogrodzie, gdzie znaleźli ją, łapiącą złote rybki w ozdobnym baseniku. Następnie poszła do sklepu z pamiątkami i tam starała się przystroić swoją koszulę koronką, która kiedyś ozdabiała sukienkę lalki z wystawy. Później jakimś cudem wśliznęła się do recepcji i nacisnęła dzwonek alarmowy, co wywołało ogólną panikę. Brian uspokajał przestraszonych gości, przeproszał obsługę hotelową za pomocą łapówek i bardzo się hamował, aby nie sprać dziewczynki na kwaśne jabłko.

Po tym zdarzeniu wziął nieznośną dwójkę za ręce i, mówiąc Serenie, aby czekała na nich przy recepcji, zaciągnął dzieci do swojego pokoju.

Kiedy w jakiś czas potem wszyscy troje znowu pojawili się w głównym holu, Mark i Lisa zachowywali się nienagannie. Co jakiś czas rzucali ku Brianowi spojrzenia, w których widać było mieszankę respektu i głębokiej urazy.

Przez pozostałą część dnia nie sprawiali już żadnych kłopotów.

Gdy wreszcie pojawili się ich rodzice, Mark i Lisa szczerze i bez zachęty podziękowali swoim opiekunom. Dzieci uściśnęły Serenę, Mark podał Brianowi rękę, a Lisa, co wprawiło Ashforda w osłupienie, mocno go uściśkała i pocałowała w policzek. On także niezwykle wylewnie uściśkał dziewczynkę, co jego samego zaskoczyło.

— Byłbyś wspaniałym ojcem — powiedziała zamyślona Serena, gdy zostali sami.

— Nigdy o tym nie myślałem.

— Wiem.

Popatrzył na nią zaskoczony.

— Skąd wiesz?

Po chwili milczenia westchnęła i spojrzała na niego.

— Wiem — powiedziała — ponieważ jest to logiczne. Założę się, że już w szkole średniej myślałeś o własnej firmie. Prawda? — Poczekała, aż potwierdzi jej słowa. — I od tego czasu zajmowałeś się tylko tym. Otworzyłeś firmę, rozbudowałeś ją, zdobyłeś niezłą pozycję w świecie

biznesu. Nie miałaś czasu na myślenie o czymś innym. Z wyjątkiem — dodała sucho — przelotnych znajomości. I te znajomości weszły ci w nawyk.

— Co przez to rozumiesz? — spytał zdziwiony.

— Tak mi się wyrwało.

— Wcale nie. Powiedziałaś umyślnie i teraz masz mi to wytłumaczyć. Uśmiechnęła się.

— No dobrze — rzekła. — Twoje życie składa się z nawyków. Krępuje cię łańcuch przyzwyczajęń. Założę się, że od szkoły średniej nie zrobiłaś żadnego nieprzemyślanego kroku.

— To... nonsens — skrzywił się.

— Czyżby? — Serena podniosła się z brzegu ozdobnego baseniku, na którym siedziała od czasu, gdy Bishopowie zabrali dzieci. Spojrzała na Briana, wciąż się uśmiechając.

— Zgodnie ze wszystkimi statystykami, życie samotnego mężczyzny po trzydziestce składa się głównie z nawyków i przyzwyczajęń. Zwykle dlatego, że jest zajęty budowaniem swojej kariery. Zaczyna wierzyć, że ma poważne powody, aby być samotny. A przecież jest to tylko przyzwyczajenie. Niestety, takie nawyki są bardzo trudne do zwalczenia.

Brian powoli usiadł.

— Myślę, że wiem, o co tu chodzi — powiedział, jakby zwracał się do kogoś trzeciego, po czym, patrząc na Serenę, dodał przymilnie: — Próbujesz mnie sprowokować.

Dziewczyna spojrzała na zachodzące słońce.

— Ja tylko obserwuję i wyciągam wnioski.

— Chcesz mnie sprowokować — powtórzył pewnym tonem. Był święcie przekonany, że ma rację. — Myślisz, że jeżeli powiesz mi o moich nawykach, to ja właśnie zrobię coś nieprzemyślanego.

— Chyba nie uważasz, że jestem aż tak przebiegła?

— Owszem, jesteś. Ale tym razem ci się nie uda. Serena uśmiechnęła się pobłaźliwie.

— Co masz zamiar teraz robić?

— A co proponujesz?

— Może zjemy obiad?

— A co będziemy robić po obiedzie?

— Moglibyśmy zagrać w pokera — zaproponowała i ruszyła w stronę hotelu. Brian znów stracił pewność siebie.

Ogarnęła go wściekłość. Za bardzo przejął się tym, że spiskowanie leży w naturze Sereny. I teraz doszukiwał się podstępów w każdym jej słowie. Ale

czy na pewno słusznie? Wściekły na siebie i na nią, ruszył powoli za dziewczyną.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez kilka dni Brian zastanawiał się, czy Serena naprawdę porzuciła swoje spiski, czy też znowu coś knuła.

Nigdy więcej nie wspomniała o jego kawalerskich nawykach. Nie wracała także do swoich planów zaciągnięcia go do ołtarza. Ale nadal zjawiała się na kolacjach w toaletach, które przyciągały zaciekawione spojrzenia i przerywały konwersacje w pół zdania.

Brian zauważył pewną zmianę w zachowaniu dziewczyny. Od ich pierwszego spotkania często wsuwała mu rękę pod ramię, gdy szli obok siebie, lub dotykała jego dłoni, gdy rozmawiali. Teraz przestała go dotykać. I przestała flirtować. Nie zadawała żadnych prowokujących pytań, nie czyniła żadnych podejrzanych uwag. Nie rzucała również tajemniczych spojrzeń. Zachowywała się normalnie, po przyjacielsku, ale nie prowokująco. Opowiadała komiczne historie o swoich poprzednich spiskach. Grali w karty, sami lub w towarzystwie Josha, który wydawał się bardzo rozbawiony całą tą sytuacją. Jedli wspólnie posiłki, spacerowali po ogrodzie, grali w tenisa i golfa, jeździli konno i dużo rozmawiali.

Brian obserwował Serenę nieufnie. Sam wypowiedział kilka prowokujących uwag, które dziewczyna ignorowała lub też szybko zmieniała temat.

Najpierw była dla niego jedynie obowiązkiem. Zabawnym, kłopotliwym, ale zawsze obowiązkiem. Później nagle odkrył, że jest ona także kobietą, fascynującą i ponętą, w której obecności tracił resztki zdrowego rozsądku. Jeszcze później Serena przyznała się do spisku z dziecinną łatwością i bez przeprosin.

Wciąż się zmieniała. Teraz znowu była wesołą przyjaciółką, która nie musiała rzucać uwodzicielskich spojrzeń, aby przypomnieć mężczyźnie o swojej kobiecości. Była damą, która z równą gracją nosiła zmysłowe toalety, co zwykle dzinsy. Nie mówiła prowokujących słów, ale wciąż w jakiś sposób sprawiała, że zapamiętywał każdy jej gest i każdą wypowiedź.

Z pewnością coś knuła. Brian czuł, jak na jej widok serce zaczyna mu bić mocniej. Brakowało mu jej dotyku. Sam szukał okazji, by ująć dłoń dziewczyny lub podać jej ramię.

Wreszcie stanowczo zażądał od Josha wyjaśnień.

— Co ona, do diabła, zamierza?

— Nie mam pojęcia — powiedział Josh, nie ukrywając rozbawienia. Wszyscy troje grali w karty w barze. Serena właśnie wyszła na chwilę.

— Wydaje mi się — powiedział Long — że znowu spiskuje. Ale wcale nie jestem tego pewien. Nawet znając ją całe życie, mam niemiłe uczucie, że Rena zaskoczy mnie czymś pewnego pięknego dnia. Musisz przyznać, że w jej towarzystwie nie można się nudzić.

Brian uznał, że jedyną odpowiedzią będzie porządny łyk alkoholu. Serena wróciła do stolika. Josh spojrzął na zegarek i odłożył karty.

— Wykluczcie mnie z gry — rzekł. - Mam randkę.

— Pianistka? — spytała dziewczyna.

— W rzeczy samej.

— Kobiety często farbują włosy — powiedziała słodkim głosem Serena. Zwykle zmieniają kolor z ciemnego na blond. Ale nie sądzę, żeby to miało jakieś znaczenie dla ciebie, prawda, Josh?

Long popatrzył na nią, po czym zwrócił się do Briana:

— Mówiłem ci, że ona wciąż potrafi mnie zaskoczyć. Wyszedł z sali bez pożegnania.

Brian spojrzął zdziwiony na Serenę:

— O co mu chodzi?

— O jego mamę.

— Nic nie rozumiem.

Tasując zręcznie karty, Serena roześmiała się.

— Czyżbyś nie zauważył? Josh nie ma obsesji na punkcie blondynek. Prześladowa go brunetki. I cały czas myślał, że o tym nie wiedziałam.

— O czym nie wiedziałaś? — spytał, w dalszym ciągu nic nie rozumiejąc.

— Josh jest jedną z tych osób, które znają siebie bardzo dobrze. On zawsze wie, dlaczego coś lubi bądź czegoś nie lubi. Nie musi się nad tym zastanawiać, on po prostu to wie. I, będąc zdrowym, zaradnym mężczyzną, chce mieć całkowitą kontrolę nad swoim życiem. Pod tym względem jesteśmy podobni. Sęk w tym, że on wie, iż kiedy się zakocha, jego wybranką będzie brunetka.

— Jak może wiedzieć, że zakocha się właśnie w brunetce? — zdziwił się Brian.

— Po prostu wie. Nigdy nie umówił się z brunetką, a kilka niesamowitych czarnulek próbowało już go usidlić. Ale Josh, tak jak i ty, unika długotrwałych związków. Zauważyłeś już kiedyś, że można by go nazwać hulaką. Myślę, że nie jest to nawyk. On stara się kontrolować swoje życie.

— Nawet kosztem wyrobienia sobie niezbyt pochlebnej opinii?

— Nie jestem psychologiem, ale znam Josha. On jest przekonany, że brunetka będzie jego porażką. Mam nadzieję, że będę w pobliżu, by to zobaczyć. Na pewno będzie warto. Josh nie poddaje się tak łatwo, ale mogę się założyć, że jakaś ciemnowłosa piękność rzuci go na kolana.

— Ty także nie lubisz tracić kontroli nad sytuacją. Tamtej nocy w ogrodzie powiedziałaś przecież: „Nie stracę panowania”.

Popatrzyła z ukosa.

— Przecież ja już straciłam kontrolę — przyznała. — Dowiedziałam się o tym, o czym Josh też się dowie pewnego dnia: nie można kontrolować miłości. Ona pojawia się bez zapowiedzi, czy chcesz, czy nie.

Brian czuł, że powinien coś powiedzieć, ale nie bardzo wiedział, co.

— Myślałam, że będę w stanie panować nad tobą i nad sobą, myślałam, że zmuszę cię do miłości. Myliłam się, a ty miałeś rację. Za dużo nas dzieli. Lub za mało łączy.

— Czyżby to twoja godność się odezwała? Nie obraziła się. Zamyśliła się na chwilę.

— Nie wydaje mi się. Może dziwnie to zabrzmie, ale jestem realistką. Jeżeli coś nie wychodzi, to znaczy, że nie wychodzi. Z jakichś powodów nie chcesz się angażować, w przeciwieństwie do mnie.

— Przecież zgodziłaś się, że powinniśmy pozwolić naszej znajomości rozwijać się — przypomniał jej, czując napięcie w swoim głosie.

Kiwnęła głową.

— Wiem. Ale chyba tak nie jest.

— I myślisz, że nie będzie? Niewiele o tym mówisz. — Zastanawiał się, jak też ona się czuje w tej chwili, jeżeli naprawdę jest w nim zakochana?

Serena odwróciła wzrok, ale nie tak szybko, aby Brian nie zauważył bólu w jej oczach. Zmartwiło go, że starała się ukryć przed nim swoje cierpienie.

— Cóż, mam powiedzieć, że mam złamane serce? Oboje wiemy, że serce nie kłamie. Ono boli. Ale od bólu się nie umiera, chociaż czasami wydaje nam się, że można umrzeć. Czas leczy rany. Może to wyświechtany frazes, ale to szczerza prawda. Cóż, jeżeli chcesz wiedzieć, to czuję się zraniona.

To nie było oskarżenie, ale Brian poczuł coś w rodzaju wyrzutu sumienia. Serena uśmiechnęła się, a jej szare oczy były znów spokojne.

— Przecież to nie twoja wina, że mnie nie kochasz. I tak byłabym dla ciebie piekłem. Zburzyłabym twoje uporządkowane życie.

— Zbyt łatwo się poddajesz — powiedział zduszonym głosem.

— A więc co powinnam zrobić? — spytała spokojnie. — Udawać, że nigdy nie spiskowałam? Że nigdy nie czuleś się oszukany? A może poudajemy, że mamy romans i gdy się rozstaniemy, będziemy udawać, że

nic się nie stało? Czy mam się oszukiwać, że nie potrzeba mi obietnicy, której nie możesz mi dać?

— Reno...

— Pewnie uważasz, że jestem staroświecka. Powinam chyba powiedzieć: „Do diabła, przecież pożądanie może stać się miłością”. Ale nie mogę tego zrobić. A gdybym nawet tak powiedziała, to przecież ty mi nie uwierzysz. Ale jeśli ty chcesz udawać, to ja nie powiem „nie”. — Popatrzyła w karty, które wciąż trzymała w ręku. — Nie mogłabym ci niczego odmówić. Czyżbyś o tym nie wiedział?

Brian nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny.

— I dlatego zachowywałaś się, jakbym nigdy nie trzymał cię w ramionach? Prawie niezauważalnie pokiwała głową.

— Nie panuję nad sobą. Nie musiałbyś mnie prosić, nie musiałbyś nawet mnie dotykać. Czy byłby to twój pokój, czy mój, to bez znaczenia. Ale nad ranem... Wiem, że to byłby koniec. Czułbyś się winny, bo wiesz, że mi nie chodzi o jedną noc, o krótki romans.

— Nie chcę cię zranić — powiedział. Oczy Sereny pociemniały.

— A ja nie chcę zostać zraniona. Ale nie mogę już dłużej tak żyć. Nie zniosę więcej bezsennych nocy i strachu przed twoim dotykiem. Bawmy się w udawanie. Uwierzmy, że rano cała sprawa będzie dla nas bez znaczenia.

Mężczyzna musiał mocno uchwycić się fotela, aby powstrzymać się przed pochwyceniem dziewczyny w ramiona.

— Jak długo możemy się oszukiwać? — zapytał gwałtownie. — Ile czasu upłynie, zanim mnie zniechęcisz za to, co ci zrobiłem?

— Nie potrafiłabym cię zniechęcić — powiedziała cicho. — Sądzę też, że nie jestem w stanie zniechęcić siebie. Jestem dorosłą kobietą i wiem co robię. Pragnę cię. I proszę cię, pozwól mi podjąć decyzję.

Wiedział, że Serena zdaje sobie sprawę, ile kosztuje go odmowa.

— Nie, Sereno. Nie mogę na to pozwolić — rzekł z trudem, po czym wstał i wyszedł.

Gdy Josh wszedł do baru trzy godziny później, zastał Serenę siedzącą samotnie i zabawiającą się karcianymi sztuczkami.

— Gdzie jest Brian? — spytał, siadając na miękkim fotelu.

— Myślę, że w swoim pokoju. — Spojrzała na niego. — Czy blondynka była prawdziwą blondynką?

— Nie spytałem.

Serena uśmiechnęła się, złożyła karty, potasowała i rozdała. Josh patrzył na nią z zainteresowaniem.

— Dziewiątka nie należy do sekwensu królewskiego. Nie wyszło ci oszustwo. Zignorowała uwagę.

— To tylko hipotetyczna sytuacja.

Josh dobrze wiedział, że wyrażenie „hipotetyczna sytuacja” znaczyło tyle, co oznajmienie, że ma się przyjaciela, który ma problem. Pokiwał głową.

— Słucham.

Serena po chwili milczenia powiedziała:

— Dałeś komuś do zrozumienia, że ten ktoś jest w stanie cię skrzywdzić. Jeżeli ta osoba podejmie jakieś działanie, będziesz się czuł zraniony. Samo działanie cię nie zabolę, ale okoliczności — tak. Oboje tego chcecie, ale ta druga osoba odmawia, bo wie, że cię skrzywdzi.

Josh bardzo dobrze zdawał sobie sprawę, co jest tematem ich rozmowy.

— Rozumiem. I co dalej? Serena spojrzała na niego nerwowo.

— Nie staraj się udawać Greka. Josh uśmiechnął się.

— No dobrze, nie będę. Mówisz, że Brian nie chce zrobić następnego kroku, bo wie, że dla ciebie oznacza to „na zawsze”, podczas gdy dla niego — nie?

Dziewczynina skrzywiła się, ale przytaknęła.

— Nie jest to dobry temat do rozmowy z siostrą — powiedział Long.

— Zawsze rozmawialiśmy otwarcie o ważnych dla nas sprawach — przypomniała mu. — A więc powiedz mi, co mam zrobić?

Josh odczekał chwilę i, tak jak się tego spodziewał, Serena sama zaczęła mówić.

— Szczerze powiedziawszy, zapędziłam nas oboje w kozi róg. On wie, że go kocham; wie, co sędzę o przelotnych romansach — powiedziała z goryczą w głosie. — Dlatego też czułby się winny, gdyby wykorzystał nasze wzajemne pożądanie.

— Do diabła, Josh, ja nie chcę, żeby on miał poczucie winy! Jak mogę go przekonać, że będę się czuła oszukana przez resztę mojego życia, jeżeli nie... do diabła!

Po chwili milczenia Long powiedział spokojnie: — Czy powiedziałaś mu to?

— Że będę się czuła oszukana? Nie, nie w tych słowach. Czy czułbyś się winny na jego miejscu? Josh skinął głową.

— Owszem. Odpowiedzialny za wszystko.

— Dlaczego on ma być odpowiedzialny za moje masochistyczne pragnienie bycia wykorzystaną?

— Ponieważ to on cię wykorzysta. Potrząsnęła bezradnie głową.

— Tak, tak. Wiem o tym. Strasznie namieszałam, prawda?

— Byłaś szczerą, bo po zaprzestaniu swoich spisków nie miałaś innego wyjścia. Westchnęła.

— Tak mi się wydaje.

Złożyła karty i potasowała je odruchowo.

— Nie mam pojęcia, co zrobić — mruknęła. — Najlepszy pomysł, jaki przychodzi mi do głowy, to upić go i wykorzystać sytuację. Nie mógłby wtedy winić siebie, prawda?

— Trunek nie jest, niestety, afrodyzjakiem — powiedział sucho Josh. — Wręcz przeciwnie, wywiera nieco odwrotny skutek.

— O! — popatrzyła na niego, jakby chciała coś powiedzieć. Przez chwilę milczała. — Dziwne, że nie zaczął mnie jeszcze szukać — powiedziała wreszcie. - Nie zostawił mnie na moment samej, odkąd dowiedział się o kłopotach ojca. Chyba że byłam bezpiecznie zamknięta w swoim pokoju.

Josh zawahał się, po czym rzekł:

— Cóż, tym razem nie zostawił cię kompletnie samej. Kazał detektywowi nie spuszczać ciebie z oczu. Serena roześmiała się. Wstała i odłożyła karty na stolik.

— Chyba położę się spać. Czy mógłbyś zadzwonić do Briana i powiedzieć mu, że odprowadziłeś mnie do pokoju?

— Nie, jeżeli tego nie zrobię — powiedział zdecydowanie.

— Dobrze. — Zamyśliła się. — Spotkajmy się przy windzie, OK? Chcę jeszcze porozmawiać z recepcjonistą.

Josh miał zapytać, co tym razem wymyśliła, ale uznał, że ta wiadomość nie wpłynęłaby dobrze na jego sen. Postanowił o tym nie myśleć.

Brat nie powinien znać takich szczegółów.

Poranne światło przenikało przez zasłony, gdy Brian obudził się. Nie spał prawie całą noc, niespokojny i zmartwiony, zasnął dopiero nad ranem. Nie zdziwiło go, że sen miał zdecydowanie erotyczny. Delikatne ręce, podniecający zapach perfum...

Gwałtownie otworzył oczy i przestało mu bić na chwilę serce.

— Zostawiłeś drzwi otwarte — usłyszał. — Czuję, że tak właśnie zrobisz. Była tu naprawdę! W jego łóżku! Naga!!!

Leżała, podpierając głowę łokciem: Koc ledwie zakrywał jej piersi.

— Sereno — wykrztusił, walcząc z żądzą.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego torsu. Delikatnie pieściła muskularne ciało.

— Nie, Sereno, na Boga. Powiedziałem ci, że nie pozwolę na to. — Chwytał jej dłoni.

Nie zamierzała się kłócić. Przysunęła się bliżej. Jej usta niespokojnie całowały twarz Briana.

Mężczyzna poczuł, jak aksamitne piersi dziewczyny delikatnie dotykają jego ramienia.

Jęknął z rozkoszy i przyciągnął Serenę do siebie. Czuł przeszywające go na wskroś podniecenie. Głaskał jedwabiste, gęste włosy. Nie wiadomo jak i kiedy Serena znalazła się pod nim. Usta mężczyzny gwałtownie przygłnęły do jej warg. Dziewczyna splotła ramiona na karku mężczyzny. Oddawała pocałunki, otwierając się dla niego, rozbudzając w nim coraz większe pożądanie. Całował jej szyję, a ona odchyliła głowę, nie mogąc złapać oddechu i drżąc z rozkoszy. Chwyciła go mocna za ramiona. Czuła pod dłońmi twarde, gorące mięśnie. Każdy ruch ciała mężczyzny rozpałał w niej żar namiętności. Jęknęła cicho.

Nagle piersi Sereny nabrzmiały, stały się jędrne i pełne. Brian coraz mocniej przyciskał do siebie delikatne ciało dziewczyny. Namiętnie wygięła się w łuk, drżąc tak jak i on. Nigdy dotąd nie straciła kontroli nad swoimi emocjami, a teraz czuła się jak marionetka, której sznurki pociągało nieznane pragnienie. Była oszołomiona tą przedziwną wolnością. Żadne myśli o przyszłości nie mogły zmać tej wspaniałej chwili. Liczyła się tylko teraźniejszość.

— Boże drogi, Reno... - głos Briana był donośny, dziki, przerywany niespokojnym oddechem. Jego ręce przykryły piersi dziewczyny i pieściły je gwałtownie. Nagle mężczyzna dotknął twardych sutków ustami i Serena wygięła ciało ku niemu, wydając z siebie krótki jęk.

Ręce Briana dotykały piersi i bioder. Dziewczyna zamknęła oczy, cała jej uwaga skupiła się na jego dotyku, na jego ustach, na jego twardym, mokrym języku, który podniecał nabrzmiące sutki. Czuła dłoń mężczyzny, wędrującą wzdłuż ud. Brian drgnął konwulsyjnie, wydając delikatny jęk.

— Brian... — głos Sereny był ledwie słyszalny.

— Jesteś taka piękna — szepnął. Delikatnie pieścił łono dziewczyny. Serena przygryzła wargę, tłumiąc okrzyk rozkoszy. Jej ręce mocniej zacisnęły się na muskularnych ramionach. Kierowana ślepym instynktem, starała się przyciągnąć Briana mocniej do siebie, ale napotkała opór.

— Nie chcę sprawić ci bólu — jęknął.

Wygięła ciało, przyciskając nabrzmiące piersi do jego torsu. Zaczęła gwałtownie całować twarz mężczyzny.

— Reno...

Serena poruszyła niespokojnie biodrami. Brian czuł, że dłużej już nie wytrzyma.

Wykonał potężny, nagły ruch. Ból zaskoczył dziewczynę. Rozwarła szeroko oczy i krzyknęła. Szybko jednak ból ustąpił miejsca nie znanemu dotąd uczuciu pełni, uczuciu niesamowitej bliskości drugiej osoby.

Brian teraz całkowicie należał do niej.

Poruszał rytmicznie biodrami, uważając, by znów nie zadać dziewczynie bólu. Serena czuła nieprawdopodobnie silne napięcie, ogarniające ją całą, wypełniające jej piersi. Nie mogła oddychać, nie mogła się poruszać. Pomyślała, że oszaleje, jeżeli napięcie to i ból nie ustąpią. Chciała uchwycić się jakiej kotwicy, skryć się przed burzą swoich własnych uniesień. Ale nie znalazła żadnego oparcia...

I nagle napięcie rozplynęło się, a nowa fala bólu z ogromną siłą przeniknęła ciało dziewczyny. Słyszała chrapliwy okrzyk Briana. Delikatnie pieściła go, razem z nim doznając rozkoszy. Mężczyzna uniósł głowę i spojrzał Serenie prosto w oczy. Jego wzrok wciąż był rozpalony. Dziewczyna nadal czuła gorąco wypełniające jej wnętrze. Instynktownie przytrzymała Briana wewnętrznymi, giętkimi mięśniami. Delikatny głos wydobył się gdzieś z głębi piersi mężczyzny.

Brian starał się nie poruszać, aby wciąż utrzymać tę niesamowitą bliskość między nimi. Nagle ukrył twarz we włosach Sereny i jęknął chrapliwie.

Gdy delikatnie wysunął się z niej, Serena poczuła się opuszczona i samotna.

Ale było to przelotne uczucie. Brian wciąż dotykał ją, całował i pieścił. Wstał z łóżka i wziął dziewczynę na ręce. Światło w pokoju było przyćmione, ciężkie zasłony wpuszczały do środka jedynie kilka słonecznych smug, ale Serena widziała czuły wyraz twarzy mężczyzny i była z tego dumna. Kilka chwil później, zaskakująco cisi, stali po ciemku w strugach wody płynącej z prysznica. Odkrywali na nowo swe śliskie od mydła ciała, całując się w kłębach gorącej pary. Ze śmiechem wycierali się szorstkim ręcznikiem. Potem Brian znów wziął Serenę na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka.

Po chwili znów trzymał ją w ramionach. Dziewczyna przycisnęła policzek do torsu mężczyzny. Uśmiechając się, słuchała równomiernego bicia jego serca. Zasnęła.

Dzwonek telefonu brutalnie przerwał spokojny sen Sereny. Sięgnęła po słuchawkę. Odwróciła się, by spojrzeć na uśpioną twarz Briana. Leżał na plecach, trzymając w ręku jej dłoń. Dziewczyna uśmiechnęła się i podniosła słuchawkę do ucha.

— Halo?

Nastąpiła chwila ciszy, po czym w słuchawce odezwał się męski głos.

— Cóż, jest tak, jak przypuszczałem.

— Dzień dobry, Josh — mruknęła.

— Jest już prawie południe — poinformował ją grzecznie.

— Naprawdę? Jak miło. Josh roześmiał się.

— No dobrze. Nie będę wam przeszkadzał. Tylko nie umrzyjcie tam z głodu, OK? Serena poczuła nagle, że jest bardzo głodna.

— Nie bój się o nas — powiedziała.

— A więc do zobaczenia...

— Pa, Josh. — Pospiesznie odłożyła słuchawkę, po czym wykręciła numer służby hotelowej.

— Proszę o śniadanie i szampana dla dwojga osób. Głos w słuchawce wydawał się być nieco zdziwiony.

— Tak, proszę pani. Do pokoju pana Ashforda...

— Oczywiście, że do pokoju pana Ashforda — odpowiedziała wyniośle. Głos w słuchawce odzyskał w końcu równowagę.

— Oferujemy wyśmienite przekąski.

— Dobrze — zgodziła się uprzejmie.

— Potrwa to trzy kwadranse, proszę pani.

— Dobrze - powtórzyła i odłożyła słuchawkę. Odwróciła głowę w stronę Briana, który właśnie powoli się budził.

Popatrzył na nią lekko otumaniony. Oczy mu pociemniały. Przyciągnął do siebie szczupłe ciało dziewczyny.

— Jak to możliwe, że ledwie się obudziłem, a znów cię pragnę?

— Nie mam pojęcia, ale cieszę się — szepnęła.

— Musimy porozmawiać — powiedział cicho.

— Później — odparła niecierpliwie.

— Później może być za późno. Do diabła z tobą!

Słowa te brzmiały raczej jak komplement niż jak przekleństwo.

Kelner musiał poczekać dobrych parę minut, zanim Brian, ubrany w szlafrok, otworzył drzwi. Mężczyzna odebrał wózek z posiłkiem. Wtoczył go do pokoju i odsłonił okno. Poranne słońce natychmiast zaalało całe pomieszczenie. Brian zmrużył oczy i spojrzał na siedzącą w jego łóżku kobietę. Jeżeli Serena nie ubierze się, to jedzenie na pewno wystygnie — pomyślał.

Rozejrzał się wokół, szukając rzeczy, w których przyszła. Na podłodze znalazł mały skrawek koronki i jedwabiu. Pasowałyby to raczej na dużą lalkę niż na dorosłą kobietę.

— Mogłeś jeszcze nie spać — wyjaśniła Serena.

— A więc przyszykowałaś amunicję na grubego zwierza?

— Coś w tym stylu — uśmiechnęła się uroczo.

Brian westchnął, rzucił bieliznę na krzesło i poszedł pojedna ze swoich koszul. Dał ją dziewczynie.

— Załóż to na siebie, zanim pozwolę, aby to smakowite śniadanie się zmarnowało. Serena szybko włożyła koszulę. Gdy miała zapiąć guziki, zawahała się.

— Może...

— Sereno! — Brian spojrzał na nią groźnie.

Powoli zaczęła zapinać koszulę, wciąż jednak patrząc na mężczyznę zachęcająco. Brian, chcąc uniknąć jej wzroku, zainteresował się zawartością wózka.

— Szampan? — zdziwił się. — Dobry Boże, to przecież nasz pierwszy posiłek dzisiaj.

— Szampana nie pije się zgodnie z porą dnia, ale zgodnie z nastrojem. Byłam szczęśliwa i głodna, dlatego zamówiłam szampana i przekąski.

Brian już miał coś powiedzieć, ale potrząsnął tylko głową i zaczął odkorkowywać butelkę. Gdy talerze, teraz już puste, znowu znalazły się na wózku, Ashford, ociągając się, powiedział:

— Nic się nie zmieniło, Sereno.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Reakcja Sereny zaskoczyła go. Oczekiwał, że... Czego właściwie oczekiwał? Łez? Prośb? Oskarżenia? Jeszcze raz Serenie udało się go oszukać. — Wiem — powiedziała tylko. Jej głos był, jak zwykle, spokojny. Brian wziął głęboki oddech.

— Nie będę ci robił żadnych obietnic, Reno.

— Nie oczekuję żadnych obietnic.

Brian bezradnie szukał słów, aby wyjaśnić jej swoje racje. Tak naprawdę nie wiedział, czy Serena pragnie wyjaśnień.

— Do diabła, nie chciałem cię skrzywdzić! Nie rozumiesz, że teraz będzie jeszcze gorzej?

— Bo można zapomnieć pierwszą miłość, ale nie pierwszego kochanka?

— Lekko potrząsnęła głową. — Nie, Brian. Byłoby gorzej, gdybym do ciebie nie przysła. Czy nie rozumiesz tego? Przez całą resztę życia czułabym się oszukana. — Zawahała się przez chwilę, po czym dodała czule: — Nigdy nie mogłoby być w moim życiu innego mężczyzny. Bo nigdy w moim życiu nie będzie innej miłości.

— Do diabła, Reno! Co ty mówisz?

— Tak, wiem. — Usta dziewczyny wykrzywiły się nieznacznie. — To nie było w porządku. Ale to nie jest sztuczka. Nie będziemy o tym więcej rozmawiać. Gdy zechcesz mnie opuścić, domyśle się tego. I nie będę próbowała cię zatrzymać. To była moja decyzja. Nie jesteś odpowiedzialny za to, co się stało.

— Jeżeli chcesz mnie przekonać, że jestem niewinny — powiedział ostro — to zapomnij o tym.

— Brian, chcę tylko żebyś cieszył się z każdą chwilą naszego związku, tak jak ja się cieszę. Nie oszukuję się, że wszystko pójdzie po mojej myśli. I nie będę miała żalu, gdy nasz romans się skończy.

Z żadną kobietą Ashford nie czuł się tak wspaniale, żadnej nie pragnął tak bardzo. Ale wiedział z doświadczenia, że pożądanie jest ulotne. Bał się, że pewnego dnia spojrzy na Serenę i stwierdzi, że jest mu już obojętna. Martwił go fakt, że dziewczyna była tak pewna swojego uczucia.

— Brian. Po prostu pomyśl sobie, że przywilejem kobiet jest częsta zmiana zdania.

— Chyba nie mam wyboru — mruknął.

— To prawda — uśmiechnęła się delikatnie. — Nie masz wyboru. Ja podjęłam decyzję za ciebie. Czy musimy dalej o tym mówić? Wydaje mi się, że niepotrzebnie tracimy czas.

Mężczyzna zgodził się z nią całkowicie.

Brian przestał myśleć o przyszłości i rozstaniach. Nie przywykł do chowania głowy w piasek, ale wiedział, że im więcej będzie myślał o ich romansie, tym szybciej będą musieli się rozstać. A tego nie chciał.

Serena fascynowała go z dnia na dzień coraz bardziej. Wydawało się, że nieznośny „dzieciak”, którego poznał cztery tygodnie temu, stał się w końcu dorosłą osobą.

W ciągu następnych kilku dni Brian przekonał się, że Serena zna imię każdego członka obsługi hotelowej, począwszy od dyrektora, a skończywszy na pokojówkach.

Pewnego ranka musiał wykonać kilka ważnych telefonów. Gdy już załatwił swoje sprawy, postanowił sprawdzić, czy Serena już się przebrała.

Pomimo że każdą noc spędzali razem, dziewczyna swoje rzeczy miała wciąż w swoim pokoju. Mężczyzna wyszedł na korytarz i ze zdziwieniem spostrzegł Serenę, wciąż jeszcze w szlafroku, rozmawiającą z pokojówką. Zauważył, że pokojówka płacze. Serena wcisnęła jej coś do ręki i mocno ją uścisnęła. Widząc Briana, pokojówka szybko odeszła.

— Przepraszam — rzekła Serena. — Długo już na mnie czekasz?

— Nie, właśnie skończyłem rozmawiać przez telefon. Weszli do jej pokoju.

— O co chodziło? — spytał.

Serena szukała właśnie czegoś w dużej torbie, leżącej na podłodze obok łóżka.

— Słucham? A!... Peggy ma problem. Czyżbym...? A nie, mam — usiadła na łóżku, trzymając w ręku czarny notesik z adresami. Przeglądała go w pośpiechu.

Brian oparł się o toaletkę, przyglądając się smukłym, opalonym nogom dziewczyny.

— Pokojówka ma problem?

— Mhm — mruknęła. — O, tu jest. — Sięgnęła po telefon. — To potrwa tylko minutę, kochanie... Halo, Matt?

Ashford zauważył, że używała czułych słów tylko wtedy, gdy była czymś zajęta. Normalnie bowiem kontrolowała się, by nie używać wobec Briana swego kobiecego czaru. Nie chciała oddziaływać na niego żadnym słowem.

— Jaka jestem? Cóż, przepraszam, że cię obudziłam. Ciągle zapominam o strefach czasowych. Oczywiście, że to ważna sprawa. Matt, przestań krzyczeć. Obudzisz Dianę. Co, już nie śpi? Przepróż ją ode mnie. No dobrze już, dobrze! Mam dla ciebie pracę. To chłopiec, nazywa się Scotty Jenkins.

Mieszka w Denver. Dałam twój adres jego matce. Zawiadomi szpital. Przygotuję dla ciebie wszystkie dokumenty. Nie, Matt, po prostu ona nie ma pieniędzy. Nie, ja myślę, że lekarz zbyt szybko chce ustalić datę operacji. Może to w ogóle nie będzie potrzebne? Fundacja to załatwi. Cóż, tak dobrze poradziłeś sobie z... — Serena spojrzała na Briana i nie dokończyła zdania. — Zrobisz to, Matt? Dziękuję. Tak. I przepraszam za to, że was obudziłam. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i uśmiechnięta wstała.

— Czy wciąż jeszcze wybieramy się na przejażdżkę? Nie wiem, gdzie spakowałam moje buty do konnej jazdy.

Brian złapał ją za rękę.

— Co się stało temu chłopcu? — zapytał cicho. Serena objęła go za szyję.

— Wada serca. Biedny malec. Zauważyłam, że Peggy martwi się czymś, poprosiłam więc, aby powiedziała mi o swoim zmartwieniu. Okazało się, że jej synek ma chore serce. Akurat wiem o fundacji, która pokrywa rachunki za leczenie ciężko chorych dzieci, a Matt jest znanym kardiologiem.

Brian uważnie przyjrzał się dziewczynie.

— A z kim tak dobrze sobie poradził?

— O, z wieloma przypadkami — powiedziała wymijająco.

Brian nigdy nie uważał się za człowieka zbyt spostrzegawczego. Ale u boku Sereny zmysł spostrzegawczości bardzo mu się wyostrzył.

— Sereno, kogo miałas na myśli?

— Mnie.

— Ciebie?

— To było dawno temu. Byłam jeszcze dzieckiem. Urodziłam się z niewielką wadą serca. Miałam operację. I to wszystko.

— I nie masz blizny?

— Dziwne, prawda? Ale wszystkie moje blizny po jakimś czasie znikają bez śladu. Bardzo się z tego cieszę, bo w przeciwnym razie wyglądałabym jak mapa połączeń kolejowych. Byłam nieznośna — do domu zawsze przychodziłam posiniaczona.

Mężczyzna przyciągnął dziewczynę do siebie.

— Ale teraz nic ci już nie grozi?

— Nic a nic — powiedziała radośnie. — Mam całkowicie zdrowe serce. Pocałowała go. Swoje uczucia okazywała tylko wtedy, gdy byli sami. Nigdy publicznie.

— Czy pojedziemy w końcu na przejażdżkę?

— Może nie powinniśmy...

Serena przerwała mu następnym pocałunkiem.

— Właśnie dlatego nie powiedziałam ci o mojej operacji. Brian, ja czuję się świetnie. Zapytaj Josha. . Albo zadzwoń do ojca. Zobacz, przecież wczoraj wygrałam z tobą w tenisa.

Uśmiechnął się.

— Ale tylko dzięki świetnym backhandom.

Przytulił ją mocno. Bał się o nią. Nie chciał dać po sobie poznać, że nie bardzo go przekonały jej słowa.

— No dobrze. Pójdziemy pojeździć konno po południu. Zadzwonię do recepcji i zamówię konie.

— A ja się ubiorę — mrugnęła figlarnie i poszła w stronę garderoby.

Brian jeszcze raz zdał sobie sprawę, że Serena w żaden sposób nie próbuje przywiązać go do siebie. Jeżeli rozbierała się przy nim, to tylko dlatego, że on tego pragnął. Dotykała go i całowała tylko wtedy, gdy się kochali. Jeżeli on dotknął dziewczynę publicznie, odwzajemniała jego dotyk, ale rzadko czyniła to sama z własnej inicjatywy. Mężczyzna chciał jej powiedzieć, że ma ona przecież prawo dotykać go, kiedy tylko zapragnie, bez względu na to, czy byli sami, czy w towarzystwie. Chciał, by traktowała go jak swego kochanka, by dzieliła z nim pokój, tak, jak dzieliła łóżko, by wspólnie cieszyli się każdą zwykłą i niezwykłą chwilą ich życia...

Ale nie mógł jej tego wyznać. Wiedział przecież, że dla nich przyszłość nie istnieje. Nie miał prawa wymagać od niej takich rzeczy.

Brian wiedział, że Serena była kobietą, która umiała odróżnić romans z przeszłością od tego, który przyszłości nie miał. I na dodatek potrafiła się dostosować. Bez względu na to, ile wysiłku ją to kosztowało. Wiedział też, że dziewczyna zrobi wszystko, aby pozbawić go wszelkich wyrzutów sumienia.

Nigdy nie mówiła o przyszłości, nie żądała niczego, a także nie wymagała, by powiedział, że ją kocha. O miłości nie mówiła nic.

— Jesteś bardzo cierpliwym człowiekiem. Umieram z głodu, a ty? — Serena była już gotowa do wyjścia.

— To dla mnie nie nowość.

Nie poczuła się urażona tą uwagą na temat jej ogromnego apetytu. Była ubrana w obcisłe dzinsy i delikatną jedwabną bluzkę w kolorze swoich oczu. Włosy spięła w kok. Uczesanie to podkreślało delikatne rysy dziewczyny. Patrząc na nią, Brian przyznał się przed sobą, że widok jej wciąż zapiera mu dech w piersi.

W windzie przypomniał sobie pytanie, które chciał zadać.

— Co to za fundacja, o której wspomniałaś?

— O Boże! Cieszę się, że mi przypomniałeś. Muszę zadzwonić do prezesa. Proszę, idź i zamów dla nas stół, a ja zadzwonię. — Pobiegnęła w stronę recepcji.

Brian upewnił się, że detektyw jest w hallu, po czym skierował się ku restauracji. Wpadł na Josha, który właśnie wychodził i gdy obaj zatrzymali się, by chwilę porozmawiać, skorzystał z okazji i zapytał o fundację.

— Fundacja Sereny? — Josh pokiwał głową. — Robią dużo dobrego dla chorych dzieci. Poprosiła, żebym był jednym z fundatorów. Stuarta też w to wciągnęła. Oczywiście zaczęła od własnych pieniędzy, ale...

— To znaczy, że to jest jej fundacja?

— Przepraszam, myślałem, że wiesz. — Josh popatrzył na Briana z zaciekawieniem. — To jest jedna z jej fundacji. Stuart i ja jesteśmy w zarządzie. Serena teraz pomaga każdemu dziecku z rozbitym kolanem — roześmiał się.

— To znaczy, że wszystkie fundacje, opieka nad bezdomnymi...

Josh popatrzył na Ashforda poważnie. Bardzo go lubił, jednak obaj mężczyźni, od czasu, gdy Serena została kochanką Briana, czuli się nieco skrępowani.

— Wiemy, że Rena jest kobietą o stu obliczach. Oprócz tego, że jest piękna, urocza i uwodzicielska, jest także znakomitym człowiekiem interesu. Takich ludzi jak ona chciałbym mieć we wszystkich moich firmach. Jest absolwentką uniwersytetu w Stanford. Zdobyła tam wszystkie możliwe nagrody. Skończyła szkołę zarządzania.

— A co studiowała?

Josh wydawał się być szczerze rozbawiony.

— Elektronikę i komputery.

— Do diabła — westchnął Brian.

— Nie pytałeś jej o to?

— Nigdy nie przyszło mi to do głowy. Myślałem, że włączyła się po Europie bez celu, dobrze się bawiąc. Później dowiedziałem się o jej podopiecznych. A teraz mówisz mi... Co ona naprawdę robiła w Europie?

— Cóż, utworzyła dwie fundacje. Zdaje się, że wśród jej osiągnięć było także założenie szpitala w Szwajcarii.

— Do diabła! — Brian zastanowił się, czy kiedykolwiek pozna Serenę do końca. Josh wyciągnął lśniąca papierośnicę i patrzył na nią w zamyśleniu.

— Moi prawnicy pomagają jej w prowadzeniu finansów, w sprawach prawnych, organizacyjnych i tak dalej — powiedział cicho. — I mówią mi, że praca z nią to czysta przyjemność. Serena dobrze wie, co robi. Jeżeli

chodzi o elektronikę, to mało jest rzeczy, których Stuart mógłby ją jeszcze nauczyć. Jest cenną zdobyczą dla kogoś, kto zajmuje się tym przemysłem.

— Nic mi o tym nie mówiła — Brian odgarnął włosy z czoła. — Milczy jak grób. Nigdy nie mówi o sobie. Przecież wie, że elektronika to moja dziedzina. Dlaczego więc nie powiedziała o swoim, wykształceniu?

Josh schował papierośnicę do kieszeni.

— Może nie chce, abyś myślał, że specjalnie szuka rzeczy, które was łączą? Do widzenia, Brian.

Ashford wszedł do restauracji i usiadł przy stoliku. Wkrótce nadeszła Serena. Zamówili obiad. Pijąc kawę, Brian powiedział jakby od niechcenia:

— Opowiedz mi coś więcej o twojej fundacji.

Serena już otworzyła usta, aby zacząć mówić, ale nagle zamknęła je i spojrzała na mężczyznę z dziwnym wyrazem twarzy.

— Spotkałam Josha. Rozmawiałeś z nim, prawda?

— Tak.

— A, rozumiem...

Zamilkła. Brian poczekał chwilę, ale ponieważ dziewczyna nie odzywała się, wyłożył karty na stół.

— Fundacje, przepisy, finanse, Stanford, wszystkie możliwe nagrody, dyplom z elektroniki. Sereno, dlaczego nic mi o tym nie mówiłaś?

— Przecież nigdy mnie nie pytałeś.

— To nie jest odpowiedź. Wszystkiego musiałem dowiadywać się od Josha. Rozumiem, że jesteś skromna, ale to już lekka przesada.

Uśmiechnęła się.

— Nie widziałam potrzeby, żeby ci o tym mówić. I nadal nie widzę. Brian nagle zdał sobie sprawę, że złamał jedną ze swoich własnych zasad.

Jeżeli uznalby, że praca Sereny i jej dyplom z elektroniki są dla niego ważne, to wówczas okazałoby się, że istnieją przynajmniej dwie rzeczy, które ich łączą.

Przez sekundę poczuł się tak, jakby zawisł nagle nad otchłanią.

Serena zaczęła mówić o fundacji i o szansie dla małego Scotty'ego Jenkinsa. Zachowywała się normalnie, lecz o swojej pracy i zainteresowaniach nie wspominała ani słowem. Brian rozmawiał z nią całkiem swobodnie, ale wciąż nie opuszczało go dziwne uczucie zawieszenia w próżni.

— Jesteś podłą kreaturą i niniejszym wypieram się ciebie.

— Reno, jeżeli nie zapytałby mnie, to dowiedziałby się od kogoś innego. Każdy mężczyzna lubi odkrywać tajemnice.

— Też tak myślę. — Serena usiadła na krawędzi ozdobnego baseniku i westchnęła. — Brian odprowadza konie do stajni. — Rozejrzała się po ogrodzie, po czym spojrzała na Josha. — A gdzie pianistka?

— Nie ma i nie zmieniaj tematu. Dlaczego tak bardzo przejmujesz się tym, że odpowiedziałem mu na kilka niewinnych pytań?

— Jeżeli chodzi o śliskie tematy — odparła — to żadne pytania nie są niewinne. Josh usiadł obok niej.

— Myślę, że Brian wie, co robisz. Wie, że usilnie starasz się niczego od niego nie żądać.

— Tak będzie lepiej — powiedziała zdecydowanym tonem.

— Nie sądzę. Ale to twoja sprawa. - Josh uznał temat za wyczerpany. - Muszę wykonać kilka telefonów.

Serena patrzyła na oddalającego się w stronę hotelu brata, „Dziwne, ale on wciąż jeszcze mnie nie zna, pomimo tylu lat spędzonych razem” — pomyślała rozbawiona. Uśmiechnęła się lekko. Gdy Brian znalazł ją chwilę później, nie miał problemów z określeniem tego uśmiechu.

— Tajemniczy uśmiech Mony Lisy. Czyżbyś znowu coś knuła? Tajemniczy uśmiech zmienił się w ciepłe, serdeczne i radosne powitanie.

— Po prostu myślałam o Joshu. Unika pianistki. Mój brat chyba boi się, że ona farbuję włosy. Brian zrobił zdziwioną minę.

— On zastanawia się, czy pianistka nie jest przypadkiem brunetką. I to go tak denerwuje — wyjaśniła dziewczyna.

— Wiesz, wydaje mi się, że mężczyźni są dla ciebie otwartą księgą.

Serena wydawała się zaskoczona. Śmiejąc się powiedziała: — Dziwne rzeczy wygadujesz. Popatrzył na nią zamyślony.

— Nie jestem tego pewien. Widzisz, jest pewien problem, o który wciąż się potykam, chcąc ciebie zrozumieć.

— O, naprawdę? A cóż to za problem?

— Każdy ma jakąś podstawową cechę charakteru. Oczywiście, człowiek ma wiele cech, ale zawsze sinieje ta jedna, najważniejsza.

— A jaka jest moja? — spytała ostrożnie dziewczyna.

— To właśnie jest mój problem. Odczuwasz ogromną potrzebę pomagania ludziom, ale to nie jest twoja najważniejsza cecha. Chcesz kontrolować wszystko i wszystkich wokół siebie, ale to też nie jest to.

— Podczas przejażdżki wydawało mi się, że się nad czymś zastanawiasz — zauważyła. — No i teraz już wiem, nad czym.

— Teraz wiesz — zgodził się.

— A ja chyba się domyślam, jaka jest twoja najważniejsza cecha. Dyscyplina. Masz bardzo zdyscyplinowany umysł.

- Kiedyś może tak było — mruknął. Serena podniosła się.
- Chodźmy do hotelu. Jeżeli nie wezmę zaraz gorącej kąpieli, jutro nie będę mogła chodzić. Nie pamiętam, kiedy ostatnio jeździłam konno.
- Dobrze. Zrobię ci masaż — zaproponował i podał jej ramię.
- Kobieta o stu obliczach — mruczał Ashford, wycierając nagie ciało Reny. Nie zwróciła uwagi na jego słowa.
- Po kąpieli spytała: — Nie chciałbyś się ubrać przed obiadem?
- Nie mam zamiaru się ruszać. Dotknęła jego muskularnej piersi.
- Myślałam, że nowocześni amerykańscy mężczyźni są bardziej aktywni!
- Trzeba mieć niezły tupet, żeby mówić takie rzeczy. Poza tym nie lubię zaszufładowania.
- Mam dużo tupetu. A ty przecież jesteś młodym amerykańskim mężczyzną. Brian gwałtownie przyciągnął ku sobie dziewczynę.
- Owszem — powiedział powoli. — Masz niezły tupet.
- Nie podoba mi się twój ton — odparła.
- Wydaje mi się, że masz coś więcej niż niezły tupet. Masz cierpliwość, wytrwałość, odwagę. „Zbyt wiele mu się wydaje” — pomyślała. Wykorzystała pozycję, w jakiej się znajdowała i poruszyła się uwodzicielsko. Zaczęła całować usta, oczy, brodę mężczyzny. Znajdowała wyraźną przyjemność w tej czynności. Brian również.
- Nie rozpraszaj mnie. Już jestem blisko.
- Coś takiego — mruknęła, z radością odkrywając, że Brian nie docenił zdolności swojego ciała do przewycięzania zmęczenia. — Zdaje się, że nie miałeś zamiaru się ruszać?
- Nie patrz tak na mnie. To nie wypada. Do diabła, Sereno!
- Hmm?
- Nic już, nic...
- Serena pospiesznie sięgnęła po słuchawkę telefonu. Popatrzyła na Briana i odetchnęła z ulgą, widząc, że śpi. Sama była senna, chociaż nie minęła jeszcze północ.
- Halo? — powiedziała cicho.
- Reno, możliwe, że cię znaleźli — usłyszała głos Josha. Znowu spojrzała na Briana.
- Dlaczego tak myślisz?
- Ponieważ ktoś wypytywał o ciebie obsługę kuchni — powiedział Long. — Weszli tylnymi drzwiami. Do diabła, zapomniałem, że wszyscy cię tu znają.
- Masz rysopis? — zapytała.

— Taki jak zwykle. Przeciętny wzrost, przeciętna waga, przeciętna twarz. Powiedzieli, że są reporterami i jakiś wylewny kuchcik dat się nabrać.

Serena przygryzła wargę.

— I co teraz?

Josh westchnął niespokojnie.

— Cóż, zaczęło się. Myślę, że jesteś dostatecznie bezpieczna. Szczególnie w pokoju Briana. Ale od tej chwili nie możesz zostać nawet na sekundę sama. Zrozumiano?

— Zrozumiano. Josh, czy musimy mówić o tym Brianowi?

— Znasz odpowiedź na to pytanie. Tym razem ona westchnęła.

— Zgadza się.

— Sereno, ja nie żartuję!

— Nie denerwuj się. Będę czujna!

— Kochanie, nie wiemy, co oni zamierzają. Stuart podejrzewa, że oni już coś zwęszyli. A to znaczy, że pewnie zdecydują się na poważniejszy krok. Jak czułby się Brian, gdyby cię porwali? Przecież ma cię dowieźć do Kalifornii.

— Dobrze, dobrze. Powiem mu o wszystkim rano.

— Jeżeli tego nie zrobisz, to ja z nim porozmawiam.

— Powiem mu. — Jeszcze raz spojrzała na śpiącego kochanka i dodała ponuro: — Nie mogli znaleźć lepszego momentu na swoje brudne zabawy.

— Nikt nigdy nie mówił, że to mili chłopcy. Dobranoc, kochanie.

— Śpij dobrze, Josh.

Serena przez chwilę leżała nieruchomo, trzymając ręce na opalonym ramieniu Briana. Patrzyła w sufit. „Nigdy nie daj się zaskoczyć”. Ojciec zawsze jej to powtarzał. To była całkiem niezła rada, ale niezbyt przydatna w tej sytuacji. Jak ktoś może być przygotowany na porwanie? Szczególnie, jeżeli jest się osobą porywaną?

— Dlaczego światło jest zapalone? — odezwał się Brian zaspanym głosem.

— Lubię patrzeć na ciebie — powiedziała dziewczyna, odwracając się do niego.

— Przecież patrzyłaś w sufit.

— A teraz już nie patrzę.

— Mam nadzieję, że ci się podoba to, na co teraz patrzysz.

— A jak myślisz?

— Myślę, że tak.

— Masz całkowitą rację.

Serena uśmiechnęła się i zgasła światło, po czym mocno przytuliła się do mężczyzny.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

— Twoje imię — powiedział Brian następnego ranka — bardzo do ciebie pasuje.

— Tak?

— Jesteś milcząca i tajemnicza jak syrena. Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu? Jak możesz być tak spokojna, wiedząc, że grozi ci niebezpieczeństwo?

Dziewczyna właśnie opowiedziała Ashfordowi o nocnej rozmowie z Joshem, a teraz z uporem nie chciała się przyznać, że cała sytuacja ją martwi.

— A co innego mi pozostało? Mogę tylko zachować spokój - powiedziała rzeczowo.

Brian patrzył na nią i myślał, jak nieprawdopodobnie młodo wygląda w dżinsach i włóczkowym sweterku. Była piękna. Siedziała w krześle, z jedną nogą przełożoną przez poręcz, patrząc na niego z charakterystycznym dla siebie spokojem.

Tak, z pewnością była podobna do syreny: cicha, spokojna, lecz z drugiej strony niebezpiecznie uwodzicielska. Brian wolałby teraz rozmawiać z nią o pogodzie niż o dużych facetach z dużymi pistoletami, którzy mają ją porwać i na pewno czekają już gdzieś w pobliżu na odpowiednią chwilę.

— Kusi mnie, żeby zaryglować drzwi i trzymać cię tutaj dłuższy czas. Uśmiechnęła się delikatnie: — To może trochę potrwać.

— Boisz się, że przy mnie oszalejesz?

— Wątpię w to. Bardziej prawdopodobna jest sytuacja odwrotna. Nie należysz do osób łatwych we współżyciu.

Jej słowa zaskoczyły go.

— Jak dotąd, nie miałem żadnych problemów — zauważył.

— Bo nikt nas jeszcze nie zamknął razem. — Wstała i, wciąż się uśmiechając, dodała: — I nikt tego nie robi. Nie dałabym się zamknąć, nawet z tobą i nawet wtedy, gdyby od tego zależało moje bezpieczeństwo.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

— Wobec tego nie chcę cię stracić z oczu nawet na sekundę. Rozumiesz?

— Ależ oczywiście. Na to zgodzę się z przyjemnością.

W ciągu dnia Brian uzmysłowił sobie, że Serena była tą osobą z ich trojga, a nawet czworga, wliczając w to detektywa, którą najmniej obchodziło jej własne bezpieczeństwo. Nie sprzeciwiała się ciągłemu towarzystwu Josha i Ashforda. Była tym szczerze ubawiona.

— Dlaczego jesteś taka wesoła? — spytał ją nagle Brian.

Wszyscy troje znajdowali się właśnie w hotelowym sklepiku z upominkami, ponieważ Serena chciała kupić prezent dla małego Scotty'ego. Sklepik był bardzo mały i cała trójka z trudem się w nim mieściła.

— Bo nie mogę się ruszyć, gdy mam was po obu stronach. Poczekajcie na zewnątrz. Josh, chichocząc, skierował się ku wyjściu, ale Brian nie dawał za wygraną.

— Nie o to mi chodziło. I dobrze o tym wiesz. Tobie oczywiście wydaje się, że nic ci nie grozi. Co cię tak bawi?

Serena oglądała właśnie wielką pluszową pandę.

— To, że oni wiedzą, że my wiemy.

— Co proszę?!

Serena wręczyła sprzedawczyni zabawkę i poprosiła o zawinięcie jej w ozdobny papier.

— Oni wiedzą, że my się boimy. I wiedzą, że będziemy czujni, przynajmniej na początku. Ale przecież nasza czujność nie będzie trwała wiecznie. A więc przyczają się na jakiś czas. A gdy my uznamy, że wszystko jest w porządku, wtedy oni zaatakują.

Brian patrzył przez chwilę na dziewczynę.

— Wiesz dobrze, co znaczy spiskować, prawda?

— Określiłabym to raczej jako logiczne myślenie. Mężczyzna skrzywił się.

— Coś, czego mi i Joshowi brakuje w tym momencie?

Serena już miała dotknąć jego ramienia, ale zawahała się i tylko skrzyżowała ręce na piersi.

— Martwicie się o mnie — powiedziała. — Wiem o tym i bardzo mnie to cieszy.

— Chciałbym, żebyś... — przerwał nagle, patrząc na nią wzburzony.

— Żebyś co? Westchnął.

— Sereno. Nie musisz się mnie bać. Lubię, gdy mnie dotykasz i nie mam nic przeciwko temu. Odgarnął ciemny kosmyk włosów z policzka dziewczyny i położył dłoń na jej ramieniu.

— Szczerze mówiąc, bardzo to lubię.

Nie poruszyła się. Patrzyła na niego z dziwnym wyrazem szarych, spokojnych oczu.

— Dobrze — powiedziała.

Brian zrozumiał, że Serena nadal będzie hamować swoje impulsy. Publicznie na pewno nie dotknie go pierwsza. Właśnie miał coś powiedzieć, gdy wróciła sprzedawczyni z zapakowanym już prezentem dla małego

Scotty'ego. Brian odszedł od kasy i, podczas gdy Serena rozmawiała jeszcze z ekspedientką, podszedł do Josha.

— Coś nie tak? — spytał Long, widząc zachmurzoną twarz Ashforda.

— Nie — odparł Brian. Spojrzał na Longa i nagle zapytał: — Czy to prawda, że Serena była chora na serce?

— Tak. Urodziła się z wadą serca. Ale dzięki operacji wszystko jest już w porządku. Już ponad dwadzieścia lat nie miała żadnych kłopotów.

— I nie ma żadnego niebezpieczeństwa?

— Teraz już nie. Ale wtedy przeżyła ciężkie chwile. Lekarze powiedzieli...

— Co powiedzieli?

Josh zawahał się, po czym westchnął głęboko i rzekł: — Że była bliska śmierci. Brian, patrząc w dal, odezwał się tonem niezwykle spokojnym:

— Jak wspaniale, że o tylu ciekawych rzeczach nikt nie raczył mi powiedzieć.

Josh nie zdziwił się, słysząc żal w głosie Ashforda. Od dawna go obserwował i, szczerze mówiąc, na jego miejscu czułby się tak samo. Dlatego też starał się wyjaśnić mu całą sytuację.

— Pomyśl: Serena od urodzenia była, jak to się mówi, uprzywilejowana. Bogactwo, wygody, kochający rodzice. Ale przez dziesięć pierwszych lat tego na pozór wspaniałego życia przeżyła piekielnie dużo. Przenosiła się z jednego szpitala do drugiego, przeszła kilka poważnych operacji. I w końcu, gdy nic już nie zagrażało jej zdrowiu, straciła nagle matkę. I odtąd musiała żyć w nieustannym zamknięciu.

Te dziesięć lat dałoby innym ludziom temat do rozmów na resztę życia. Ale nie Serenie. Ona nie lubi opowiadać o sobie. Owszem, ja albo Stuart mogliśmy ci o tym powiedzieć. Ale nie było takiej potrzeby. Żaden z nas nie przypuszczał, że przeszłość Sereny kiedykolwiek będzie dla ciebie ważna. I nie wiedzieliśmy, że kłopoty Stuarta będą aż tak poważne.

— Wiem, wiem — mruknął Brian. Josh wzruszył ramionami.

— Wiele zdarzyło się w ciągu ostatnich tygodni. Na początku w ogóle się nie znaliście i chodziło nam tylko o to, żeby Serena przemieszczała się wciąż z miejsca na miejsce i aby była poza zasięgiem tych zbirów. Przypuszczam, że wówczas wcale nie byłeś ciekaw jej przeszłości.

— Żartujesz chyba? — Brian popatrzył na Longa z oburzeniem. — Serena zainteresowała mnie natychmiast. Nigdy w życiu nie spotkałem bardziej zagadkowej, zaskakującej i niesamowitej kobiety! Nawet teraz wciąż mnie zaskakuje. Do diabła! Wiem o niej więcej niż na początku, ale wcale mi to nie pomogło. Dalej jej nie rozumiem.

Zanim Josh zdążył mu odpowiedzieć, Serena wyszła ze sklepu z radosnym uśmiechem.

— Dostarczą chłopcu prezent prosto do szpitala — powiedziała. — Może zagramy w tenisa? Josh, gdzie jest twoja blondynka?

— Ona nie jest moją blondynką - stanowczo sprzeciwił się Josh.

— Może zagramy w deblu? Czy ona umie grać w tenisa?

— Dowiem się — Josh westchnął z rezygnacją i poszedł szukać pianistki.

Gdy tylko Long zniknął, Brian przyciągnął przerażoną Serenę do siebie i pocałował ją na oczach obecnych w pobliżu ludzi.

— Przepraszam, ale nie bardzo wiem, o co chodzi — spytała dziewczyna, gdy Ashford w końcu rozluźnił uścisk.

— Nie musisz nic rozumieć — powiedział uradowany. Popatrzyła na niego nieco przerażona.

— Może jednak mi wyjaśnisz, co się stało?

— Tak się składa, że lubię cię całować — odparł. — Może mnie za to podasz do sądu, co? Wojowniczy ton mężczyzny rozbawił Serenę.

— Bardzo się cieszę, ale... a zresztą! Widzę, że jesteś dzisiaj w przedziwnie dobrym nastroju.

— Niezupełnie. — Brian wciąż ją obejmował. Dzisiaj on odniósł małe zwycięstwo. Ruszyli do hotelu aby się przebrać. Ponieważ zarówno Ashford, jak i Josh uważali, że Serena nie powinna nawet przez minutę przebywać w swoim pokoju, dlatego też jej rzeczy zostały przeniesione do pokoju Briana.

— Dlaczego tak usilnie próbujesz rzucić tę blondynkę w ramiona Josha?

Serena spojrzała na Ashforda niewinnie: — Kto? Ja? Ja tylko chcę pograć w tenisa.

— Nie mów mi tylko, że ona jest brunetką.

— A niby skąd miałabym to wiedzieć?

— Może zobaczyłaś w kryształowej kuli?

— I kto to mówi? Człowiek nauki? Zaskakujesz mnie.

— Sereno, przyznaj się...

— Ja tylko chcę pograć w tenisa. To wszystko!

Serena i Brian wygrali mecz. Następnego dnia grali w golfa. Wygrała oczywiście Serena. Blondynka tym razem nie grała z nimi. Bardzo lubiła brydża, dlatego też Serena nieustannie zapraszała ją do gry. Na imię miała Dale. Obie kobiety zaprzyjaźniły się bardzo i spędzały razem sporo czasu. A ponieważ mężczyźni nie opuszczali Sereny nawet na chwilę, ciągle byli w czworo.

Josh zaczął się czuć osaczony.

— Czy ty czasem nie zabawiasz się w swatkę? — Brian stanowczo domagał się odpowiedzi. Był wczesny ranek i oboje leżeli jeszcze w łóżku. Ashford wciąż miał przed oczami nieszczęśliwą twarz Josha. Ostatnie dni były dla Longa udranką.

— Nie — odpowiedziała ziewając Serena. — Zabawiam się w antyswatkę.

— Co?

— Przecież słyszałeś.

— Myślałem, że lubisz Dale.

— Lubię ją bardzo. Ale ona nie jest kobietą dobrą dla Josha.

— A skąd ty to wiesz?

— Cekiny. Nosi błyszczące sukienki. Nawet wtedy, kiedy nie występuje. Brian zastanowił się chwilę: — Czy to jest odpowiedź na moje pytanie? Serena oparła głowę na łokciu i spojrzała na niego.

— Możliwe, że nie. Ale, widzisz, mój brat nie znosi kobiet, które lubią świecidełka. Brian wziął w palce kosmyk czarnych, lśniących włosów dziewczyny.

— Pożyjemy, zobaczymy. Ale sęk w tym, że starasz się zrazić go do Dale, przekonując go, że ona jest brunetką. Czy kompletnie nie wierzysz w jego własną ocenę? Jeżeli Dale nie jest kobietą, której szuka, to on sam powinien się o tym przekonać.

— Mężczyzna, który ma obsesję, jest bardzo niebezpieczny. Josh tak bardzo boi się stracić kontrolę nad swoim życiem, że może ożenić się z blondynką tylko po to, aby uciec w ten sposób przed brunetką. A ja nie mogę na to pozwolić, prawda?

— Oczywiście, że nie. Ale przecież Josh to taki zrównoważony człowiek.

— Na pewno taki jest. Z wyjątkiem sytuacji, w których w grę wchodzi brunetka.

— I dlatego ciągle go przekonujesz, że Dale jest brunetką?

— Wolalabym, żeby raczej uciekał przed nią niż w pośpiechu ją poślubił. Właściwa brunetka znajdzie go we właściwym czasie. I to już niedługo.

Słowa dziewczyny dały Brianowi wiele do myślenia. Josh z pewnością nie zdawał sobie sprawy, że Serena delikatnie nim manewruje. Poza tym Brian uświadomił sobie, że pożądanie nie zawsze musi wygasać. Z pewnością nie w ich przypadku. Lubił budzić się przy jej boku, lubił patrzeć na nią, dotykać, całować... Każda minuta bez niej była dla niego stratą

czasu, każda sekunda oczekiwania na nią była wiecznością. Wiedział, że spokój Sereny był jedynie powierzchowny.

— Mamy ich! — Josh krzychał już z daleka, podchodząc do Briana i Sereny, którzy spacerowali właśnie po ogrodzie. Dzwonił Stuart! Ludzie ze służby wywiadowczej dotrzykali obietnicy.

— Wiedzą, kto za tym stoi? — zapytała niecierpliwie Serena.

— Tak. I już zaczęli działać. Maszyna poszła w ruch. Niedługo facet będzie miał małe kłopoty.

— A więc możemy wracać do Kaliforni? — Nie patrzyła na Briana, gdy zadała to pytanie.

— Stuart powiedział, że już za kilka dni. Musimy się upewnić, że ci faceci wiedzą już, o co chodzi.

— Ale wywiad wie na pewno, kto za tym stoi? — spytał dociekliwie Brian. Josh kiwnął głową.

— Mam trochę spraw do załatwienia — powiedział. — Do zobaczenia na obiedzie. Odszedł w kierunku hotelu.

— Nie może się doczekać ucieczki przed blondynką. — Serena wreszcie spojrzała na Briana. Mężczyzna przyglądał jej się uważnie. Dziewczyna zorientowała się, że nie usłyszał jej słów.

— To chyba koniec — powiedziała niepewnie.

Kiwnął głową. — Na to wygląda. Jestem pewien, że nie możesz się doczekać spotkania z ojcem. Długo się nie widzieliście, prawda?

— Tak.

— Stuart pewnie będzie chciał, żebyś po powrocie zamieszkała razem z nim. Usiadła na ławce.

— Nie sędzę. Już od dawna mieszkam sama i myślę, że ojciec nie będzie mnie namawiał, abym do niego wróciła.

— Zatem chcesz mieszkać sama?

Roześmiała się: — Jeżeli nie otrzymam żadnej kuszącej propozycji, to chyba tak. Brian usiadł obok niej.

— A co uważasz za kuszącą propozycję? — zapytał z powagą w głosie.

Serena wciąż nie chciała namawiać Ashforda ani też w jakikolwiek sposób wpływać na jego decyzję. A jednak musiała odpowiedzieć na to pytanie. Miała chęć go udusić za to, że zmusza ją do takich wyznań.

— Szczerze mówiąc, przyzwyczyłam się do ciebie.

— Jak myślisz, co powie na to Stuart?

— Prawdopodobnie nic. On nie wtrąca się w moje życie.

— Rozumiem.

Dziewczyna nie mogła odgadnąć, jakie uczucia kryła kamienna twarz Briana. Nie wiedziała, co ma zrobić. Jaki powinien być jej następny krok? W końcu, nie patrząc na mężczyznę, powiedziała głosem cichym, lecz zdecydowanym:

— Brian, jeżeli to koniec naszego romansu, to nie bój się mi tego powiedzieć.

— Nie wiem, czy to by coś dało — odpowiedział zamyślony.

„Rujnuje mi finałową scenę — pomyślała Serena. — Ale wybaczam mu, choć tylko Bóg jeden wie, czy na to zasłużył”. Mimo to postanowiła wypowiedzieć swoją kwestię.

— Nie obiecywałeś mi niczego — przyznała się niechętnie. — Wiem o tym. Od początku byłeś ze mną szczerzy. I doceniam to.

— Cieszę się.

Dziewczyna czuła na sobie wzrok Briana, ale nie śmiała spojrzeć mu prosto w oczy. Wiedziała, że jeżeli to zrobi, scena za szybko się skończy. Chciała odegrać tę ostatnią odsłonę jak prawdziwa aktorka.

— Jeszcze dziś... przeniosę rzeczy do mojego pokoju — powiedziała lekko drżącym głosem.

— Kusi mnie, żeby ci na to pozwolić. Ale nie chciałbym narobić ci kłopotu. Bo jeżeli przeniesiesz swoje rzeczy, to będziesz musiała uwodzić mnie od początku.

„Kurtyna w dół” — pomyślała z rozbawieniem. Ale to był tylko koniec aktu, nie całego przedstawienia. Pomimo swoich wszystkich talentów, dziewczyna nie doceniła inteligencji Ashforda. Przrzekła sobie w duchu, że musi to być jej pierwsza i ostatnia pomyłka.

Złożyła ręce na kolanach i odwróciła głowę, aby spojrzeć mężczyźnie prosto w oczy.

— To nie byłby dla mnie żaden kłopot — powiedziała łagodnie.

Brian zobaczył błysk satysfakcji w jej wzroku.

— Mogłem się tego domyślić!

Serena nieznacznie wzruszyła ramionami.

— Oczywiście, to była tylko jedna z możliwości. A przecież pod uwagę trzeba brać wszystkie. Pokiwał głową: — Wiedziałem, że zabezpieczysz się ze wszystkich stron. Gdybym powiedział, że to koniec, pewnie udawałabyś, że nic się nie stało?

— Przez jakiś czas.

— A później?

— O, myślę, że byłabym smutna. Miałabym złamane serce.

— A potem zaczęłabyś znowu mnie uwodzić?

— Coś w tym stylu.

— Rozumiem. I co teraz, Sereno?

Uśmiechnęła się: — Cóż, to zależy od ciebie. Nie mogę uwierzyć w to, że chcesz, aby nasz romans się skończył. A więc tak czy nie?

— Nie chcę — powiedział. — Pomimo wszystko nie chcę.

— Nie wiem więc problemu.

— Chciałbym w to uwierzyć — popatrzył na nią — ale ciągle nie mam obrazu całości. Znów uśmiechnęła się łagodnie.

Brian zaczął rozumieć, co przeżywał Josh przez kilka ostatnich dni. Czuł się osaczony i nie wiedział dokładnie, dlaczego i przez kogo.

— Czy wciąż chcesz zakończyć sprawę na ślubnym kobiercu? — spytał nagle. Serena usiadła mu na kolanach, objęła i pocałowała.

— To nie jest odpowiedź — powiedział niecierpliwie.

— Brian — głos dziewczyny był jak zawsze spokojny i rzeczowy. — Czy ja kiedykolwiek zmuszałam cię do czegoś?

— Nie! Ale właściwie to tak! — odparł zirytowany.

— To nie jest dla mnie zbyt jasne.

— Nie dziwi mnie to.

Serena ledwie powstrzymywała się od śmiechu.

— W żaden sposób nie mogę cię zaciągnąć do ołtarza i zaobrączkować. A nawet gdybyś już stał przed ołtarzem, to i tak nie złożyłbyś przysięgi małżeńskiej. Przecież nie mogę wyjść za ciebie wbrew twojej woli. Czym się więc martwisz?

— Moja wola — westchnął. — Wydaje mi się, że masz talent do pozbawiania ludzi ich woli. Ale nie robisz tego w sposób gwałtowny. Działasz powoli, niezauważalnie, jak kropla, która draży skałę, aż w końcu osiągasz cel.

— Brian, przecież to ty kierujesz swoim życiem. Jesteś panem swojej woli.

— A ty jesteś chyba czarownicą.

— Czy to zbrodnia, że wiem, czego chcę i staram się to realizować? No dobrze, może troszkę cię oszukiwałam.

— Troszkę?

— Plan wzbudzenia w tobie zazdrości nie udał się. A ponieważ trochę głupio mi się wyrwało, że nie miałam nigdy kochanka, nie bardzo chciałam być pierwszym mężczyzną w moim życiu. No to co miałam zrobić? Powiedzieć ci szczerze, że zgadzam się na romans? Próbowałam, ale i to nie poskutkowało.

Brian sprzeciwił się stanowczo:

— Nic takiego nie zrobiłaś. Powiedziałaś: „założmy że...” i spozrzałaś na mnie jak szczeniak, którego właśnie ktoś chce kopnąć. Mogłem się poczuć winny, prawda? No i właśnie tak się czułem.

— I dlatego musiałam cię uwieść.

Serena umiała przekonywać do swoich racji. Rozumowanie jej było pozornie proste i logiczne i chociaż Brian wiedział, że sprawy często przedstawiały się nieco inaczej, to jednak nie powiedział tego głośno.

— Potrzebujesz opiekuna.

— Czyżbyś zgłaszał swoją kandydaturę?

— Nie, do diabła!

Nie zniechęcona tym, dziewczyna uśmiechnęła się przyjaźnie.

— A więc bądź dalej tylko moim kochankiem.

— Sereno! Spójrz mi prosto w oczy i odpowiedz na jedno pytanie. Szczerze. Dobrze?

— Najpierw muszę je usłyszeć.

— Czy ty nie rozumiesz, naprawdę nie rozumiesz, że ja nie chcę się zenić?

— Tak — powiedziała szybko. — Rozumiem. A teraz ty mi powiedz, czy będziemy dalej kochankami?

— Jesteś bezwstydną.

— Wiem, ale odpowiedz na moje pytanie. Nie potrafił powiedzieć „nie”.

— Tak. Wydaje mi się, że tak.

— Dziękuję — powiedziała łagodnie.

Brian pocałował dziewczynę, zdjął z kolan i posadził na ławce.

— Niestety, pokora niezbyt szczerze brzmi w twoich ustach.

— Pracuję nad tym.

Czując, że wszystko wróciło do normy, Serena uśmiechnęła się. Wiedziała, że Brian wciąż stara się ją rozgryźć.

— Powiedz mi, czy ty kiedykolwiek byłaś spontaniczna? — Ashford patrzył na nią w zamyśleniu. — Czy też wszystko w twoim życiu jest zaplanowane?

Zdecydowała się trochę mu pomóc.

— Zachowania zawsze są spontaniczne. To sytuacje są zaplanowane.

— Nie bardzo rozumiem.

— Cóż, na przykład to, że zakochałam się w tobie, było całkiem spontaniczne. Gdybym mogła kierować uczuciami, na pewno nie zakochałabym się w facecie, który chce pozyskać zaufanie mojego ojca, opiekując się mną. Ale skoro to już się stało, świadomie zaczęłam planować różne sytuacje.

- Jesteś przerażająca.
- Jestem po prostu szczerą.
- Gdzie ja to już słyszałem?
- Naprawdę cię kocham i dobrze o tym wiesz.

Brian popatrzył na dziewczynę. Przecież on ją kocha! Nareszcie zdał sobie z tego sprawę. A nawet więcej, bo ją ubóstwia. Kocha jej spokój, pod którym kryją się gorące uczucia. Kocha w niej to, że chciała mieć nad wszystkim kontrolę. Kocha nawet te jej cholerne spiski. Uwielbia jej szare oczy i śliczną twarz. Ubóstwia jej spojrzenie, które działa na każdego mężczyznę. Kocha jej głos, zawsze łagodny i miły. Oczarowała go ta nieznoszna dziewczyna, która wyłoniła się z błotnistej Missisipi i którą musiał wyciągnąć pewnego ranka z więzienia. Został usidlony przez kobietę, która użyła własnego brata, aby wzbudzić w nim zazdrość; przez uwodzicielkę, która pewnego ranka wśliznęła się do jego pokoju. Brian uświadomił sobie, że, tak naprawdę, kochał Serenę już od dłuższego czasu. Chciał jej to wszystko właśnie powiedzieć, gdy nagle usłyszał:

— Pan Ashford proszony jest do telefonu. Wstał i jeszcze raz spojrzął na dziewczynę.

— Poczekał tu na ciebie — uśmiechnęła się słodko. Kiwnął głową i poszedł w stronę hotelu.

Serena zaklęła cicho. Serce biło jej mocno i musiała kilka razy głęboko odetchnąć, aby się uspokoić.

Czy milczenie Briana i dziwny wyraz jego twarzy mogły oznaczać, że...? Do diabła z tym telefonem! Właśnie w takim momencie ktoś musiał im przeszkodzić!

Po raz pierwszy od dłuższego czasu dziewczyna myślała o przyszłości z takim podnieceniem i radością. I to było cudowne uczucie.

Jeżeli tylko wszystko pójdzie według planu...

Brian podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę.

— Halo?

Minęło kilka sekund, zanim zdał sobie sprawę, że po drugiej stronie nie ma nikogo. Przez chwilę patrzył zdziwiony na aparat, po czym zwrócił się do telefonistki:

— Zdaje się, że był do mnie telefon.

— Tak, proszę pana. Czyżby przerwano połączenie?

— Chyba tak. — Odłożył słuchawkę, zamyślony. Zastanawiał się chwilę, w końcu machnął ręką i ruszył w kierunku ogrodu.

Po drodze natknął się na Josha.

— Idziecie na lunch? — spytał Long. — Umieram z głodu.

— Oczywiście. Serena jest w ogrodzie. — Brian nagle zawahał się. — Właśnie był do mnie telefon — mruknął — ale gdy podniosłem słuchawkę, nikt się nie odezwał. — Zimny dreszcz przebiegł mu po karku.

— Pójdę po... — Josh przerwał. Dotarli do niego słowa Ashforda. Popatrzył na bladą jak ściana twarz mężczyzny. — Oni jeszcze nie wiedzą, że cała sprawa się skończyła. Nie mieli czasu na kontakt ze swoimi zleceniodawcami.

Brian nie słyszał już ostatnich słów Josha. Biegł co sił w nocach do ogrodu. Serena została zupełnie sama.

Nie zauważyła, że w chwilę po odejściu Ashforda w pobliżu pojawiło się dwóch mężczyzn. Radosne uczucie, jakie ogarnęło ją po rozmowie z Brianem, sprawiło, że dziewczyna zapomniała o grożącym jej niebezpieczeństwie.

Poczuła nagle mocne dłonie na swych ramionach.

Chciała się wyrwać, ale pochwyciło ją więcej rąk. Biała chustka przy twarzy, zapach chloroformu — i wszystko powoli zaczęło odpływać w nicość...

ROZDZIAŁ DZIWIĘTY

Serena zniknęła. Zimny pot oblał Briana, gdy nie znalazł dziewczyny na ławce. Razem z prywatnym detektywem przeszukał cały ogród. Josh tymczasem zadzwonił do Stuarta. Wreszcie wszyscy trzej znaleźli się pokoju Longa. Detektyw omówił z bratem Sereny plan działania i wyszedł. Brian długo milczał, wreszcie odezwał się głosem cichym i niepewnym:

— Co teraz?

— Po pierwsze, nie możemy zawiadomić policji ani FBI - powiedział Josh. — Jeżeli to zrobimy, Serena zginie.

Wyciągnął papierośnicę i otworzył ją.

— Czy mogę? — spytał Brian.

— Nie wiedziałem, że palisz — zdziwił się Long.

— Bo nie palę — odparł Ashford i drżącą ręką przypalił sobie papierosa.

— Po drugie, niewiele możemy zrobić, zanim nie dostaniemy od nich jakiejś wiadomości.

— A jeżeli się nie odezwą?

— Miejmy nadzieję, że porywacze skontaktują się ze swoimi zleceniodawcami, aby donieść im o powodzeniu akcji. Wówczas dowiedzą się, że wiemy, kto nasłał i jakie z tego powodu ma kłopoty. A wtedy, być może, uwolnią Serenę.

Brian w milczeniu palił papierosa. W końcu spytał.

— Bez względu na to, że widziała ich twarze? Josh zawahał się przez moment.

— Nawet wtedy. Wszystko może zostać w tajemnicy, jeżeli obie strony pójdą na ugodę. Cała sprawa nie musi od razu kończyć się morderstwem.

Brian patrzył na rozżarzony koniec papierosa.

— Przypuśćmy, że tym opryszkom nie spodoba się rozkaz zleceniodawców. To oni przecież odwalają brudną robotę i w razie czego oni będą odpowiadać za porwanie. Przypuśćmy, że wyznają zasadę, iż dobry świadek to martwy świadek. Co wtedy?

Josh wziął głęboki wdech.

— Lepiej wypłuj te słowa, bo w takim przypadku Serena jest już martwa. Ale wszystko wskazuje na to, że możemy wykluczyć tę możliwość. Ci, którzy za tym stoją, rozważnie wybierają sobie ludzi do brudnej roboty i słono za to płacą. A nie warto inwestować w niepewny interes. Jeżeli tamci dranie nie podporządkują się poleceniom, to prawdopodobnie już niedługo sami będą gryźć piach. Dobrze o tym wiedzą.

— Mam nadzieję. — Brian zgasił papierosa. — Bo jeśli nie odzyskamy Sereny całej i zdrowej, to spokojna i przytulna cela więzienna będzie dla nich marzeniem.

Josh doskonale zrozumiał słowa Ashforda. Wiedział, że jeżeli Brian dostanie porywaczy w swoje ręce, to bez wątpienia nie będą mieli czasu pożegnać się z rodziną.

Serena obudziła się w jakimś bardzo ciasnym i ciemnym miejscu. Była związana i zakneblowana. Bolała ją głowa. Po krótkiej chwili zorientowała się, że znajduje się w bagażniku jadącego samochodu. Ogarnęło ją przerażenie.

Nagle poczuła, że samochód zatrzymał się. Po kilku minutach ktoś otworzył klapę bagażnika i Serenę osłepiło silne światło. Słońce wciąż było wysoko na niebie. Dziewczyna pomyślała, że albo jest już następny dzień, albo nie była zbyt długo nieprzytomna. Jakieś ręce uwolniły ją z więzów.

— Nie próbuj krzyżeć — powiedział ostro jeden z porywaczy. — I bez żadnych sztuczek, bo znowu cię zwiążemy.

Dziewczynę wyciągnięto z bagażnika. Dwóch silnych facetów chwyciło ją pod ręce. Mężczyźni szli bardzo szybko i Serena nie miała za wiele czasu, by zorientować się, gdzie jest. A jednak zauważyła coś interesującego.

Budynek był stary, pachniał stęchlizną i kurzem. Mężczyźni wprowadzili Serenę do małego pomieszczenia bez okien. Na środku stał stary, kiwający się stolik, na którym znajdował się zupełnie nowy aparat telefoniczny, dziwnie kontrastujący z zapuszczonym otoczeniem. Tu porywacze puścili Serenę. Dziewczyna nareszcie mogła wyjąć knebel z ust. Nie wywołało to protestu mężczyźni.

Serena zaczęła w pośpiechu rozważać sytuację. Do jej zdrtwiałego ciała powoli wracało czucie. Przełknęła z trudem ślinę. Miała suche usta i wciąż bolała ją głowa.

Spojrzała na porywaczy. Byli to dwaj wysocy i silni mężczyźni. Nieokreślony kolor włosów oraz pospolite rysy twarzy sprawiały, że miałyby trudności z podaniem ich rysopisów.

— Proszę się nie bać, panno Jameson — odezwał się jeden z nich. — Musi pani robić to, o co poprosimy, a wszystko będzie dobrze. Po prostu spędzimy razem trochę czasu. Wieczorem będzie pani już wolna.

— Chcemy, żeby zadzwoniła pani do hotelu — powiedział szorstko drugi — i powiedziała panu Longowi i panu Ashfordowi, że czuje się pani dobrze. Proszę im powiedzieć, żeby nie robili głupstw. Pani życie leży w ich rękach.

Serena starała się nie okazywać paraliżującego ją strachu.

— Pożalujecie tego — powiedziała hardo. - Kiedy mój ojciec dowie się o wszystkim, to...

— Proszę zadzwonić! — przerwał jej ostro drugi porywacz.

Dziewczyna podeszła do stolika, podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Poprosiła o połączenie z pokojem Joshua, zakładając, że jest tam także Brian. I nie myliła się.

— Josh?

— Sereno! — w głosie Longa słychać było wyraźną ulgę. — Czy wszystko w porządku? Czy możesz coś powiedzieć?

Spojrzała na automatyczny pistolet w rękę jednego z mężczyzn.

— Wszystko jest w najlepszym porządku. Nie czułam się lepiej od czasu wizyty w Jackson. Mam was ostrzec, żebyście nie robili nic nierozsądnego. Żadnej policji. Od tego zależy moje życie. Powiedz Brianowi, że... — W tym momencie jeden z „opiekunów” wyrwał dziewczynie słuchawkę z ręki i przerwał połączenie.

— Bardzo dobrze, panno Jameson — pochwalił ją uprzejmie, po czym zwrócił się do drugiego mężczyzny z pistoletem: — Wyprowadź ją. Zadzwonię do szefa.

Drugi porywacz lufą wskazał Serenie drogę. Weszli do ogromnej hali, oświetlonej nikłym światłem, przedzierającym się przez pokryte kurzem okna. Był to chyba jakiś magazyn. Znajdowało się tu jedno krzesło i mały stolik, na którym stał termos. Z sufitu zwisała żarówka.

— Siadaj — rozkazał mężczyzna. Dziewczyna uniosła delikatnie brwi.

— Chyba powinieneś nauczyć się trochę lepszych manier. Nigdy nie chodziłam na kurs tresury, a więc proszę mi nie wydawać komend jak psu.

Skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła na porywacza wzrokiem, który wyrażał bezdenną pogardę.

— Serena czuje się dobrze, ale mamy nie zawiadamić policji. — Josh postanowił nie mówić Brianowi, że ostatnie słowa dziewczyny zostały gwałtownie przerwane.

— Czy powiedziała coś?

— Tak. Powiedziała, że nie czuła się lepiej od czasu wizyty w Jackson. To musi coś znaczyć. Nigdy nie byłem w żadnej miejscowości o tej nazwie, a więc informacja musiała być przeznaczona dla ciebie. Które .o Jackson? W Missisipi?

— Nie, to nie to. Nie przejeżdżaliśmy przez Jackson w Missisipi.

— A więc gdzie? Musieliście być w takim miejscu, bo inaczej nie powiedziałyby tego. To musi być jakaś wskazówka. Zastanów się dobrze.

— Poczekaj - mruknął Brian. - Pamiętam. To było w Tennessee. Jackson w Tennessee. Zatrzymaliśmy się tam na jeden dzień. Musieliśmy zboczyć z trasy, Serena nalegała żeby tam pojechać.

— Dlaczego? Czy było tam coś wyjątkowego? Co chciała tam zobaczyć?

— Powiedziała, że zawsze lubiła balladę o Casey Jonesie.

— Po chwili milczenia Josh powiedział:

— Jedyne, co pamiętam, to, że on był inżynierem.

— Muzeum kolejnictwa — rzekł Brian. Po raz pierwszy od początku tej rozmowy słycać było podniecenie w jego głosie. — To było jedyne miejsce, które tam zwiedziliśmy. Josh, gdziekolwiek jest Serena, muszą tam być pociągi.

— Pociągi?

Obaj mężczyźni natychmiast rzucili się w kierunku wielkiej mapy, rozłożonej na łóżku Josha.

Aby nie ulec przerażeniu, Serena zaczęła obmyślać podstęp. Wiedziała, że Josh, Brian i ojciec zrobią wszystko, aby ją uwolnić. Jej spojrzenie było lekceważące, gesty wyniosłe, a słowa pogardliwe. Narzekała na brud i słabe oświetlenie. Była znudzona i rozkapryszona. Chciała uchodzić w oczach porywaczy za zepsutą, nadętą i zadufaną w sobie córeczkę bogacza.

Cały czas analizowała swoją sytuację. Jeden z porywaczy zadzwonił do swojego szefa, który najprawdopodobniej nie był główną osobą w tej grze. Mężczyźni wyraźnie czekali na wiadomość, że Stuart poddał się. Ale dziewczyna wiedziała, że ojciec nie ma najmniejszego zamiaru dać za wygraną. Stuart powie organizatorom porwania, że wie o nich aż za wiele i że mogą mieć dużo nieprzyjemności. Trzymanie Sereny nic im nie da, a zabicie jej przysporzy im wielu kłopotów.

Ale co będzie później? Człowiek, który za tym wszystkim stoi, mógłby wydać rozkaz uwolnienia jej. A jeżeli porywacze stwierdzą, że pozostawienie przy życiu ofiary porwania nie jest dla nich bezpieczne? Chcąc pozbyć się świadka, mogliby ją zabić, ukryć gdzieś jej ciało i zniknąć.

Stuart nie przepracowałyby ani dnia dla mordercy córki, dlatego też porywacze nie mogli Sereny skrzywdzić. Wszystko więc sprowadzało się do jednego pytania: czy mężczyźni, którzy porwali dziewczynę, uwolnią ją, czy też wpadną w panikę i...? Serena nie chciała nawet myśleć o tym, co by się z nią stało. Nie wychodząc z roli zarozumiałej pannicy, czekała, aż Brian i Josh ją znajdą.

— Tu jest pięć dużych składów kolejowych — powiedział Brian. Siedział obok prowadzącego samochód Josha i dokładnie studiował mapę. — Jak możemy być pewni, że ten jest właściwy?

Josh wskazał na miejsce na mapie zakreślone czerwonym flamastrem.

— To musi być gdzieś tutaj — powiedział pewnym głosem, starając się przekonać Briana i siebie o słuszności swojego rozumowania. — Muszą ją trzymać w jakimś odludnym miejscu. Opuszczone magazyny są idealne do tego celu. Nie ma niebezpieczeństwa, że przypadkiem natkną się na jakiegoś strażnika, który spyta ich, co tu robią. Zgodnie z informacjami uzyskanymi przeze mnie w Izbie Handlowej i od przyjaciół Paula, naszego detektywa, to jest jedyny skład kolejowy w mieście, w którym znajdują się puste magazyny. Poza tym jest to jedyny skład, który nie jest już od dłuższego czasu używany.

— Myślisz, że ukryją samochód?

— Prawdopodobnie, ale nie aż tak dobrze, żebyśmy nie mieli go znaleźć. Paul twierdzi, że był to niebieski, czterodrzwiowy wóz. Mam nadzieję, że po drodze nie zmieniali samochodu.

— Mówiłeś mi, żeby jechał za nami? — Brian spojrzał przez ramię do tyłu.

— Paul dobrze wie, co robi. Będzie nas osłaniał, ale nie podejmie żadnej akcji, zanim Rena nie będzie bezpieczna.

Po chwili milczenia Brian powiedział cicho:

— Nie możemy pozwolić na żadną strzelaninę. Możliwe, że użyją Sereny jako tarczy, żeby nas zatrzymać albo żeby uciec. — Ashford wciąż nie był przekonany co do słuszności ich planu.

— Nie będzie tak, jeżeli przygotowała się do naszej akcji — powiedział spokojnie Josh. — Rena nigdy w życiu nie siedziała beczynn timer. Na pewno wie, że liczymy na jej współpracę. Założę się, że już zdołała przekonać tych opryszków, iż jest najdelikatniejszą i najbardziej rozpieszczoną kobietą w całym stanie. Jak dobrze wiesz, jest to zupełnie niezgodne z prawdą.

Brian poruszył się niespokojnie.

— Mówiłeś mi, że Serena zna kilka wschodnich technik walki. Co będzie, jeśli zechce sama dać sobie radę z porywaczami?

— Nie martw się, nie robi tego. Wiesz przecież, że jest rozsądna. Będzie się starała nam nie przeszkadzać.

— Liczysz na to, że zachowa zimną krew?

— Stuart jest człowiekiem myślącym przyszłościowo — powiedział poważnie Josh. — Przewidział sytuację taką jak ta już wiele lat temu. Stał się szczególnie przeczorny po śmierci mamy. Dlatego też nauczył mnie i

Serenę rzeczy, których zwykle dzieci się nie uczy. Ojciec zadawał pytanie: „Co by było, gdyby...” i wymyślał jakąś trudną sytuację. Naszym zadaniem było wyjść z niej bez szwanku. Rena była świetna. Na dziewięć przypadków z dziesięciu, nie tylko umiała wybrnąć z sytuacji, ale także wymyślała rozwiązania, których nawet Stuart nie brał pod uwagę. — Josh westchnął. — Nie twierdzą, że Serena nie jest przestraszona, wiem tylko, że będąc w niebezpieczeństwie, myśli zadziwiająco trzeźwo.

Brian pokiwał głową. Zrozumiał wreszcie Serenę. Wiedział, że jego ukochana nigdy nie ulegnie panice, ponieważ nie zna takiego uczucia.

Dojechali do celu. Znaleźli skład kolejowy i ostrożnie okrążyli go. Jose zaparkował samochód. Detektyw zatrzymał się dwieście metrów dalej. Mężczyźni dokładnie przyjrzeni się stojącym w oddali budynkom. Były to stare, opuszczone zabudowania; większość z nich była już w ruinie.

Brian nagle wskazał jeden z nich.

— Tam! Coś niebieskiego wystaje zza rogu.

— Wygląda na to, że trafiliśmy. — Josh nacisnął kilka razy klakson.

Brian już miał zaprotestować, ale szybko uświadomił sobie, że nie ma powodu do niepokoju. W tym miejscu był dość duży ruch i dźwięki klaksonu nie były niczym niezwykłym. Dotarło do niego także, że Josh naciska klakson z dziwną regularnością.

— SOS? Czy Serena zna alfabet Morse'a?

— Tak, zna. I jeżeli usłyszała, to będzie gotowa. - A jeżeli nie?

— Jeżeli nie, to i tak ma niezły refleks. Chodźmy lepiej znaleźć jakieś wejście do tej rudery.

Serena usłyszała sygnał. Posyłając porywaczom następne pogardliwe spojrzenie, zauważyła, że tamci aa nic nie zwrócili uwagi. O to właśnie chodziło. Wyczerpała już prawie swój repertuar komentarzy, ale zdobyła się na jeszcze kilka uszczypliwych uwag, które rzuciła chodząc wokół stolika.

Mężczyźni przywykli już do jej nieustannego, niespokojnego chodzenia. Przemierzała pomieszczenie tam i z powrotem, patrzyła wilkiem, brała i odkładała na miejsce termos, narzekała na złamany paznokciec. Porywacze stali oparci o wielkie kolumny wspierające konstrukcję hali i patrzyli na dziewczynę beznamiętnie. Serena spostrzegła, że, jedynym miejscem, w którym mogłaby się ukryć, jest zacieniony załom ściany. Dalej chodziła niespornie, mrużąc pod nosem, a jednocześnie uważnie przysłuchując się odgłosom dobiegającym z zewnątrz.

Nagle w pomieszczeniu obok zadzwonił telefon. Gdy jeden z porywaczy podchodził do aparatu, coś niespodziewanie uderzyło w brudne szyby i rozbiło je na drobne kawałeczki. W tym momencie dziewczyna chwyciła

termos i, jak mogła najmocniej, cisnęła w sięgającego po broń mężczyznę, po czym błyskawicznie rzuciła się w stronę załomu ściany. Ale, jak się okazało, nie doceniła swoich możliwości...

Rena ledwie zdawała sobie sprawę z tego, co działo się wokół niej. Wrzaski, odgłos łamanych sprzętów, przekleństwa, strzały. Później usłyszała czyjś niecierpliwy głos. Ktoś się do niej zbliżał. Ten ktoś podniósł ją, dotykał delikatnie przyjaznymi dłońmi, coś do niej mówił, ale nie bardzo rozumiała, co.

Później gdzieś ją przeniesiono. Słyszała dużo obcych głosów i czuła, że coś robiono z jej głową. Dokuczał jej silny ból. Jęknęła. Jak z oddali usłyszała, że ktoś wspominał o zastrzyku. Chciała zaprotestować, powiedzieć, że czuje się świetnie i wcale nie jest w szoku. Pragnęła, żeby zostawiono ją w spokoju, ale nie była w stanie wymówić ani słowa. Poczula ukłucie w ramię i natychmiast zapadła się w pustkę.

Obudziła się nagle. Usiadła i powiedziała całkiem wyraźnie:

— Kompletna głupota!

Twarz wykrzywił jej grymas bólu. Dotknęła ręką głowy i poczuła pod palcami warstwę bandaża.

— O rany! — usłyszała głos z lewej strony łóżka. Odwróciła się ostrożnie i ujrzała siedzącego na krześle Josha. Uświadomiła sobie, że znajduje się w pokoju Briana.

— O rany! — powtórzył Josh. — To naprawdę była kompletna głupota. Mam oczywiście na myśli to, że próbowałam rozbić sobie głowę, gdy zwycięstwo było tak blisko.

— Jak mogłam się zorientować, że ściana jest tak blisko? - spytała rzeczowo. — To miejsce było akurat w cieniu. Nie bardzo widziałam, co tam jest. A poza tym nie wiedziałam, że to już koniec kłopotów. Gdzie jest Brian?

— Posłałem go na dół, żeby przyniósł coś do jedzenia. Siedział tutaj dobrych parę godzin i zaczynał już mówić do siebie.

Serena starała się przypomnieć sobie ostatnie wydarzenia. Interesowało ją zwłaszcza to, co zdarzyło się po jej niefortunnym spotkaniu ze ścianą. — Co z porywaczami?

— Są w dobrych rękach — rzekł Josh. - Z rączkami w kajdankach grzecznie siedzą z Paulem w magazynie. Znajomi Stuarta z wywiadu chcą ich trochę przycisnąć. Oczywiście, jeżeli ci dwaj będą w ogóle w stanie coś z siebie wydusić.

— Czyżby nie czuli się dobrze? — spytała dziewczyna. Ułożyła sobie za plecami stertę poduszek, odkrywając przy tym, że ktoś zdjął z niej ubranie i założył fioletową koszulę nocną. Miała nadzieję, że tym kimś był Brian.

Josh zachichotał: — Tak mi się wydaje.

— Pewnie za twoją i Briana sprawą?

— Nie miałem zbyt wiele szans, aby dobrać się im do skóry.

Siniaki na rękach Longa wskazywały, że Josh przesadzał trochę z pomniejszaniem swojego udziału w walce. Minę miał jednak bardzo tajemniczą. Serena zamrugła oczami.

— To znaczy, że Brian sam...?

— On wpadł w szal.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

— Brian? Nigdy nie widziałam go wyprowadzonego z równowagi, a było ku temu wiele okazji. Przecież tak często grałam mu na nerwach!

— Czy ja powiedziałem, że on był wyprowadzony z równowagi? — spytał Josh. — Wpadliśmy do środka i zobaczyliśmy, że leżysz pod ścianą bez życia. Brian pewnie pomyślał, że w najlepszym wypadku byłaś źle traktowana, a w najgorszym, że już nie żyjesz. Zachował się odpowiednio do sytuacji. Jeden z tych opryszków kręcił się nerwowo w kółko, wyraźnie zaskoczony, a drugi próbował pozbyć się termosu. A propos, czy to czasem nie twoja sprawka? — zapytał zaciekawiony.

— Rzuciłam termosem, zanim skoczyłam na ścianę.

— Nieźle. — Josh pokiwał głową. — Facet prawdopodobnie złapał go w momencie, gdy wdzieraliśmy się do środka.

— A co było dalej?

— Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Brian, jak już powiedziałem, zobaczył cię i wpadł w szal. Nigdy w życiu nie widziałem, żeby człowiek tak szybko się poruszał. Jeden z facetów zdążył wystrzelić kilka razy, ale spudłował. Brian wyrwał mu broń, po czym rzucił się na obu oprychów jednocześnie. Gdybym nie sprawdził, czy żyjesz i gdybym go o tym nie przekonał, to z pewnością by ich pozabijał.

Josh nie wspomniał, że próbując uspokoić Briana, o mało co sam nie został znokautowany. Serena uśmiechnęła się.

— Przypuszczam, że znowu odezwało się w nim nadmierne poczucie odpowiedzialności — mruknęła.

— On naprawdę potrafi być niebezpieczny. Kiedy było już po wszystkim, zostawiliśmy zbirów z Pauliem, zabraliśmy ciebie i wróciliśmy tutaj. Lekarz hotelowy powiedział, że nie masz wstrząsu mózgu, ale

powinnaś trochę odpocząć. Brian siedział przy tobie cały czas, aż wreszcie zagroziłem mu, że i do niego wezwę lekarza.

— Zadzwońiłeś do taty?

— Natychmiast! — Josh uśmiechnął się. — Stuart był spokojny. Właściwie to Brian z nim rozmawiał. A raczej krzyczał na niego. Nie bardzo było wiadomo, o co mu chodzi, więc odebrałem mu słuchawkę i wyjaśniłem Stuartowi, że żyjesz i że może być z ciebie dumny. Kazał powiedzieć ci, że cię kocha i że prosi, abys wróciła do domu, zanim znowu wplącesz się w jakieś kłopoty.

Serena odetchnęła głęboko.

— A więc to już koniec?

— Tak, to koniec.

— Czy Brian coś mówił?

— Owszem. I powtarzał to na wszystkie możliwe sposoby, gdy wracaliśmy do hotelu. Ale uważam, że powinnaś usłyszeć to od niego. Czy mam rację?

— Oczywiście, że tak — Serena uśmiechnęła się, zsunęła z siebie koc i wstała.

Chwilę nie ruszała się, czekając, aż przestanie jej się kręcić w głowie. Nieprzyjemne uczucie szybko minęło.

— Czy dasz mi kilka minut czasu, zanim powiesz mu, że się obudziłam? Chcę wziąć prysznic. Josh wstał i przeciągnął się.

— Oczywiście. Ruszył w stronę drzwi. Nagle zatrzymał się i spojrzał na dziewczynę.

— Reno...

— Tak, Josh?

— Nie mogłaś przecież wiedzieć, że tak to się skończy. Wtedy, na początku, gdy starałaś się wzbudzić w ram zazdrość.

Serena popatrzyła na Longa zdziwiona.

— Josh, skąd mogłam wiedzieć?

— Tak właśnie myślałem — potrząsnął głową i wyszedł z pokoju. A jednak odpowiedź siostry nie zaspokoila jego ciekawości.

Uśmiechając się lekko, Serena ruszyła w stronę łazienki. Nie mogła doczekać się spotkania z Brianem. Gdy wszedł, dziewczyna siedziała przed lustrem i rozczesywała włosy. Przez moment patrzyli na siebie. Brian wyglądał na zmęczonego. Był o wiele bardziej posiniaczony niż Josh, a zadrapanie na lewym policzku wskazywało, że przynajmniej jeden z porywaczy bronił się. Serena odłożyła szczotkę i odwróciła się do Ashforda, mówiąc:

— Nieczęsto się zdarza w dzisiejszych czasach, by kobieta mogła liczyć na pomoc w opresji. Jak mam ci dziękować?

— Wyjdź za mnie — odparł.

Dziewczyna przełknęła ślinę. Z trudem wydobyła z siebie głos:

— Nie jesteś typem mężczyzny, który dobrze się czuje w małżeństwie. Przecież tak mi powiedziałeś. Mój dług nie jest wart takiego poświęcenia.

Brian podszedł do niej w milczeniu.

Dotknął dłonią jej twarzy, poszukał ustami jej ust. Całował ją długo i gorąco, z pasją i zachłannością. Poczwała, jak unosi ją w ramionach. Otworzyła oczy. Brian siedział na łóżku i trzymał dziewczynę na kolanach.

— Kocham cię — powiedział cicho.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kamień spadł Serenie z serca. Ogromny kamień. Oparła głowę na piersi mężczyzny i objęła go mocno za szyję. Uśmiechnęła się, patrząc w zielone, błyszczące oczy. — Ja też cię kocham.

— I wyjdiesz za mnie? — spytał niecierpliwie.

— Czy jesteś pewien, że tego chcesz? — spytała poważnie. — Wiele się dzisiaj wydarzyło i nie chciałabym, abyś pod wpływem chwili podejmował pochopne decyzje.

— Odpowiedz na moje pytanie.

— Oczywiście, że wyjdę za ciebie, kochanie.

Z uśmiechem odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

— Wiedziałaś, że się zgodzę.

— Wiedziałem.

Serena była pewna, że Brian wiedział coś jeszcze. Chciała to od niego usłyszeć. Czekala. Mężczyzna przytulił ją mocno i pocałował. Kiedy znów spojrzał na dziewczynę, wzrok mu promieniał.

— Odkryłem ostatnio kilka rzeczy - powiedział.

— Co mianowicie?

— Dużo myślałem o nas — uśmiechnął się tajemniczo. — O tobie i o mnie. Roześmiała się.

— No to mów. Ale najpierw o sobie.

Kiwnął głową.

— Dopiero gdy o mały włos nie straciłem cię na zawsze, uświadomiłem sobie, jak panicznie się bałem myśli o wspólnym życiu z tobą. I dlatego nigdy nie miałem odwagi zadać sobie prostego pytania: niby dlaczego miałyby to być niemożliwe?

— A teraz?

— Teraz znam już odpowiedź. Miałas rację, mówiąc mi o kawalerskich nawykach. Gdy miałem dwadzieścia lat, postanowiłem założyć własną firmę. Zaabsorbowany pracą nie miałem czasu na długotrwałe związki. Po jakimś czasie przyzwyczałem się do tego. I to przyzwyczajenie było tak silne, że kiedy cię pokochałem, nie zdawałem sobie sprawy, że to jest miłość.

Znowu ją pocałował.

— A ty wiedziałaś o wszystkim. Mogę się założyć, że wiedziałaś od początku. A właściwie... kiedy ja zakochałem się w tobie?

— W dniu, w którym wyciągnęłaś mnie z więzienia — odpowiedziała bez wahania. Brian roześmiał się.

— Byłem przekonany, że wiesz! Ale jak zdołałaś to zauważyć? Tego ranka byłem wściekły!

— Owszem, byłeś. Przeklinałeś jak szewc. Ale zanim zacząłeś przeklinać, przytuliłeś mnie. Chyba nawet nie zastanawiałaś się, co robisz. Ale ja zwróciłam na to uwagę — i już wiedziałam.

— I wtedy postanowiłaś wyjść za mnie?

— Przecież byłam w tobie zakochana. I wciąż jestem — powiedziała poważnie.

— A ja byłem ofiarą swoich ślepych przyzwyczajęń. Kiwnęła głową.

— Tak. I nawet nie zdawałeś sobie sprawy z tego, że w postępowaniu swoim kierujesz się nawykami. Wydawało mi się, że potrzebujesz kogoś, kto potrząsnąłby tobą i obudził cię z tego koszmaru. A ponieważ fizycznie nie mogłam tobą potrząsnąć, więc...

— Więc potrząsnęłaś moimi uczuciami. Słodko oznajmiłaś mi, że zdecydowałaś się wyjść za Josha. Zrobiłaś wszystko, żebym w to uwierzył. Do diabła! Jeszcze bardziej wstrząsnęła mną twoja prośba. Chciałaś, żebym uczył cię uwodzenia mężczyzn i na dodatek powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą! Boże drogi! Nie miałaś dla mnie zmiłowania!

— Odrzuciłaś mnie — przypomniała mu.

— A ty przyznałaś się, że straciłaś kontrolę i że spiskowałaś. Przyznałaś się, że mnie kochasz. Przestałaś flirtować. Złapałaś mnie w sieć tak misternie utkaną, że nie wiedziałem, co robić.

— Ale przecież przestałam spiskować — powiedziała niewinnie.

— Kochanie, ty nigdy nie przestałaś spiskować.

Serena uśmiechnęła się tajemniczo. To wystarczyło Brianowi.

— Nigdy. Manewrowałaś mną przez cały czas. Nie mogłem normalnie myśleć. No i nastąpił ostateczny atak. Nasza znajomość miała nie mieć przyszłości. Wiedzieliśmy, że będziesz się czuć skrzywdzona, a ja będę mieć wyrzuty sumienia. Ale mogliśmy udawać. I ty bardzo chętnie zgodziłaś się na to, a ja przez ciebie nie przespałem spokojnie od tej pory ani jednej nocy.

— Musiałam cię uwieść — przyznała.

— I zrobiłaś to bardzo sprytnie.

— Dziękuję.

— Wszystko działało się zgodnie z twoim planem. Byliśmy kochankami. Cały czas przekonywałaś mnie, że nie jestem niczemu winny. Żadnych wymagań, żadnych żądań. Byłaś tak mało wymagająca, że aż mnie to dziwiło.

Serena zdecydowała, że czas najwyższy wtrącić swoje trzy grosze.

— Wydaje mi się, że mężczyzna wtedy wie, czego naprawdę potrzebuje, kiedy to już dostanie.

— A więc dałaś mi to, co według ciebie było mi potrzebne? Przyjemny, nieskomplikowany romans.

— Owszem, to było coś, co myślałaś, że chcesz mieć. Bez wiązania się, bez żalu rozstania.

— I wtedy właśnie mój umysł zaczął w końcu powoli pracować.

— A cóż go tak pobudziło? — spytała z ciekawością.

— Wiadomość o twoich fundacjach i twoich genialnych uzdolnieniach w interesach. Josh, który mi to posiedział, wspomniawszy także, że masz tysiące twarzy, tysiące masek. Widziałem je, ale nie potrafiłem złożyć ich w całość. Josh powiedział mi, że według niego twoją najważniejszą cechą jest wrażliwość i że łatwo cię zranić.

— A ty tak nie uważasz? — spytała lekko urażona. Brian uśmiechnął się:

— Nie, kochanie. Z pewnością nie.

Serena próbowała udawać obrażoną, ale nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

— No dobrze. I co dalej?

— Pomyślałem sobie, że twój brat chyba wcale tak dobrze cię nie zna. Zacząłem układać wszystko po kolei, kojarzyłem fakty, które wydawały mi się ważne. Po pierwsze, Stuart pozwala ci kierować twoim życiem. On nie jest głupcem. Wie, co robi, a to oznacza, że ma do ciebie pełne zaufanie. A dlatego ma zaufanie, ponieważ ty też nie jesteś głupcem i też wiesz, co robisz. To, dyplom, działalność w fundacjach - to wszystko przekonało mnie rozsądkiem i zdolnościami organizacyjnymi.

— Rozumiem.

— Dowiedziałem się również, że starasz się kontrolować, co tylko możesz i kiedy tylko możesz. Po drugie, ty doskonale rozumiesz ludzi. Masz dar interesowania się ich losem i poświęcania się dla nich.

— Dziękuję.

— Proszę bardzo. Kiedy już miałem wystarczająco dużo danych o tobie, powoli zacząłem cię odkrywać. Nie śmiejesz się.

— Bo to brzmi śmiesznie, Brian. Przepraszam, mów dalej!

— Maski, twarze. Zacząłem od najbardziej zewnętrznej warstwy. Spokój.- Ktokolwiek przypisał ci tę cechę, jest chyba niezłym żartownisiem.

— Powiem tacie, że tak uważasz.

— Sam mu powiem. I kilka innych rzeczy. Byłaś spokojna jak syrena. Ale pod maską spokoju ukrywałaś troskę o ludzi i zrozumienie dla ich

problemów, poświęcenie, chęć niesienia pomocy, bez względu na to, ile wysiłku cię to kosztuje. Jeżeli mogłaś coś dać, to dawałaś. Jeżeli nie mogłaś, to znajdowałaś kogoś, kto mógł.

— Czyżbym została już kanonizowana?

— Najgorsze jeszcze przed nami.

— Tego się właśnie obawiałam. Brian pocałował czule dziewczynę.

— Pod maską współczucia kryło się coś o wiele bardziej skomplikowanego: skłonność do spiskowania. Robiłaś to z taką łatwością, z jaką Lukrecja Borgia truła zaproszonych na obiad gości.

— Niezbyt podoba mi się to porównanie.

— Jak cię widzą, tak cię piszą.

— Następnym razem, gdy będziesz zdany na moją łaskę, pożałujesz swoich słów.

— Będę się miał na baczności — Brian z ledwością powstrzymał się od śmiechu. — Gdzie to ja skończyłem? Aha, twoje spiski. Gdy połączymy je z chęcią kontrolowania wszystkiego, powstaje porażająca mieszanka. Im bardziej skomplikowana była sytuacja, tym bardziej się cieszyłaś. — Popatrzył na nią zdziwiony. — Bez komentarza?

— Czekam, aż powiesz mi, jaka jest moja pozytywna cecha charakteru — odpowiedziała uprzejmie.

— Wytrzymaj jeszcze trochę. Początkowo myślałem, że jest nią twoja delikatność oraz to, że łatwo cię zranić. Ale okazało się, że pod tą maską leży jeszcze coś, co kształtuje całą twoją osobowość. Coś, co jest motorem twojego działania.

— Boję się spytać — zażartowała.

— Nie umiesz przegrywać — oznajmił dobitnie Brian.

— Kiedy miałam sześć lat, ojciec tłumaczył mi, że trzeba umieć zachować twarz w obliczu przegranej. Nie zrozumiałam tego. I do tej pory nie rozumiem.

— To było jedyne sensownie wytłumaczenie. Gdy to odkryłem, wszystko stało się dla mnie jasne. Twoje życie jest złożone z łańcucha intryg i spisków. Wszystkie one są jak sieć, z której nawet ja nie mogłem uciec. — Ashford westchnął głęboko. — Jeżeli już zdecydowałaś się mnie złapać, nie dawaś za wygraną. Każdy twój krok był dokładnie przemyślany. Dzisiaj rano zdałem sobie sprawę, że ty wciąż jeszcze knujesz!

— Ale złapałam cię — mruknęła.

— Jesteś diabolicą!

— Tak, ale pełną poświęcenia! — przypomniała mu. — I pomimo wszystko nie pchałam cię do ołtarza. Po prostu zaaranżowałam sytuację,

która zmusiła cię do zastanowienia się nad tym, czego właściwie chcesz. Ostateczna decyzja należała do ciebie, kochanie.

Brian przyglądał się chwilę dziewczynie, po czym powiedział spokojnie:

— Musimy zmienić słowa przysięgi małżeńskiej. Chyba powinnaś mi przysiąc, że już nigdy bez mojej wiedzy nie wplączesz mnie w żadną z twoich intryg.

Serena uśmiechnęła się.

— Przecież ty zawsze będziesz wiedział, co ja knuję. Jesteś moim przyjacielem, a przyjaciele nie mają przed sobą tajemnic.

Brian ujął w dłonie twarz dziewczyny.

— Kocham cię, Sereno!

— I ja cię kocham. — Uśmiechnęła się promiennie. — Czy możemy zadzwonić po służbę hotelową? Umieram z głodu.

Kilka godzin później, gdy służba hotelowa zdążyła już posprzątać po posiłku, a Serena trochę odżyła, Brian zobaczył, jak jego ukochana zdejmuje słuchawkę z widełek.

— Dlaczego? — spytał zaciekawiony.

— Och, przecież nie chcemy, aby ktoś nam przeszkadzał, prawda? Brian przyciągnął dziewczynę do siebie.

— Nie chcemy. Ale skąd wiesz, że może nam ktoś przeszkadzać?

— Nazwijmy to przecuciem.

— Ciągłe mam wrażenie, że twoje przecucia zawsze się sprawdzają. Dlaczego?

— Nie mam pojęcia.

— Powiedz mi jedno: — Brian zmienił nagle temat. — Ta scenka w ogrodzie dzisiaj rano. Jeżeli powiedziałbym, że wszystko skończone, jeżeli odszedłbym na dobre, co byś wtedy zrobiła?

— Wtedy.. — Serena uśmiechnęła się łagodnie. - Wtedy coś bym wymyśliła. Długo patrzył na nią, wreszcie wybuchnął śmiechem.

— O rany! W co ja się wpakowałem!

— W miłość — powiedziała, także się śmiejąc. — Ja również siedzę w tym po uszy. Nigdy nikt nie dał mi więcej miłości niż ty. Czułam, że mnie kochasz nawet wtedy, gdy ty jeszcze o tym nie wiedziałeś.

Brian pogłaskał dziewczynę po gęstych, ciemnych włosach.

— A ja nigdy nie byłam zaplątany w tak misterną miłosną sieć.

Josh nie zdziwił się, gdy urzędniczka z centrali powiedziała, że telefon jest prawdopodobnie wyłączony. Podziękował i odłożył słuchawkę. Po chwili namysłu wykręcił dobrze sobie znany numer.

Stuart pewnie wiedział już o wszystkim. Między ojcem i córką istniała zadziwiająca więź psychiczna. Jameson aż za dobrze znał Serenę. Prawdopodobnie kupił już nawet prezent ślubny.

Czekając na połączenie, Josh myślał o blond—pianistce. Czy była brunetką?

Szczerze mówiąc, przeklinał w myślach siostrę za jej niewinną uwagę.

RS

RS